

**Rosamunde Pilcher**

# **Błękitna sypialnia**

## Rozdział 1

W kilka sekund po wylądowaniu na lotnisku w Indianapolis Maggie zorientowała się, że nie jest to miejsce, w którym można uniknąć tłumu, szczególnie w piątkowy wieczór, kiedy dźwiga się śpiwór, grubą alpakową kurtkę, torebkę i duży worek z rzeczami, ważący chyba ze trzy tony.

Po długim czasie znalazła się wreszcie przy wyjściu. Opuściła na ziemię swoje toboły, odgarnęła z czoła spoconą grzywkę i zaczęła się rozglądać. Mimo wysokich obcasów trudno jej było zobaczyć cokolwiek ponad głowami tłumu, gdyż mierzyła zaledwie metr sześćdziesiąt dwa wzrostu. Dokoła niej kotłowały się ludzkie ciała. Jakże żałowała, że nie ma pojęcia, jak właściwie wygląda Michael Ianelli.

Przygryzła dolną wargę. Wcale nie miała ochoty na poznanie tego człowieka. Nie było w tym nic osobistego. Z wielu rozmów telefonicznych zorientowała się już, że wcale nie jest niesympatyczny. Ianelli miał, przynajmniej przez telefon, głos miękki jak roztopione masło, lecz mimo to emanowała z niego stanowczość, nie mówiąc już o wręcz zniewalającym poczuciu humoru. Był uprzejmy, ale wcale nie krył, że nie ma najmniejszej ochoty dzielić się spadkiem z nie znaną mu osobą i że jazda z odległej od Kalifornii o kilka tysięcy kilometrów miejscowości ma dla niego mniej więcej taki sam powab, jak operacja wyrostka robaczkowego.

Maggie dała mu niedwuznacznie do zrozumienia, że dzieli jego odczucia. Kiedy postępowanie spadkowe zakończyło się, Ianelli zaproponował, by poświęcili jeden krótki weekend, obejrzeni sobie posiadłość, która przypadła im w udziale, i zaczęli załatwiać formalności niezbędne dla sprzedania jej. Telefoniczna rozmowa na ten temat odbyła się przed miesiącem. Maggie zgodziła się na propozycję Ianellego. Ostatecznie, cóż innego można było zrobić z połową majątku składającego się z dziewięćdziesięciu akrów ziemi i jakiegoś domu, położonego w zapomnianej przez Boga i ludzi okolicy? Nic.

W ciągu miesiąca, jaki upłynął od tego czasu, postanowienie to nie zmieniło się, zmieniło się natomiast całe jej życie i obraz odległej samotni nabrał dla niej nowego znaczenia. Poznanie obcego człowieka natomiast bynajmniej jej nie pociągało.

Maggie zaczęła się niecierpliwić. Ianelli powinien był przylecieć dwie godziny temu. Tak wynikało z rozkładu jazdy. Gdzież się, u licha, podziewa? pomyślała.

Nagle go zobaczyła... Stał tuż przy wyjściu na parking.

Ogarnęła ją złość.

Prawdę mówiąc, powinno jej być obojętne, czy Ianelli jest przystojny, czy też zezowaty i garbaty. Chociaż, szczerze mówiąc, wolałaby, żeby był brzydki jak noc. Sięgnęła po jedną ze swoich toreb i uśmiechnęła się kwaśno. To, że facet jest przystojny, nie jest w końcu jego winą, pomyślała. Ani to, że wygląda jak uosobienie męskości i krzepy. Teoretycznie nie miała nic przeciwko tym cechom. Tyle że właśnie mężczyźni jemu podobni stanowili przyczynę jej obecnego stanu ducha.

Powinna się była spodziewać, że Ianelli będzie smagłym brunetem o ciemnych oczach. Jego nazwisko niedwuznacznie wskazywało na włoskie pochodzenie.

Był szczupły, lecz muskularny; emanowała z niego ogromna energia. Miał silne, szerokie ramiona. Robił wrażenie człowieka niecierpliwego, nie potrafiącego ustać na miejscu. Trudno byłoby nie zauważyć go w tłumie, wpaść na niego przez przypadek. Chociaż były zapewne dziewczyny, które czyniły to z pełną premedytacją tylko po to, żeby go potem serdecznie przeprosić.

Miał na sobie dżinsy, czarny sweter i krótką skórzaną kurtkę. Ciemnymi oczami, spod łuków gęstych czarnych brwi, uważnie lustrował tłum. Jego wzrok prześlizgnął się po twarzy Maggie.

Nie zdziwiło jej to. Wiedziała, że nie przyciąga uwagi mężczyzn, szczególnie wśród wielu innych kobiet.

Jednakże zadrżała pod jego intensywnym, choć przelotnym spojrzeniem. Wyjaśniało ono aż nazbyt dobrze, dlaczego zakonnice wbijały jej do głowy, by zawsze ścisłała kolana w czasie zdawkowego nawet pocałunku. Ten człowiek był istnym wcieleniem grzechu. Pokusy. Wszystkich tych przyjemnych uczuć, które rodziły później poczucie winy.

– Panna Flannery? – zapytał, a raczej stwierdził i uśmiechnął się przelotnie.

Maggie rozluźniła się. Poczowała coś w rodzaju smutku, pomieszanego z pewnym rozbawieniem. Znała ten uśmiech. Mężczyźni rezerwują go zazwyczaj dla swoich ulubionych siostrzenic.

Wszyscy mężczyźni przy pierwszym poznaniu traktowali Maggie zazwyczaj z sympatią, uprzejmością, a nawet pewnym szacunkiem. Nie była pewna, dlaczego. Może dlatego, że przypominała smukłość, piegami na nosie i burzą gęstych kasztanowych, opadających na ramiona włosów, młodą Audrey Hepburn. Powinno ją to było cieszyć. Tak zareagowałaby w każdym razie większość dziewcząt. Ale Maggie miała inny pogląd na ten stan rzeczy. Jej dotychczasowe życie uczuciowe

nadawało się jako materiał do powieści dla dorastających dziewcząt. Na jego podstawie mogłaby śmiało ubiegać się o kanonizację. Na przykład ostatni przyjaciel, Al, przez bite trzy miesiące obchodził się z nią jak z filiżanką z chińskiej porcelany. Cztery tygodnie temu przyznał, jak mógł najtaktowniej, że woli fajansowe kubki.

Al nie był ważną postacią w życiu Maggie, uważała go po prostu za ostatnią deskę ratunku. Przed nim było jeszcze kilka takich desek. Doszła do wniosku, że mężczyźni już zawsze będą ją traktowali jak kruchą laleczkę z porcelany. Na pewno nie tego chciała.

Uśmiech Ianellego, pełen szacunku, zapewniający o jego czystych zamiarach, dotknął ją do żywego.

Miała ochotę uspokoić go, że nie ma się czego obawiać. Nie rzucam się na obcych mężczyzn, chciała powiedzieć, chociaż muszę przyznać, że nawet w zakonnicy potrafiłbyś wywołać rozkoszny dreszczyk.

– Zaczęłam się już trochę niepokoić... – uśmiechnęła się.

– Przykro mi, ale zepsuł mi się wynajęty samochód. Jak udał się lot?

– Dziękuję. Doskonale.

– Przyleciałem dwie godziny temu i zdażyłem zjeść kolację. Czy miałaby pani ochotę na małą przekąskę, zanim wyruszymy w drogę?

– Dziękuję, jadłam w samolocie. Coś opakowanego w folię i raczej niesmacznego. Samochód jest już w porządku?

– Kilka dolarów załatwiło sprawę. Mamy przed sobą długą jazdę. Czy chciałaby pani pójść do toalety i odświeżyć się nieco?

– Nie, dziękuję.

Taką rozmowę mogłabym prowadzić z własną matką, pomyślała Maggie. Tyle że mama niema szerokich ramion i bezczelnych oczu i nie emanują z niej niebezpieczne fluidy. Niezły numer z tego Ianellego, pomyślała Maggie.

Jednakże uścisk dłoni Mike'a dawał poczucie bezpieczeństwa i świadczył o braterskiej przyjaźni.

– Czy porozumiał się pan z dozorcą?

– Tak, ale bez większego rezultatu. Mamy problem z pogodą, Maggie.

Ianelli zaczął zapinać kurtkę i Maggie sięgnęła po swoją. Spojrzała przelotnie na jego muskularną pierś i zorientowała się, że on także patrzy na jej mizerny biust. Zaczęła zastanawiać się, czy gdyby kazała sobie wstrzyknąć silikon, całe jej życie nie potoczyłoby się inaczej.

Weź się w garść, Maggie, powiedziała do siebie. Ciesz się, że ten facet jest

przynajmniej komunikatywny i że się nie zgrywa.

– Co z pogodą? – zapytała niezobowiązującym tonem. – W czasie lądowania zauważyłam, że pada śnieg...

– Obawiam się, że zbliża się śnieżna burza. Czy ma pani jeszcze jakieś bagaże do odebrania?

– Nie – odparła sucho.

Zauważyła, że u jego stóp leży tylko zwinięty śpiwór. Widać uznał, że to wystarczy mu na cały weekend.

Maggie z reguły zabierała praktycznie wszystko, co posiadała, nawet gdy wybierała się na najkrótszą wycieczkę.

– Co pan miał na myśli mówiąc o dozorczy? Jest nim chyba Ned...

– Ned Whistler. Powiedział, że wprawdzie sam dom jest w doskonałym stanie, ale nie możemy spodziewać się komfortu. Jest elektryczność, ale tylko zimna woda i, jak się domyślam, będzie kłopot z ogrzewaniem.

– Nic dziwnego, skoro nikt tam od lat nie mieszka. Hej... proszę to zostawić!

Ianelli podniósł jej worek, zanim zdołała go powstrzymać.

– Jak mogłaś to przenieść przez całe lotnisko? – spytał ze zdumieniem, mimowolnie przechodząc z nią na „ty”. – Waży chyba tonę – roześmiał się.

– Siła woli – oświadczyła Maggie z dumą.

Co tam, pomyślała. Inna kobieta zapewne zapakowałaby na weekend z facetem tylko jedwabną koszulkę nocną. Ale ona, Maggie, była przezorna. Zaopatrzyła się w masło fistaszkowe, kawę, sztucce, banany, harcerski scyzoryk, mydło, ręcznik i wiele innych rzeczy.

– Po naszych telefonicznych rozmowach powinienem był być na wszystko przygotowany – śmiał się Ianelli. – Ale posłuchaj, Maggie. Może należałoby nieco zmienić nasze plany.

– Dlaczego?

Jednakże, gdy wyszli na dwór, poznała odpowiedź na swoje pytanie. Lodowaty wiatr wypełnił jej płuca. Cienkie igły zmarzniętego śniegu siekły policzki, a wiatr targał włosy. Mike chwycił ją za ramię i podtrzymał. Parking przypominał lodowisko. Widoczność była minimalna. Zimy w Filadelfii nie należały do najłagodniejszych, ale tu, na środkowym zachodzie, w Indianie, spodziewała się nieco lepszej pogody, zwłaszcza że zbliżała się wiosna. Tymczasem szalała potężna śnieżycyca.

– Teraz już rozumiesz, dlaczego twój samolot miał opóźnienie?! – krzyknął Mike. – Mają tu wyjątkową zimę. W ciągu ostatniego miesiąca spadło półtora

metra śniegu... Kiedy dziś rano opuszczałem San Francisco, mieliśmy dwadzieścia stopni ciepła!

Mike pomógł jej usadowić się na lodowato zimnym przednim siedzeniu i zatrzaskał drzwiczki samochodu. Zrozumiała, co miał namyśli, mówiąc, że miał kłopoty z wynajętym samochodem. Zamienił sportowy wóz, do którego był zapewne przyzwyczajony, na terenowy o napędzie na cztery koła. Podczas gdy rozcierała sobie ręce, Mike usiadł za kierownicą, włączył odmrażacz szyb, wycieraczki i ogrzewanie.

Silnik rozgrzewał się powoli. Oddech Maggie też się z wolna uspokajał. Musiała ochłonąć po szybkim biegu przez parking, podczas którego Mike trzymał ją mocno i niemalże unosił w powietrzu. I to bez pytania o zgodę.

Margaret Mary, strofowała się w duchu, przestań się wygłupiać. Co z tego, że poczułaś dreszczyk pożądania w zetknięciu z jego muskularnym ciałem? Przez długie lata zachowywałaś się niezmiennie jak „porządna” dziewczyna. Zaczynałaś już wątpić, czy jesteś normalną kobietą, czy drzemie w tobie choć odrobina temperamentu.

Na szczęście Mike zachowywał się wobec niej jak wobec młodszej siostry i to było w porządku. Naprawdę niepotrzebne jej były dwa dni w towarzystwie namolnego mężczyzny.

– A propos zmiany planów – powiedział Mike. – Warunki drogowe są fatalne. Jeżeli chcesz, to umieszczę cię w motelu, sam pojedę do domu naszych dziadków i wrócę po ciebie z samego rana.

– Nie, dziękuję – odparła krótko.

– To nie znaczy, że podjąłbym jakiegokolwiek decyzje bez ciebie – dodał Mike szybko. – Zrobimy wszystko za obopólną zgodą. Ale myślę, że rano mogłabyś sobie spokojnie obejrzeć całą posiadłość...

– Rozumiem.

– Pogoda jest koszmarna. – Widzę.

– Jeżeli masz kłopot z pieniędzmi na motel, to...

– Ianelli – powiedziała Maggie cicho, lecz stanowczo – jadę z tobą. Rozumiesz?

Przez dłuższą chwilę panowała głucha cisza, przerywana tylko skrzypem wycieraczek, borykających się z marznącym śniegiem. Wreszcie udało się Mike'owi uruchomić silnik, samochód szarpnął i ruszył naprzód.

– Czyś ty przypadkiem nie odziedziczyła po dziadku nadmiernego uporu? – zapytał po chwili Mike.

– Czy masz na myśli tego dziadka, po którym odziedziczyłam moją połowę domu? Nie, on wcale nie był uparty. Za to nauczył mnie grać w pokera, kiedy miałam pięć lat, a kiedy skończyłam siedem, poczęstował mnie pierwszym łykiem whisky. Każdy członek rodziny może potwierdzić, że był człowiekiem absolutnie nieodpowiedzialnym.

– Ale kochałaś go, prawda? – zapytał Mike cicho.

– Uwielbiałam.

Istniały tematy, których Maggie prawie nigdy nie poruszała. To był jeden z nich.

List Dziadziusia miała w torebce. Znała go prawie na pamięć.

*Sprzedalbym posiadłość już wiele lat temu, gdyby nie pewna rudowłosa dziewczynka o zielonych i nazbyt poważnych oczach, która lubiła wdrapywać mi się na kolana i wysłuchiwać moich starczych opowieści. Ty i ja, Maggie, jesteśmy ostatnimi ludźmi, którzy wierzą w cuda i skarby. Ten dom jest jednym z nich. Czeka na ciebie, dziewczyno. Jest twój.*

Jako mała dziewczynka Maggie wierzyła w cudowną moc niektórych miejsc, w magię tęczy i w Dziadziusia... niekoniecznie w tym porządku. Teraz, w wieku lat dwudziestu pięciu, była, oczywiście, starsza i mądrzejsza. Lecz list dziadka rozgrzewał jej serce i przypominał ten okres życia, kiedy wierzyła, że niebo jest nad nami na wyciągnięcie ręki, że wystarczy ją wyciągnąć, by go dosięgnąć, że świat jest wspaniały i że nie ma nic piękniejszego ponad letni, upalny, trochę wietrzny dzień.

Nie wierzyła już wprawdzie w cuda i na myśl o spadku, jaki zostawił dziadek, przechodziły ją dreszcze niepokoju, chociaż żywiła także nadzieję, że być może dzięki niemu odzyska jakąś część utraconego dzieciństwa.

Na drodze nie napotkali wielu samochodów. Warunki atmosferyczne skutecznie odstraszały kierowców. Śnieg ogarniał wszystko białą szatą, trudno było odczytywać znaki drogowe. Maggie z każdym przejechanym kilometrem oddalała się jak gdyby od swojej codzienności, od wszystkiego, co bezpieczne i dobrze znane. Narastała w niej nieokreślona nadzieja, zmieszana z lękiem i dziwnym podnieceniem. Czyżby u celu podróży czekało ją coś niezwykłego i bardzo miłego?

Po dwu godzinach jazdy Mike skręcił z szosy w boczną, gorzej oświetloną i znacznie trudniejszą drogę. Ogarnęły ich głębokie ciemności, rozjaśniane tylko bielą płatków śniegu.

– Śpisz, Maggie? – zainteresował się nagle Mike. Odwróciła się ku niemu.

– Nie, po prostu milczę, żeby nie odwracać twojej uwagi od prowadzenia samochodu. Ale, słuchaj, jestem przyzwyczajona do zimowych warunków jazdy. Może oddałbyś mi kierownicę?

– Nie, dziękuję.

Uśmiechnęła się. Spodziewała się odmowy.

– Nie jest ci zimno?

– Ani trochę – zapewniła.

– Ogrzewanie jest raczej kiepskie – stwierdził. Spojrzał na nią przelotnie swymi ciemnymi oczami. Można się w nich zagubić, pomyślała.

Zaczęła zabawiać go konwersacją o raczej błażej treści, gdyż zrozumiała nagle, że Mike boi się, że zaśnie za kierownicą.

Od początku swej korespondencyjnej i telefonicznej znajomości podzielili się rolami. Ona zajęła się formalnościami prawnymi, wszystkim, co dotyczy przejęcia spadku, dokumentami, najrozmaitszymi zezwoleniami i odpisami. On skontaktował się z dozorcą majątku, załatwił spotkanie z nim i opracował całą strategię podróży. Żadne z nich nie orientowało się do końca w tym, co jeszcze trzeba będzie załatwić w związku ze wspólną własnością, jaka przypadła im w udziale. Pochodzili z dwóch zupełnie niepodobnych do siebie rodzin. Ród Flannerych wywodził się z Filadelfii, Ianellich z Zachodniego Wybrzeża, Dlaczego kilka pokoleń temu przodkowie ich postanowili się połączyć? Któż to mógł teraz wiedzieć?

Była to tajemnica, która fascynowała Maggie. Ale mężczyzna, obok którego teraz siedziała, interesował ją znacznie bardziej. Podczas rozmowy o dość błażej treści obserwowała go bacznie.

W świetle mijanych z rzadka latarni widziała zarys wyrazistego profilu, gładkość i połysk jego ciemnych włosów.

Zauważyła jednakże również zmęczenie, jakie malowało się na jego twarzy. Zwróciło jej uwagę, że Mike stara się w rozmowie unikać osobistych tematów. Jego monotony głos kontrastował z napięciem silnych, opalonych dłoni zaciśniętych na kierownicy.

Był wyprostowany, spokojny, pewny siebie, opanowany.

Ale to mogły być pozory. Niepokój, jaki malował się w jego oczach, zdawał się świadczyć o czymś zupełnie innym.

Maggie zastanawiała się nad tym, co ją w nim tak niepokoi. I dopiero po dłuższym czasie doszła do wniosku, że jest to po prostu gniew. I to nie nowy, lecz zadawniony. Gniew, nad którym nauczył się panować, podobnie jak nauczył się



panować nad wyrazem twarzy, uśmiechać się zdawkowo, by zakamuflować złość, by odgrodzić się od kobiet, nie pozwolić im na zbytnią poufałość, na zbliżenie, które mogłoby wywołać w nich reakcję na jego męskość, pobudzić gruczoły do wydzielania hormonów, rozbudzić seksualną wyobraźnię i rozgrzać krew do zbyt wysokiej temperatury.

Z tego człowieka naprawdę emanuje seks, pomyślała z niepokojem Maggie. Niemal automatycznie zapragnęła przysunąć się do niego. Czuła zbliżające się niebezpieczeństwo. Była tego pewna. Wiedziała, że taki nagły pociąg do zupełnie obcego mężczyzny ma w sobie coś irracjonalnego, ale nie była to w końcu zwyczajna noc.

Ciemności gęstniały, gęstniał śnieg, gęstniało milczenie.

– Czemu się uśmiechasz? – zapytał nagle Mike.

– Bo zaczyna mi być nieswojo – odparła cicho.

– Dlaczego?

– Ponieważ znajdujemy się w sytuacji rodem z filmów Hitchcocka. Nie sądzisz? Pomyśl tylko. Ciemna noc, pusta droga, dwoje nieznajomych. Jazda do domu, w którym od pięćdziesięciu lat nie było lokatora, w którym jakoby ma się znajdować skarb...

– I co, nie wierzysz chyba w ten nonsens? Czyżbyś wierzyła?

– Oczywiście, że nie – odparła z przekonaniem. Podała mu już przez telefon treść listu dziadka, gdyż uznała to za swój obowiązek. Wszystko, co mieli znaleźć w starym domu, należało tak samo do niego, jak do niej.

Przypomniała sobie jego krótki, głośny śmiech i jego zapewnienie, że jeżeli odkryją biżuterię albo złote monety, to zrzeknie się wszystkiego na jej rzecz. I ona się wtedy roześmiała. Ale to było przecież jeszcze przed Alem, jeszcze zanim jej krucha kobieca duma została po raz któryś zraniona i zanim zdecydowała się zastanowić nad sobą samą i swoim stosunkiem do mężczyzn.

A skoro wykreśliła raz na zawsze ze swojego życia wszelką miłość, trzeba było przecież zastąpić ją czymś innym. Może nie Uczyła tak naprawdę na znalezienie skarbu... Ale tak bardzo chciała móc sięgnąć po coś konkretnego, coś, czego można by się trzymać. Mgliście marzyła o życiu na wsi, o posiadłości należącej jedynie do niej. Gdzie podziały się te niejasne sny?

– Słuchaj, Maggie, gdyby tam znajdowało się rzeczywiście coś cennego, mój dziadek dawno zażądałby swojego udziału. Umarł biedny jak mysz kościelna. Zresztą gdyby nawet coś tam kiedyś było, prawdopodobnie zostało rozkradzione. W ciągu ostatnich dwóch lat dwukrotnie włamano się do tej rudery.

– Czy dowiedziałeś się o tym od dozorczy?  
– To nic poważnego. Jakies dzieciaki postanowiły się zabawić w domu, który od lat stoi pusty.

Zamilkł.

– Przez telefon – dodał po chwili – nie mówiłaś, że masz sentyment do tej posiadłości.

– Skądże? Nigdy tam nie byłam. Nawet nie wiedziałam o jej istnieniu.

– W takim razie nic się nie zmieniło. – Mike zdawał się starannie dobierać słowa.

– Tak jak postanowiliśmy, obejrzymy ją sobie, ocenimy jej stan, zorientujemy się, co należy naprawić, by móc ją wystawić na sprzedaż.

– Oczywiście.

– Innymi słowy, nie wpadło ci nagle do głowy, żeby zatrzymać ten dom dla siebie?

– Chyba żartujesz? Nie stać mnie na to. Z trudem płacę komorne za mieszkanie. Miałam po prostu przywidzenie. Jak to w czasie ciemnej nocy...

– I w towarzystwie obcego człowieka, który wiezie cię w nieznane – uśmiechnął się półgębkiem Mike. – Z naszych rozmów telefonicznych wywnioskowałem, że jesteś dziewczyną rzeczową, praktyczną...

– I rozumną – dokończyła za niego Maggie. – Możesz się nie martwić, Ianelli. Pamiętaj, że zajmuję stanowisko zastępcy kierownika produkcji mojej firmy. Wprawdzie posadę tę przyjąć mogła tylko kobieta szalona, ale wierz mi, mam w pracy opinię zdolnego i solidnego fachowca. Moja rodzina składa się co prawda z ludzi raczej ekscentrycznych, ale ja jestem wyjątkiem. Gdybyś ich zapytał, powiedzieliby, że jestem jedyną rozsądną osobą w całej rodzinie. Gzy wyglądam na kobietę, która ni stąd, ni zowąd dostaje bzika ha punkcie rudery stojącej na bezdrożach stanu Indiana?

Jeżeli Maggie liczyła na to, że rozśmieszy Mike'a, to pomyliła się. Tak bardzo chciała zobaczyć uśmiech na jego twarzy, pragnęła, by się odprężył, by oczy jego rozbłysły rozbawieniem, żeby zniknęły zmarszczki z jego wysokiego czoła.

Ale nic z tego. Wydawał się jej coraz bardziej ponury.

– Czy zdajesz sobie sprawę – odezwała się – że wszystkie nasze rozmowy telefoniczne dotyczyły wyłącznie adwokatów, starych ruder i organizacji tego weekendu? Zapomniałam cię nawet zapytać, czy masz jakąś rodzinę, którą zmuszony byłeś opuścić na te dwa dni.

– Nie – odparł krótko.

Nie zabrzmiało to bynajmniej niegrzecznie, ale wykluczyło dalszą indagację.

Maggie po krótkim milczeniu spróbowała z innej beczki.

– Nie zapytałam cię nigdy o to, jak zarabiasz na życie.

– Spójrz jeszcze raz na mapę, dobrze? – przerwał jej. – Przypuszczam, że za chwilę trzeba będzie znowu skrócić w lewo.

Maggie sięgnęła po mapę. No cóż, pomyślała, nie powinnam być ciekawska. Miała wielką ochotę powiedzieć mu, żeby się nie wygłupiał, że jeżeli uparte milczenie jest obliczone na pobudzenie jej erotycznego apetytu, to mija się z celem.

Postanowiła go już o nic nie wypytywać. W końcu nie zamierzała po skończonym weekendzie widywać się z tym dziwnym facetem. Przymknęła oczy i odchyliła głowę w tył. Wyobrażała sobie Mike'a jako zwiniętą w kłębek pumę, która wpatruje się w nią ze swego kąta złymi oczami, ale pod wpływem dotyku jej ręki staje się nagle przyjazna i żądna pieszczoty.

Westchnęła i pomyślała, że zaczyna być śmieszna. Coś dziwnego działo się z nią od pewnego czasu. Coś, co pod wpływem bliskości tego tajemniczego mężczyzny jeszcze się wzmagало.

Samochód nagle podskoczył. Droga robiła się coraz bardziej wyboista.

– Czy zapięłaś pasy? – zapytał Mike.

– Tak – skłamała. I szybko to zrobiła.

Ostatni odcinek drogi był przerażająco śliski i pełen głębokich dziur. Po obydwu stronach rosły rozłożyste drzewa, których długie gałęzie smagały karoserię wozu. Przejechali przez oblodzony mostek. Panowały głębokie ciemności. Niebo przesłaniały czarne chmury, śnieg gęstniał z minuty na minutę, świst wiatru stawał się coraz przeraźliwszy.

Maggie zaczęła nagle odczuwać strach pomieszany z podnieceniem. Tej nocy czyhało na nią niebezpieczeństwo. Monotonne, codzienne życie dziewczyny wydawało się tak odległe. Ale co tam. Maggie pocierała spocone dłonie i cieszyła się, że przeżywa tak emocjonującą przygodę.

– Gdybym miał trochę rozumu w głowie, zawróciłbym i zawiózłbym cię do pierwszego lepszego motelu – odezwał się Mike.

Maggie nie zareagowała. Wiedziała, że za chwilę dotrą do celu podróży. Czuła to.

I rzeczywiście, już po kilku minutach zobaczyli w oddali słabe światło, które wyraźnie zbliżało się ku nim.

Mike zatrzymał samochód pod wysoką latarnią i odkręcił szybę. Znajdowali się

na podjeździe dużego domu.

– Wygląda to rzeczywiście jak scena z Hitchcocka – mruknął Mike.

Maggie wygramoliła się z wozu i odetchnęła mroźnym powietrzem. Zobaczyła budynek ogromnych rozmiarów.

Dcm był dwupiętrowy, zbudowany z wielkich ciosanych kamieni, z dużą werandą na poziomie pierwszej kondygnacji. Na parapetach długich ciemnych okien zalegały zwały śniegu. Balkony z czarnego kutego żelaza sterczały nad płynącą tuż obok wartką rzeką.

Maggie wstrzymała dech. Spodziewała się sympatycznej wiejskiej posiadłości, ale nie czegoś tak ogromnego i ponurego.

Olbrzymie dęby i klony wyciągały długie oblodzone gałęzie podobne do ramion gigantów. Ich kryształowe palce drżały na wietrze. Nie było żadnych innych zabudowań. Żadnych śladów stóp. Żadnego śladu życia. Tylko duchy mogły czuć się tu u siebie. Duchy, księżniczki, wiedźmy i wampiry...

– O Boże, nie mów mi, że ci się tu podoba – wzdrygnął się Mike.

Zaczął wyjmować z wozu bagaże. Maggie usiłowała mu pomóc.

– Dziękuję, ale dam sobie radę – mruknął. – Lepiej uważaj, żeby się nie poślizgnąć.

Chwycił ją nagle silnie za ramię, bo o mały włos nie straciła równowagi.

– Jeżeli ten dom jest taki sam w środku, jak na zewnątrz... – westchnął.

– Wiem, wiem – uspokajała go Maggie. – Wtedy zawrócimy i pojedziemy do pierwszego lepszego motelu.

Pomyślała sobie jednak, że Mike z pewnością nie zechce spędzić jeszcze kilku godzin na ryzykownej jeździe przez śnieżną zawieję.

– Żebyś wiedziała – mruknął i puścił jej ramię.

– Oczywiście – uspokajała go.

Mike wciąż był ponury. No cóż, nie zamierzała się zastanawiać nad jego humorami. Podniosła głowę i przyjrzała się domowi.

Zorientowała się szybko, że nawet gdyby spieniężyła wszystko, co posiada, nie zgromadziłaby dość gotówki, by doprowadzić tę ruderę do jako takiego stanu, nie mówiąc już o kosztach utrzymania. Zresztą, gdyby sobie nawet mogła na to pozwolić, ładowanie pieniędzy w coś tak monstrualnego nie miałyby żadnego sensu.

Och, dziadku, myślała, jak mogłeś mi coś takiego zrobić? Gdybyś zapisał mi rybacką chatkę nad morzem albo niewielki stary wiejski domek... Może wtedy zdobyłabym się na remont i miałabym własną letnią rezydencję. Nie wymagałoby

to w końcu całkowitej zmiany stylu życia.

Ten wielki dom był niesamowity. Dzięki niemu mogły się spełnić marzenia Maggie. Niespodziewanie stała się współwłaścicielką dużej połaci ziemi, mogła cieszyć się swobodą i podziwiać uroki tej wspaniałej, dzikiej okolicy.

Nabrała powietrza w płuca, powiodła wzrokiem od parteru po czubek komina i nagle uświadomiła sobie, że nigdy nie zrezygnuje z prezentu od Dziadziusia.

## Rozdział 2

– Słuchaj, Mike, to po prostu nie do wiary! Maggie stała na ganku i czekała, aż Mike otworzy drzwi wejściowe. Drżała na całym ciele i to tylko częściowo z zimna. Skuliła się, owinęła szczelniej kurtkę, szcekała zębami, ale jej oczy lśniły dziwnym blaskiem.

Nie była już spokojną, zrównoważoną osobą, którą Mike znał z rozmów telefonicznych.

Pokonał dwoma susami sześć stopni prowadzących na ganek i sięgnął do kieszeni po klucz.

- Zaraz go znajdę – zapewnił ją.
- Nie spiesz się. Ojej, powinnam ci była pomóc w dźwiganiu bagaży.
- Nie ma problemu.

Mike wydobył wielki klucz, wsunął go do zamka i obrócił. Maggie porwała śpiwory i jak szalona wbiegła do domu. Mike ruszył za nią, nieco wolniej. Tuż pod drzwiami zwrócił uwagę na starannie ułożone polana i drewno na podpałkę.

- Hej, Ianelli! Tu jest ciemno!

Mike przekręcił kontakt i natychmiast poczuł się tak, jakby otrzymał podwójną nagrodę. Stwierdził bowiem, że Whistler nie kłamał, kiedy zapewniał go, że w domu jest prąd. Ponadto ujrzał na twarzy Maggie promienny uśmiech.

Kiedy zobaczył ją na lotnisku, nie robiła wrażenia szczególnie ładnej dziewczyny. Dopóki się nie uśmiechnęła.

- Od czego zaczynamy? – zapytała energicznie, biorąc się pod boki.
- Może się trochę rozejrzysz – zaproponował. – Ale bez przesady – dodał. – Nie musisz o tak późnej porze zabierać się do oceniania stanu urządzeń hydraulicznych czy przewodów elektrycznych. Do rana nic się nie zmieni.

Obserwował ją z pewnym rozbawieniem. Dopóki była w zasięgu jego wzroku, poruszała się z gracją i bez nerwowego pośpiechu, ale gdy tylko zniknęła za rogiem korytarza, usłyszał pospieszne stukanie jej obcasów. Kurtkę zrzuciła na podłogę, pojedyncza biała rękawiczka znalazła się na parapecie okna.

Spodziewał się, prawdę mówiąc, inteligentnej, rozumnej młodej kobiety, trzeźwo myślącej realistki. Spodziewał się dziewczyny przyjaznej, pełnej naturalnego wdzięku i energii. Takie bowiem robiła wrażenie podczas rozmów telefonicznych. Nie przyszło mu nawet na myśl, że zobaczy nerwowe stworzenie z

typu tych, co to obgryzają paznokcie do krwi.

Nie śniło mu się, że będzie miała szmaragdowe oczy, zgrabny nosek i pięknie wykrojone usta, długie jedwabiste włosy. Nie spodziewał się promiennego uśmiechu i tej niezwykłej żywotności, jaka z niej emanowała.

Wszystko to zmieniło jego stosunek do tej dziewczyny. Nie chciał jej tu. Sam uporałby się z całym tym kramem o wiele szybciej. Odziedziczyli na spółkę majątek, a to wymaga krótkiego aliansu. Bodajby jak najkrótszego, powtarzał sobie w myśli. Nie chciał mieć w tej chwili do czynienia z tą kobietą. Z jakąkolwiek kobietą.

Zmęczonym ruchem przeczesał sobie włosy palcami. Jednocześnie wprawnym okiem rejestrował stan kontaktów elektrycznych, podłóg i sufitów. Whistler przesłał mu wprawdzie szczegółowy raport, ale Mike ufał jedynie sobie samemu. Teraz próbował zapamiętać tuziny szczegółów, ocenić ogólną sytuację, rozważyć ją. Jednocześnie jednak nasłuchiwał podświadomie dźwięku głosu Maggie.

Głos ten działał mu na nerwy. Był czysty i dźwięczny, ale dziwnie niski jak na tak drobną dziewczynę. I niepokojący.

Mike od dawna tak się nie niepokoił.

Zdjął kurtkę i pochylił się, by sprawdzić cug w kominku. Sięgnął do kieszeni po zapalniczki, zapalił jedną z nich, wsunął do wnętrza kominka, stwierdził, że wszystko w porządku, wyprostował się i wyszedł na ganek, by przynieść drewno na podpałkę i kilka polan.

Nagle poczuł straszny niepokój. Jakże znajomy, jakże dotkliwy.

Pięć miesięcy wcześniej został usunięty z pracy. I do tej chwili nie było dnia, żeby pozwolił sobie zapomnieć o swojej krzywdzie.

W wieku trzydziestu jeden lat był najmłodszym w historii firmy Stuart-Spencer dyrektorem finansowym. Nie sama utrata pracy tak go gnębiła. Przyłapał pewnego człowieka na braniu łapówek i postanowił wyciągnąć z tego konsekwencje. Jego pech polegał na tym, że sam szef był zamieszany w tę aferę. A także, że znalezienie innej posady było niemożliwe, gdyż otrzymał bardzo złe referencje.

Prześladowała go ta plama na honorze. Pochodził z dość awanturniczej rodziny, której niejednen członek w swoim czasie mijał się z prawem, więc był szczególnie uczulony na punkcie uczciwości i prawości. Był również człowiekiem o wielkiej dumie osobistej.

A teraz jest bliski bankructwa. Niespodziany spadek stwarzał szansę wyjścia z trudnej sytuacji, ale nie o takie wyjście chodziło Mike'owi.

Nie chciał niczego, co nie było owocem jego własnych wysiłków. Ponadto

obawiał się, że podatek spadkowy, pensja dozorczy i remont wymagać będą mnóstwa gotówki, której przecież nie miał, i że wszystko to pochłonie zbyt wiele cennego czasu, potrzebnego do poszukiwania posady. To przekłete domiszcze, położone nad jakąś rzeką w Indianie, stwarzało tylko dodatkowe problemy.

– Mike, to nie do wiary!

Odwrócił się gwałtownie, ale mignęło mu tylko spojrzenie rozgorączkowanego oczu. Dziewczyna przebiegła przez hol jak strzała.

Zmarszczył brwi i oparł się o ścianę. Był zmęczony. Tylko tego brakowało, żeby ta nieszczęsna Maggie zakochała się w starym domu. Denerwowała go. Była jak bajecznie kolorowa plama na tle szarzyzny jego obecnych dni.

Nie chciał koloru. Nie był mu potrzebny. W gruncie rzeczy miał tylko jedno pragnienie: żeby mu dano święty spokój.

Maggie odsunęła pasmo włosów z policzka. Usiłowała obiektywnie patrzeć na ten dom, ale to było po prostu niemożliwe. Z holu na piętro prowadziły szerokie drewniane schody. Tam znajdowała się duża bawialnia i druga, mniejsza, ponadto biblioteka i jeszcze kilka pokoi. Wszystkie rozdzielone były rozsuwanymi, wysokimi drzwiami. Wszędzie wisały długie pajęczyny, podłogę pokrywał niemal centymetr kurzu.

Ale co tam pajęczyny, co tam kurz. Maggie obracała się dokoła własnej osi, wydając okrzyki zachwyty na temat coraz to odkrywanych cudów. Co za wspaniałości! Co za niespodzianki! Mosiężne i kryształowe żyrandole! Marmurowe kominki! Na oknach wystrzępione brokatowe zasłony, zakończone grubą frędzlą. Wyblakłe, ale jakże wytworne.

Trochę pięknych, starych mebli. Na środku jednego z pokoi stała przepiękna lampa z wykończonym frędzlami abażurem. W innym pokoju królowały dwie kanapy, pokryte grubym aksamitem koloru starego . burgunda, i dwa niskie stoły – jeden okrągły, drugi podłużny i wąski, obydwa pokryte zielonym sukmem.

– Mike, popatrz tylko, nie mam pojęcia, do czego one mogły służyć...

W głębi domu znajdowała się ogromna kuchnia. Spiżarnia była większa niż sypialnia Maggie, a kuchenka miała chyba ze dwa metry szerokości. W jednej ze ścian znajdowało się coś w rodzaju okienka. Maggie otworzyła drzwiczki i odkryła windę.

– Ianelli! Gdzie ty się, u licha, podziewasz? Chodź i zobacz to!

Wbiegła na podest schodów i wodząc ręką po mahoniowej poręczy szybko pobiegła na górę. Zdyszana zatrzymała się na pierwszym piętrze i włączyła kontakt. Gdy rozbłysło światło, zmrużyła ze zdziwienia oczy.



Okazało się, że na górze znajduje się ponad dwanaście sypialni, z których wszystkie z wyjątkiem jednej miały na drzwiach numery wycięte z delikatnej złotej blaszki. W pierwszej znajdowało się łóżko z zaśnieżonymi mosiężnymi kolumnkami i wyblakłymi szkarłatnymi draperiami z czystego jedwabiu.

Ściany pokoju wymalowane były na jaskrawoczerwony kolor.

Następna sypialnia była cała różowa, jeszcze następna seledynowa, pozostałe zaś to: biała, czerwona i niebieska.

Po dyskretnej elegancji, jaką odznaczały się pomieszczenia parteru, wszystko tu było wręcz zaskakująco wulgarne. Maggie nie mogła się oprzeć raczej zdrożnym myślom.

- Co tam z tobą, Maggie? – krzyknął z dołu Mike.
- Wszystko w porządku!
- Na pewno?

Podeszła do balustrady i spojrzała w dół.

- A o co chodzi?
- Nagle przestałaś pokrzykiwać.

Iskierki rozbawienia zabłysły w oczach Maggie.

Rozśmieszyło ją i wzruszyło to, że zatroszczył się o nią. Wyglądał na zirytowanego, zupełnie jak gdyby żałował tej chwili słabości. Spojrzała na niego i znieruchomiała. Stał tam na dole taki przystojny, smukły, wyprostowany, emanujący pewnością siebie i energią.

Nagle wyobraziła sobie, że to męskie ciało przypiera ją do ściany, że wargi Mike'a rozgniatają jej usta, że jego ręce okalają jej talię.

Zachowujesz się jak kretyńka, Flannery, napomniała samą siebie.

- A więc krzyczałam?
- Mniej więcej co trzydzieści sekund wydawałaś jakieś głośnie dźwięki.
- A ty, Ianelli, czy ty nigdy nie zachowujesz się jak dziecko?
- Nigdy.

Zasmuciło ją to, że na pewno mówił prawdę.

– Szkoda – westchnęła. – No, ale jeżeli mój entuzjazm cię irytuje, mogę zachowywać się cicho jak zakonnica na nieszpórach.

– Dajże spokój, Flannery. Możesz sobie krzyczeć. Nic mnie to nie obchodzi. Tyle że przestraszyłem się, kiedy zamilkłaś. Myślałem, że może załamała się pod tobą podłoga, albo że zatrzasnęłaś drzwi od strychu i utkwiałaś na nim.

Zamilkł i nagle zniknął jej z oczu.

Maggie zamyśliła się. Co za dziwny człowiek. Był nie mniej tajemniczy niż ten

stary dom, może nawet bardziej...

Ale to nieważne, na razie zamierzała zbadać jeszcze górne piętro.

Łazienka była ogromnym pomieszczeniem, z którego wydzielono dwie zamknięte małe kabiny. Na piedestale stała wielka różowa porcelanowa wanna, do której wchodziło się po dwóch marmurowych stopniach. Obok znajdował się stolik z włoskiego marmuru, przeznaczony najwyraźniej na przybory toaletowe, nad wanną zaś wisiał piękny żyrandol z kryształków połączonych złotymi drucikami. Maggie przyglądała się temu wszystkiemu z niemym zachwytem. Tam, skąd pochodziła, nie wieszano żyrandoli nad wanną.

Zastanów się, Margaret Mary, powiedziała do siebie, i przyznaj nareszcie, że Dziadzius nie prowadził tutaj pensjonatu dla młodych dziewcząt.

Ostatnia sypialnia, którą zwiedziła, potwierdziła jej najgorsze przypuszczenia. Był to pokój z trzema oknami, wychodzącymi na rzekę. Z balkonu można było zejść schodami na jej brzeg. Dziwne to było, ale Maggie nie mogła się na razie nad tym zastanawiać, albowiem jej uwagę zaprzął wystrój tego pokoju.

Jeżeli nawet jacyś wandale nachodzili dom, to tu szczęśliwie nie dotarli. Pod jedną ścianą stało wielkie łóżko z baldachimem i błado-niebieskimi draperiami, zupełnie jak z którejś z baśni „Księgi tysiąca i jednej nocy”. W lustrzanej ścianie odbijała się kanapka dla dwojga obita niebieskim brokatem. Podczas gdy w pozostałych pokojach były posadzki, ten wyłożony był grubą białą wełnianą wykładziną, mocno zakurzoną. Na podokiennej ławie leżały liczne satynowe poduszki.

Była to niewątpliwie sypialnia kapryśnej i seksownej kobiety. Kobiety ceniącej luksus, wrażliwej na kolory.

Na drzwiach nie było numeru, ale też nie był on potrzebny. Bez wielkiej wyobraźni można było zrozumieć, że jest to sypialnia damy, która królowała w tym domu.

Maggie zbiega szybko ze schodów i wpadła do pokoju przy kuchni, gdzie na kominku płonął wesoły ogień. Mike przyniósł sporo suchych polan, zamknął drzwi, by nie wypuszczać ciepła i przysunął przed kominek dwie kanapy.

Co chwila dokładał drewna do ognia. Na jego wargach igrał lekko ironiczny uśmieszek. Był widać już zorientowany, jaką funkcję pełnił niegdyś ten dom.

– Nie wiem, czy zauważyłeś te dziwne stoły w salonie... – zaczęła Maggie nieśmiało.

– Owszem, są to stoły do gier, kupione w jakimś kasynie.

– Domyśliłam się tego.

Maggie rozejrzała się za swoim workiem, znalazła go przy drzwiach, przytaszczyła do ognia, przysiadła na kanapie i zaczęła w nim grzebać.

Wyciągnęła wiązkę bananów. Potem torebki z orzeszkami, rodzynkami i suszonymi owocami. Rzuciła jedną z torebek Mike'owi. Złapał ją w powietrzu.

Następnie z worka wyłoniła się paczka kawy, metalowa piersiówka, łyżeczki i dwa papierowe kubki.

– Maggie, na litość boską! – krzyknął Mike. Silny zapach irlandzkiej whisky wypełnił pokój.

Maggie naląła dwie spore porcje do kubków i poczęstowała Mike'a. Zarumieniła się trochę, w jej oczach tliły się iskierki śmiechu.

– Wypijmy za przybytek hazardu i rozpusty, jaki odziedziczyliśmy – zaproponowała.

– Myślę, że należałoby najpierw wypić za twój talent pakowania do niewielkiego worka wszystkiego z wyjątkiem zlewozmywaka – odparł z powagą.

– Dobrze, pijemy za jedno i drugie.

Maggie pochyliła się i stuknęła swoim kubkiem w kubek Mike'a. Nie mógł się powstrzymać od śmiechu.

– Za ten dom – powiedział z powagą.

– Za ten dom zgodziła się Maggie. – No i za naszych dziadków. Przy okazji możemy też wypić za wszystkie grzechy świata, bo było to chyba ich siedlisko.

Mike roześmiał się.

Maggie krzywiła się lekko przy każdym łyku.

– Czy to jest twoja ulubiona trucizna? – zapytał Mike.

– Nienawidzę whisky od siódmego roku życia.

– Wiec po jakie licho przywlokłaś ją ze sobą?

– Bo zazwyczaj cierpię na bezsenność, kiedy tylko jestem poza domem. Mała whisky przed snem zazwyczaj pomaga.

Przez chwilę siedzieli spokojnie i wpatrywali się w ogień.

– Nie martw się z powodu dziadka – odezwał się wreszcie Mike.

Maggie westchnęła.

– Wiedziałam, że dom zbudowano w tysiąc dziewięćset trzydziestym trzecim roku, ale jakoś nie skojarzył mi się z okresem prohibicji. Teraz rozumiem wiele rzeczy. Na przykład to, że nikt w rodzinie nie mówił o istnieniu tej posiadłości. Poza tym trudno mi skojarzyć Dziadziusia z nielegalnym wyszynkiem, hazardem i kobietami lekkich obyczajów.

– Był wtedy bardzo młody – pocieszał ją Mike. Przysiadł obok niej i powoli

sączył whisky ze swego kubka.

– Mój dziadek był też jeszcze młody, kiedy w tysiąc dziewięćset dwudziestym dziewiątym rozpoczął się wielki kryzys.

– Kochałeś swojego dziadka? – zainteresowała się Maggie. – Byliście zaprzyjaźnieni?

Może nie powinnam go pytać o jego prywatne sprawy, pomyślała z obawą. Ale po chwili uspokoiła się.

– Owszem, kochałem go – odparł Mike – chociaż bardzo często sprzeczałyśmy się. W końcu rozstaliśmy się z dość zasadniczych względów. Dziadek stawiał rodzinę na pierwszym miejscu. Dla jej dobra nie wahał się kłamać, oszukiwać, a nawet kraść, jeżeli nie mógł postąpić inaczej. Więc nie dziw się swojemu dziadkowi. Takie były wtedy czasy.

– Wciąż nie wiem, jak nasi dziadkowie się poznali... – zastanawiała się Maggie.

– Myślę, że nigdy się tego nie dowiemy.

– ... i dlatego nam przypadł ten spadek. Dziadek miał czworo dzieci, wszystkie jeszcze żyją. Miał też niezliczoną liczbę wnuków...

Pomyślała o jego liście i zamilkła.

– Nie mogę ci pomóc w tej sprawie, Flannery – rzucił Mike, wstał i dołożył polan do ognia.

Gdy zorientował się, czym był ten dom, zrozumiał, dlaczego Joe Ianelli zapisał mu swoją połowę.

Przez wiele lat martwił się z powodu zerwania kontaktów z dziadkiem i po jego śmierci sumienie zaczęło go gryźć na dobre. Joe oskarżał go o to, że jest pruderyjny, pryncypialny, pozbawiony wszelkich rodzinnych uczuć. Uczciwość nie była dla starego Joe'ego rzeczą świętą. Uważał, że gdy statek rodzinny a nie, trzeba ją pierwszą wyrzucić za burtę.

Zakpił sobie z wnuka, zostawiając mu w spadku ten dom, w którym zarabiano pieniądze w sposób ewidentnie nieuczciwy, kłócący się zasadniczo z moralnością Mike'a. Ale przecież właśnie te pieniądze pozwoliły otrzymać dużą rodzinę niezamożnych włoskich emigrantów w czasie kryzysu.

Przypomniał sobie twarz dziadka i serce zabiło mu żywiej. Nigdy cię nie potępiłem, dziadku, myślał teraz, kochałem cię. Po prostu chciałem żyć inaczej, to wszystko.

Maggie przyglądała się Mike'owi z przyjemnością. Jego oczy i włosy lśniły w blasku płomieni kominka. Podobał jej się twardy zarys jego podbródka, lekki

zarost na policzkach, śniada cera i wyraz ujarzmionej dzikości w ciemnych oczach. Nigdy nie знаła takiego mężczyzny. Nie chciała, by Mike zauważył, że mu się przygląda, ale nie mogła oderwać od niego oczu. Wydał jej się nieosiągalny jak gdyby miał wypisane na czole: „Nie dla kobiet w rodzaju Margaret Mary”.

Zmrużyła oczy. Wydało jej się, że widzi roje eleganckich kobiet w długich sukniach w stylu lat dwudziestych, całych w haftach i falbankach, z długimi sznurami pereł, i mężczyzn w czarnych smokingach siedzących przy karcianych stołach. Słyszała śmiechy i brzęk kieliszków pełnych szampana. Czekwała na uczucie zgorznienia, które powinno ją było ogarnąć na myśl o machinacjach dziadka, ale jakoś nie przychodziło. Dom wcale nie promieniował aurą przestępczości. Było w nim raczej coś romantycznego.

Próbowała sobie wyobrazić, co się tu przed laty działo.

Poświata latarni odbijających się w falach rzeki, zapach francuskich perfum, jedwabne pończochy, wysokie obcasy, piękne kobiety i mężczyźni o czujnych oczach.

Spojrzała znowu na Mike'a. Zdawała sobie sprawę, że w wyobraźni usiłuje przemienić coś niezbyt sympatycznego w romantyczną bajkę. Włączyła w nią Mike'a. Wyobraziła go sobie jako szmuglera alkoholu, twardego jak stal, seksownego, żyjącego na krawędzi przestępstwa. Pięknie wyglądałby w smokingu.

– Maggie, powiedz mi coś o swojej rodzinie – usłyszała nagle jego głos. – Jacy są ci twoi krewni?

Oprzytomniała i sięgnęła po suszoną morelę.

– Bardzo zabawni – oświadczyła lekkim tonem. – Wszyscy mają niesforne rude włosy i jedyny w swoim rodzaju styl. Matka żyje wyłącznie dla teatru. Moja najstarsza siostra ma trzeciego męża. Mam ciotkę, która kiedyś uprawiała striptiz. Nie dla pieniędzy, ale dla przyjemności.

Zwariowana rodzina Flannerych wpakowała ją do klasztornej szkoły, wychodząc zapewne z założenia, że Maggie jest ostatnią z możliwych kandydatek z jej grona na świętą. Chciano jej dać szansę na normalne życie. Miała się nauczyć dobrych manier i zasad postępowania. Jednym słowem zrobiono wszystko, by Maggie nie poszła w ślady krewnych. Chodziło o to, żeby była po prostu przeciętna.

– Ale to się nie udało – roześmiał się Mike. – O przeciętności w twoim wypadku nie ma mowy.

– Co ty tam o mnie wiesz. Sięgnęła po następną suszoną morelę.

– Na szczęście miałam Dziadziusia – ciągnęła. – Był moją jedyną deską

ratunku. On nie chciał, żebym wyrosła na osobę przeciętną. Sam był równie zwariowany jak oni wszyscy, ale miał jakieś dziwne wewnętrzne światło. Kiedy się go słuchało, można było uwierzyć, że istnieje życie na Księżycu.

Mike słuchał w milczeniu. A ona mówiła, jak gdyby otworzyła się w niej jakaś tama. Opowiadała o swoim dzieciństwie, o członkach swojej zwariowanej rodziny, tak że po pewnym czasie zapomniał o własnych problemach. Słuchał głosu dziewczyny, która chciała być trzeźwa i przyziemna, a była romantyczna i szalona... Nigdy w życiu nie zetknął się z podobną istotą.

W jego życiu nie było teraz kobiety. Był człowiekiem bez pracy, bez przyszłości, nie miał nikomu nic do zaoferowania. Ale gdyby przyszło mu do głowy, żeby związać się z jakąś dziewczyną, to na pewno nie z taką jak Maggie. Była zbyt romantyczna, zbyt naiwna, zbyt podatna na magię słów. Miała dwadzieścia pięć lat i powinna być już mniej egzaltowana. Obawiał się, że w niedalekiej przyszłości ktoś ją skrzywdzi, a co najmniej zawiedzie.

Ale nie będzie to on. W gruncie rzeczy wzruszała go. Była krucha. Jak mało takich kobiet żyje w dzisiejszym świecie. Poczuli, że z głębi podświadomości wyłaniają się dawno zapomniane uczucia. Może należy chronić kobiety, tak jak czynili to jego przodkowie? Nonsens. Przynależał sobie jednak, że przez te kilka dni, które mieli spędzić razem, on na pewno jej nie zrani.

Maggie umilkła i ziewnęła jak senny kot. Mike wstał i rozprostował plecy.

– Czy wiesz, że minęła północ? – zapytał. – Trzeba iść spać. Przed nami ciężki i długi dzień.. Może chciałabyś się tutaj przespać? Na górze może być bardzo zimno.

– Nie, pójdę na górę. Mam puchowy śpiwór. Wstała i rozejrzała się dookoła.

– Masz do wyboru kilka bardzo ciekawych sypialni. Jest różowa, seledynowa, czerwona... – powiedziała.

– Wszystko mi jedno. Zasnę byle gdzie.

Ale Maggie trudno było zasnąć. Nałożyła ciepłą flanelową koszulę, zapięła szczelnie śpiwór, ale nie mogła zmrużyć oka.

Mike wybrał pokój seledynowy, ona zaś różowy, ten z ogromnym łóżem i lustrzaną ścianą.

Przez brudne szyby zaglądało światło księżyca, oświetlając jedwabne draperie i brokatowe poduszki.

To nie jest pokój dla jednej osoby, pomyślała Maggie. W tym łóżu powinno leżeć dwoje ludzi, zasłony powinny być zaciągnięte. Na stoliku przy łóżku powinny stać kielichy z szampanem, na podłodze leżeć niedbale rzucona odzież.

Damska i męska. Na jednym krześle długi sznur pereł, na drugim smoking, na trzecim jedwabny smokingowy pas. W powietrzu powinien unosić się silny zapach francuskich perfum.

To była autentyczna sypialnia rozpustnej damy. Wszystko w tym domu emanowało seksem. Kobiety tamtych czasów nie były nieśmiałe. W przeciwieństwie do Maggie, brały inicjatywę w swoje ręce, uwodziły mężczyzn, którzy im się podobali.

Gdyby ona miała prawo wyboru, wzięłaby sobie niewątpliwie Mike'a, co do tego nie miała wątpliwości. Gdy przymykała powieki, widziała go, jego przepastne, ciemne oczy, jego szerokie bary, silne ramiona.

Usiłowała za wszelką cenę zasnąć, ale nagle poczuła na twarzy dziwny powiew. Coś miękkiego, jedwabistego musnęło jej policzek. Usłyszała dziwny, uporczywy dźwięk podobny do bzykania gigantycznej muchy. Po chwili poczuła dziwny zapach. Otworzyła oczy i zobaczyła wpatrzony w siebie, zawieszony w powietrzu dwa przenikliwe oczka. Żywe, prawdziwe oczka.

– Jasny gwint! – wrzasnęła, błyskawicznie rozpięła śpiwór i ciągnąc go za sobą, wybiegła z pokoju. Znalazłszy się na korytarzu, gwałtownie otworzyła jedyne zamknięte drzwi, domyślając się, że za nimi śpi Mike.

W ciemnościach zamajaczył zarys jego okutanej kołdrami postaci.

– Mike! Michaeli – wrzasnęła. – Tam jest jakiś potwór! Coś okropnego! O Boże, nie zamknęłam drzwi! Zaraz się tu dostanie!

Zatrzasnęła drzwi i wskoczyła na łóżko. Mike ujął ją silnie za ramiona, nie po to, by ją przytulić, ale zatrzymać, a może uchronić przed nie wiadomo czym.

– Maggie, co, do licha...

– Mówię ci, że tam jest potwór. Latające lichy! Ma dwa czarne oczka. Rzuciło się na mnie! Daję ci słowo!

– Wierzę ci, wierzę! Uspokój się!

Mike z trudem wracał do rzeczywistości z głębokiego snu. Bardzo nie lubił być budzony. Szczególnie tak brutalnie. Maggie rzuciła się na niego całym ciałem, a potem skuliła się uderzając go kolanami w brzuch. Jeszcze chwila, a nigdy już nie będzie mógł robić pewnych rzeczy, a bardzo je lubił. Co za sposób na chronienie się przed jakimś wymyślnym niebezpieczeństwem!

Udało mu się odsunąć od siebie jej kolano, zrzucić jej śpiwór na ziemię, wreszcie owinać ją w swoją kołdrę. Przycisnął Maggie mocno do siebie i przytrzymał.

– Flannery – powiedział stanowczym tonem. – Nie wygłupiaj się. To na

pewno była mysz.

– Myszy nie fruwają.

– No to wiewiórka. Zaraz ją przepędzę. Na razie uspokój się, dziewczyno. Nic ci się złego nie stanie, daję ci słowo honoru.

– Traktujesz mnie jak wariatkę. Ja sobie niczego nie wymyśliłam. Powiadam ci, że...

– Dobrze, no, już dobrze.

– To było jakieś paskudne, śmierdzące stworzenie – tłumaczyła. – Żywe. Nie wymyśliłam go sobie.

Mike też nie był wytworem jej wyobraźni. Wchłaniała w siebie jego męski zapach, ciepło jego muskularnego ciała. Nie zdając sobie z tego sprawy, zaczęła szukać jego ust.

Nie znalazła ich jednak.

– Lepiej się już czujesz? – zapytał Mike energicznym tonem.

– Lepiej.

^

– No to puść mnie, Maggie.

Ze zgrozą zorientowała się, że trzyma go ze wszystkich sił. Odsunęła się i mimo ciemności zarumieniła się jak podłotek.

Mike przeskoczył przez nią, włożył dżinsy, zapiał je : sięgnął po buty.

– Nie chodź tam – szepnęła. – Boję się o ciebie.

– Mam duże doświadczenie z potworami, zapewniam cię.

– Nie wierzysz mi.

– Wierzę, wierzę.

– A jeżeli ten potwór cię ugryzie?

– To ja go też ugryzę. Uspokój się. Nawet jeżeli to jest smok, poradzę sobie z nim.

Po chwili zniknął z pokoju i starannie zamknął za sobą drzwi.

Maggie leżała spokojnie, choć myśli kłębiły się w jej głowie. Wciąż czuła zapach ciała Mike'a i ciepło jego ust. Co, u licha, czyżby to był sen? Czy Mike ją pocałował? Tak, na pewno. Nie mogłaby sobie przecież wymyślić czegoś tak konkretnego.



## Rozdział 3

Mike, lekko się zataczając, przeszedł niepewnie przez ciemny hol i otworzył drzwi różowej sypialni. W powietrzu unosił się najwyraźniej zapach dzikiego zwierzęcia. Mimo to panowała tam kompletna cisza. Zapalił światło.

Natychmiast poczuł, że coś nieprzyjemnego dotyka jego twarzy. Jednocześnie rozległ się pełen przerażenia pisk. Mike błyskawicznie zgasił światło, wybiegł z pokoju i zatrzasnął drzwi. Wpadł na Maggie i zdenerwował się.

- Więc co to jest?
- Miałaś zostać w moim pokoju!

Co za dziewczyna. Ruszyła za nim na bosaka, nawet nie narzuciła czegoś na tę swoją flanelową koszulę. W rękę trzymała, nie wiadomo po co, duży ręcznik.

– Chciałam cię przeprosić za moje głupie zachowanie. Myślę, że razem damy sobie lepiej radę. Przez chwilę trzęśłam się, ale już mi przeszło.

- Trzęśłaś się jak galareta. I jeszcze się trzęsiesz.
- Chcę ci pomóc.
- Poradzę sobie sam. Idź sobie, dobrze?
- Czy to jest wiewiórka?
- Nie, chyba nietoperz.

Maggie zbladła. Mysz czy wiewiórkę mogłaby jeszcze znieść, ale nietoperza! Zgroza!

– Zostaw to mnie – zażądał Mike. – I wracaj do pokoju!

– Przyniosę coś, co ci się na pewno przyda – wymamrotała Maggie przez zaciśnięte usta i szybko zbiegła na dół.

W jednej z kuchennych szaf znalazła szmaty oraz kij od szczotki i powróciła z nimi na górę.

– Wspaniale – pochwalił ją Mike. – A teraz wynoś się stąd wreszcie.

Zaczęła protestować, 'ale on szybko wszedł do różowej sypialni i zatrzasnął za sobą drzwi.

Zapalił ponownie światło i zaczął ścigać czarnego potworka. Nietoperz rzeczywiście wyglądał przerażająco. Fruwał z kąta w kąt, rozpinając czarne skrzydła ma szerokość co najmniej metra. Mike zamachnął się na niego kijem dwa razy i dwa razy spudłował.

Za trzecim razem trafił. Obrzydliwe stworzenie zwinęło skrzydła i spadło na

ziemię. Leżało teraz podobne do małej czarnej kupki nieszczęścia. Zawinał je w przyniesioną przez Maggie szmatę, zszedł na dół i wyrzucił nieboraka na dwór.

Wrócił do holu i przez dłuższy czas przechadzał się nerwowo tam i z powrotem. W jednej ze ściennych szaf znalazł metalowy parawan i zastawił nim otwór kominka. Uznał, że tamtędy nietoperz dostał się do domu. Wreszcie umył ręce i powoli powrócił na górę.

U szczytu schodów zastał zmarzniętą Maggie, która tam na niego czekała. Nie spodziewał się jej. Trzęsła się z zimna i wyglądała tak, jak gdyby miała za chwilę zasnąć na stojąco.

– Czy chcesz dostać zapalenia płuc?

– Powinam ci była pomóc. Nie cierpię bab, które podnoszą krzyk i zwalają wszystko na mężczyzn.

– Nietoperze podobno bardzo nie lubią kobiet – pocieszał ją Mike. – Wiec wybaczymy wam, jeżeli się ich szczególnie boicie. Ładnie, że czekałaś na mnie – dodał nagle, poruszony myślą, że od dawna nikt na niego nie czekał i to z żadnego z możliwych powodów.

– Poza tym – dodał po chwili – niebezpieczeństwo minęło. Jeden kominek jeszcze się żarzy, a drugi zastawiłem.

Mimo jego zapewnień Maggie nie ruszała się z miejsca.

– Mówię ci, że wszystko jest w porządku – dorzucił.

– Rozumiem.

– W twoim pokoju nie ma już więcej potworów, zapewniam cię.

– Mam nadzieję.

– Czuję, że nie masz zamiaru tam wracać – zauważył Mike.

– Zaraz to zrobię. Jakoś nie mogę się na to zdecydować.

– Flannery? – nagle zapytał Mike. – Czy to znaczy, że boisz się sama spać? Czy chcesz, żebyśmy połączyli nasze śpiwory suwakami?

– Bo ja wiem... –

– No dobrze.

W jego głosie brzmiała tolerancja, rozbawienie, ale i zmęczenie. A także sympatia. Sam nie rozumiał, dlaczego żywi do Maggie tak przyjazne uczucia.

– Przykro mi...

– Nic się nie martw, dziewczyno. Sam dostaję gęsiej skórki na myśl o tym czarnym paskudztwie.

Weszli do zielonej sypialni. Mike zapalił górne światło.

– Tu jest zimniej niż u ciebie. Mnie jest wszystko jedno, ale najlepiej będzie

chyba, jeżeli zepniemy nasze śpiwory i zrobimy z nich jeden duży.

– Znacznie lepiej i cieplej – zgodziła się Maggie i szybko wsunęła się do środka.

Mike zgasił światło i szybko ściągnął dzinsy, także – wsunął się do śpiwora i zaciągnął błyskawiczne zamki.

– Twarzą w prawo czy w lewo? – zapytał.

– Wszystko mi jedno.

– Doskonale, bo ja zawsze układam – się twarzą do drzwi. Taki mam zwyczaj – dodał. – Poza tym uprzedzam cię, że jeżeli będziesz się wierciła, to najprawdopodobniej cię spioreę.

Uśmiechnęła się, bo uznała, że to dobry żart.

Gdy wreszcie ułożyli się we wnętrzu śpiwora, okazało się, że jest tam wystarczająco dużo miejsca dla pary kochanków, ale niekoniecznie dla dwojga ludzi, którzy po prostu chcieliby się wygodnie przespać.

– Obróć się – zażądał Mike i odwrócił się od niej plecami. Dotykała go tylko prawym ramieniem, prawym pośladkiem i prawą piętą, ale każde z tych miejsc pulsowało, jak gdyby biło w nim małe serduszko.

~ Będziesz spała?

– Postaram się.

– Już się nie boisz? – Nie.

Przez dłuższy czas leżała nieruchomo i oddawała się niesfornym myślom. Myślała o sypialni nieznannej kobiety, o nietoperzach, o strachu w ogóle i o mężczyźnie, który postanowił, że sam będzie sobie radził z wszystkimi problemami.

Nagle usłyszała westchnienie i powoli, cichutko, niemal bezwiednie obróciła się. Objęła plecy Mike'a i przylgnęła do nich całym ciałem.

– Flannery? – Co?

– Poczekaj, obrócę się.

– Nie chcę.

Pokój był cichy. Snuły się tu duchy śmiałych, nieustraszonych kobiet, które traktowały seks w sposób naturalny i na serio... jakże inaczej niż Maggie, którą nagle wstrząsnęły niepohamowane dreszcze.

Mike obrócił się w jej stronę, czyniąc to niewypowiedzianie powoli i jakby wbrew sobie. Dotknął delikatnie jej policzka, palcem powiódł wzdłuż linii podbródka.

– Dajmy sobie spokój. Jesteś bardzo zmęczona i przeżyłaś szok. Margaret

Mary Flannery, proszę cię, zastanów się poważnie nad tym, co robisz.

Objęła go, przylgnęła miękkimi wargami do jego warg. Nie jest to z pewnością dziewczyna, którą można wychować na świętą, pomyślał Mike z rozbawieniem.

Ale ona myślała wyłącznie o Mike'u, o leżącym obok niej cudownym chłopcu, i była pewna, że nigdy już nie będzie drugiej takiej okazji, drugiego mężczyzny, którego by tak bardzo pożałowała, drugiej szalonej nocy.

Głaskała jego lekko zarośnięte policzki, przytulała się coraz gwałtowniej do jego twardej piersi, całowała go delikatnie, wreszcie wsunęła nogę pomiędzy jego silne uda.

– Maggie – jęknął. – Maggie!

I nagle zaczął odpowiadać na jej pocałunki. Coraz namiętniej, coraz gwałtowniej. Wodził ręką po jej plecach, przyciskał ją do siebie z całą mocą.

Płynny ogień popłynął żyłami Maggie. Nigdy w życiu nie doznała podobnego uczucia. Wiedziała już na pewno, że Mike jest mężczyzną jej życia, że od zawsze na niego czekała.

Odsunął jej włosy z czoła i spojrzał w oczy.

– Kochanie – powiedział cicho – ty nie wiesz, co robisz. Będziesz tego później żałowała.

Postanowiła być z nim szczerą.

– Chcę ci coś powiedzieć. Nie jesteś pierwszy. Przed tobą był taki jeden chłopiec. Byłam z nim jeden raz. Kilka lat temu. To była totalna klęska. Szanował mnie. Chyba za bardzo. Miał bardzo określone poglądy na to, jak „porządna dziewczyna” powinna reagować na te rzeczy, a raczej nie reagować. Błagam cię, nie szanuj mnie, Mike. Ofiaruję ci prezent, zgoda? Za darmo, Ianelli, bez jakichkolwiek zobowiązań. Noc jest ciemna zimna i niezwykła. Czy nie pragniesz odrobiny czułości?

– Maggie.

Poczuł się całkiem bezradny. Nigdy w życiu nie wykorzystał takiej sytuacji i teraz też nie chciał tego robić. Uważał, że to nieuczciwe. Ale myśl o tej jej jednej, jedynej nieudanej przygodzie prześladowała go. Czy nie należało przywrócić tej dziewczynie wiarę w piękno cielesnej miłości? Co to za dureń zostawił ją na lodzie, nie zaspokojoną i sfrustrowaną?

Była wspaniałą kobietą. Leżała u jego boku i każdą komórką swojego ciała dawała mu do zrozumienia, że pragnie go tak samo jak on jej.

– Maggie – powiedział nagle ostro. – Gdybym był pewien, że jutro rano nie będziesz tego żałowała, to...

- Nie będę żałowała.
- Będiesz.

Nachylił się, objął ją, przytulił, ujął jej twarz w swoje ręce.

- Nie skrzywdziłbym cię za nic w świecie – wyszeptał.

Skinęła głową. Nie była tego wcale pewna, ale nie zamierzała się niczym przejmować. Podała się bez reszty jego pieścizotom.

Przyłożył usta do jej szyi, wodził rękami po drżącym ciele. Słyszała gwałtowne bicie jego serca. Swojego także. Szum krwi w uszach. Fale ciepła i zimna przeszywały jej ciało.

Tylko ten jeden raz, myślała, i było jej wszystko jedno, co będzie potem.

Mike uniósł ją lekko i ściągnął z niej flanelową koszulę. Przez sekundę ukazały mu się w srebrzystym świetle księżycy jej małe, strome piersi. Zrobiło im się zimno, więc wsunęli się w głąb śpiwora.

Po chwili Mike wyskoczył z niego, zrzucił z siebie slipy i podkoszulek, po czym opadł na Maggie nakrywając ją swoim ciałem.

Spodziewał się oporu, ale spotkał się z pełną słodyczy uległością, pełnym zrozumieniem każdego ruchu, każdej reakcji. Oddawała mu wszystkie pieścizoty, nie żałowała niczego. Pozwalała całować piersi, brzuch, powieki, policzki, szyję.

Gdy wreszcie ich miłość spełniła się, zrozumieli, że są dla siebie stworzeni. Fale rozkoszy zalewały ich jak fale wzburzonego oceanu. Łączyli się w jedną nierozzerwalną całość.

Maggie sięgnęła po Mike'a jak po swoją własność i oddała mu się bez reszty. Mike poczuł, jak jego samotność znika, jak ciemności, które kryły jego duszę, przejaśniają się. Usłyszał jej stłumiony krzyk, raz i drugi. Dając brała, poddając się ofiarowywała mu bezpieczeństwo. Gwiazda rozbłysła nad ich splecionymi ciałami, a jej promienie rozświetliły ich dusze.

Gdy nad ranem Maggie obudziła się, w pokoju panował ziąb. Mike'a nie było. Dom zdawał się pusty.

Poczucie winy zalało ją jak gwałtowny przypyływ oceanu. Coś ty zrobiła, Margaret Mary? pomyślała. Sto tysięcy zdrowasiek nie będzie wystarczającą pokutą.

Uwiodłam go, pomyślała ze zgrozą. Za karę wyskoczyła naga z ciepłego śpiwora. Lodowate powietrze smagało ją jak bicz. Pobiegła do łazienki i opłukała się zimną wodą. Wyszorowała brutalnie zęby i jak szalona zaczęła szczotkować sobie włosy. Wszystkie te czynności miały wyraźny charakter kary, ale bynajmniej nie zmniejszały jej poczucia winy. Twarz, jaka patrzyła na nią z lustra, wcale nie

wyglądała jak oblicze pokutnicy. Odwrotnie, była zaróżowiona, zdrowa, radosna.

Czy powie mu, jak cudowna była dla niej ta noc? Czy odważy się oświadczyć mu, że nawet w najśmielszych marzeniach nie wyobrażała sobie takich wspaniałych odczuć? Dzięki Mike'owi poczuła się bardziej kobietą niż kiedykolwiek, bogatszą we wspaniałe cielesne doświadczenie, podniecającą i szczęśliwą jak nigdy dotąd.

Postanowiła kontynuować zwiedzanie domu. Przechadzała się po pokojach powoli, wodziła palcami po mahoniowych balustradach, mosiężnych lampach, chłodnych marmurach kominków. Zachwyciła ją mahoniowa boazeria holu.

Zatrzymała się, powiodła rękami po gładkim drewnie i stwierdziła, że są na nim jakieś dziwne nierówności. Tu i ówdzie miejsca spojeń desek wydawały się dziwnie wypukłe. Nacisnęła nieco mocniej jedno z takich miejsc i ku jej przerażeniu ściana ustąpiła. Ukryte drzwi otworzyły się bezszelestnie. Niewiele brakowało, by się przewróciła. Jej oczom ukazało się ciasne, ciemne pomieszczenie wielkości niedużej szafy. Miało kształt trójkąta wpasowanego w załom schodów.

Maggie pochyliła się, zrobiła krok naprzód, ale prawie natychmiast się cofnęła. Z przerażeniem pomyślała o tym, że mogłaby spłoszyć mieszkające tam nietoperze. Pomacała ścianę, by znaleźć kontakt, ale bez rezultatu. Mimo ciemności zauważyła po chwili wyraźne zarysy trzech sporych kufrów.

Odwagi, pomyślała, na pewno nie ma tam żadnych nietoperzy, a zresztą gdyby były nawet, przycupnie i pozwoli im odfrunąć. Przecież nie mogła zrezygnować ze zbadania zawartości kufrów. Pochyliła się ostrożnie, sięgnęła po uchwyt pierwszego z nich i zaczęła go ciągnąć ku sobie. Z pewnością nie był pusty. Świadczył o tym jego ciężar.

Zdmuchnęła grzywkę z lekko spoconego czoła i pociągnęła kufer raz jeszcze. Tym razem wysiłek uwieńczony został powodzeniem. Kufer niemalże na nią runął. Z wielkim trudem przetaszczyła go pod schody i przyjrzała mu się w świetle dnia. Był spięty mosiężnymi i skórzanymi pasami, ale na szczęście nie zamknięty na klucz.

Jest w nim na pewno skarb Dziadziusia, pomyślała i przeszedł ją dreszcz.

Otwierając ciężkie wieko, złamała dwa paznokcie i nawet tego nie zauważyła. Ale za chwilę, po raz pierwszy tego przedpołudnia, wybuchnęła śmiechem.

## Rozdział 4

Mike postawił na ganku torbę z zakupami, obszedł dom i ruszył pokrytą topniejącym śniegiem ścieżką nad brzeg rzeki. Słońce mocno przygrzewało. Zmrużywszy oczy, popatrzył na wzbierające wody, po czym spojrzał na niebo i zauważył gromadzące się na horyzoncie ciemne chmury.

Dozorca powiedział mu, że „rzeka decyduje się co jakieś pięćdziesiąt lat wystąpić z brzegów” i że miejscowi ludzie są pewni, iż zrobi to właśnie tej wiosny. W sklepiku spożywczym, dokąd Mike udał się po zakupy, wszyscy rozmawiali na ten temat i właściwie zastanawiali się tylko nad tym, „kiedy”, a nie „czy”.

Okazało się, że od dwóch miesięcy stan Indiana nawiedzają burze i wichury. Do tego poprzedniej nocy spadło dwadzieścia centymetrów śniegu, ale od samego rana słońce operowało tak silnie, jak gdyby już nastąpiła wiosna.

Cementowy fundament domu bez wątpienia mógłby przetrwać potop. Whistler powiedział mu, że frontowe wejście do domu znajdowało się kiedyś nad samym brzegiem rzeki. Klienci podjeżdżali pod nie łódkami, wchodzili po stopniach na ganek, co było szczególnie dogodnie w czasach prohibicji, gdyż można tu było spokojnie i dyskretnie wypić kieliszek wina.

Wszystko to było bardzo ciekawe, ale Mike zastanawia) się poważnie nad tym, jak wydobiją się stąd w czasie powodzi.

Stwierdził, że na zachodzie gromadzą się czarne chmury, wsunął ręce do kieszeni kurtki i ruszył do frontowych drzwi. Była wprawdzie dopiero dziesiąta, ale Mike już od kilku godzin był na nogach. Od miesięcy sypiał bardzo kiepsko. Czasami śniło mu się, że oczyścił się ze wszystkich zarzutów, innym razem, że wszystko źle się układa. Przeważnie miał jednak raczej koszmarne sny. Mężczyzna musi mieć stałą pracę, bez tego wariuje.

Budził się zazwyczaj zlany zimnym potem. Jednakże tego poranka poczuł obok siebie miękkie kobiece ciało. Twarz dziewczyny zasłaniała chmura puszystych kasztanowych włosów.

Pchnął drzwi i wsunął przez nie dużą torbę z zakupami.

- Wróciłeś! – ucieszyła się Maggie na jego widok i spłonęła rumieńcem.
- Byłem pewny, że jeszcze śpisz – odparł. Gruby czerwony sweter starannie ukrywał wdzięki dziewczyny. Była zarumieniona i oczy jej płonęły niezwykłym blaskiem.

Mike postawił torbę z jedzeniem na tapczanie i zdjął kurtkę.

- Co słyhać? – zapytał.
- Znalazłam skarb – oświadczyła Maggie.

Mike spostrzegł kufer i jakieś rozrzucone wokół ciuchy. Była tam biała suknia z błyszczącej satyny, inna krótką zakończona na dole lekko sfatygowaną falbaną, coś w rodzaju długiej szarfy mocno nadgryzionej przez mole, wspaniała kreacja z zielonego jedwabiu, czarny smoking.

Mike obejrzał całą tę kolekcję szmat, po czym ruszył do kuchni, by nalać sobie gorącej kawy ze stojącego na piecu imbryka.

- Po co komu cały ten chłam? Gdzie to znalazłaś?
- Chłam? – oburzyła się Maggie.

Mike odchrząknął i szybko naprawił swój błąd.

- Jest tam coś cennego? – zapytał, usiłując nasycić głos odrobiną entuzjazmu.
- Znalazłam tajemne przejście, a w środku kilka kufrów. Zobacz, jak to działa.

Pokazała mu, jak się otwiera i zamyka ukryte w boazerii drzwi.

– Coraz więcej intrygujących tajemnic – zauważył Mike bez większego zapału. – Należało się tego spodziewać w domu zbudowanym specjalnie po to, by ukrywać różne sprawki przed władzami.

Przystanął na chwilę i zamyślił się. Nie mógł nie zauważyć wypieków, jakie pojawiły się na twarzy Maggie, gdy go zobaczyła. Trudno też było nie zwrócić uwagi na to, jak szybko odwróciła się od niego, gdy zaczął z nią rozmawiać. .

Maggie zaczęła wkładać rzeczy z powrotem do kufra. Czuła na sobie jego wzrok. Machinalnie przyglądała włosy, a gdy spojrział na jej ramiona, uniosła je bezwiednie.

Myślała intensywnie o tym, jak się zachować, by upewnić go, że już nigdy do niczego go nie sprowokuje.

– No cóż – powiedziała energicznym tonem – zrobię z tym porządek i wsuniemy kufer do schowka. Na pewno umierasz z głodu. Przywiozłam dosyć jedzenia na śniadanie, a może nawet lunch.

– Pyszności z twojego worka – zażartował Mike. – Przywiozłaś taką ilość prowiantu, że starczyłoby tego na przeżycie wojny. Mam rację, mała?

Słowo „mała” rozgrzało jej serce. Maggie poczuła się nagle niezmiernie szczęśliwa.

Nie rób mi tego, Mike, myślała, nie udawaj, że czujesz do mnie coś, czego w ogóle w sobie nie masz.



– No tak, przytaszczyłam tego całe mnóstwo – przyznała.

Była zajęta układaniem rzeczy i nie musiała na niego patrzeć.

– Jedzenie na każdy posiłek chleba z masłem fistaszkowym szybko by ci się znudziło – zauważyła.

– Na kolację kupiłem befsztyki. Wyłożę je za okno. Wieczorem usmażymy je i będziemy mieli ucztę. Przyniosłem też trochę innych smakołyków.

Patrzył na nią z lekkim rozbawieniem. Jeżeli nałoży tę zieloną kieckę jeszcze raz, zrobi się z niej piłka futbolowa, pomyślał.

– Dobrze ci się spało? – zapytał mimochodem.

– Doskonale.

– Zadzwoń z budki telefonicznej do agenta nieruchomości. Przyrzekł, że w przyszłym tygodniu obejrzy nasz dom.

– Żeby wystawić go na sprzedaż?

– Żeby wystawić go na sprzedaż – zgodził się Mike.

Zobaczył, że dziewczyna prostuje plecy i patrzy na niego z wyrzutem, ale nie zareagował.

– Maggie... – zaczął.

– Wiesz, jesienią uczęszczałam na kurs menedżerski dla kobiet.

– To dobrze.

– Strasznie się wynudziłam, chociaż prowadziła go bardzo interesująca kobieta, niejaka Dorothy Langley.

– To bardzo ciekawe – ziewnął Mike.

– Dorothy prowadzi dwanaście takich kursów rocznie. W motelach. Ona ich nienawidzi. Mam na myśli motele.

Maggie wiedziała, że nie powinna przedstawiać Mike'owi zupełnie zwariowanego pomysłu, ale wolała to niż rozmowę o prywatnych sprawach.

– Dorothy twierdzi, że szefowie wielkich firm pragną, by ich pracownicy mieli więcej wiadomości niż te, które mogą zdobyć na takim kursie. Wiedzą, że po to, by czegoś się nauczyć, człowiek musi być zrelaksowany, wypoczęty. Że atmosfera, w której taka nauka się odbywa, też powinna być swobodna, sympatyczna. Ludzie wtedy powrócą do pracy nie tylko mądrzejsi, ale w lepszej formie, z większą motywacją, może nawet z poczuciem misji.

– Maggie, ta konwersacja jest fascynująca, ale...

– Słuchaj, ten dom nadaje się idealnie do takiego celu. Można by go nazwać schroniskiem dla menedżerów. Dorothy uczy marketingu, zarządzania, organizacji finansów. Takich kursów, jak jej, są tuziny. Z najrozmaitszych dziedzin.

Uczęszczają na nie wysocy urzędnicy i właściciele firm. Potrzebne są do tego odpowiednie pomieszczenia, a ta posiadłość spełnia wszystkie wymogi. Jest tu przestrzeń, spokój, właściwa atmosfera. Kuchnia jest ogromna. Okolice jest niezwykle malownicza, kupimy kilka łódek.

Maggie zatrzymała się dla nabrania oddechu, zaryzykowała szybkie spojrzenie na Mike'a i równie szybko odwróciła od niego wzrok. Trudno się było zorientować, czy aprobuje jej pomysł. Patrzył na nią uważnie z nieprzeniknioną miną, ale z zaciśniętymi ustami.

Podrzucił plastikowy kubek i złapał go zręcznym ruchem.

– Widzę, że wszystko przemyślałaś – odezwał się wreszcie. – Oczywiście na temat domu.

Maggie poczuła, że Mike się do niej zbliża, i ciarki przeszły jej po grzbiecie, dłonie zwilgotniały. Przyspieszyła wypełnianie kufra.

– Wiem, że przystosowanie domu do takiej działalności musi kosztować, ale moglibyśmy sprzedać kilka akrów ziemi. No a banki?... Przecież banki są wyłącznie po to, żeby udzielać ludziom pożyczek...

– Już dobrze, mała.

Mike położył jej delikatnie ręce na ramionach i spojrzał w oczy. Potem przytulił ją do siebie bardzo mocno. Sięgała mu akurat do podbródka. I trzęsa się na całym ciele.

Mówiła dalej.

– Słuchaj, Ianelli, nie musisz brać w tym udziału, jeżeli nie masz ochoty. Może chcesz sprzedać swój udział...

– W tej chwili chciałbym właściwie, żeby ta cała posiadłość nagle zniknęła z powierzchni ziemi.

– Nie mogłabym cię od razu w całości spłacić, chyba to rozumiesz, ale jak sprawa się rozkręci, zrobię to powoli. Jeżeli się obawiasz, że nie mam odpowiednich kwalifikacji, to zapewniam cię, że się mylisz. Wprawdzie pracowałam dotychczas jako kierownik produkcji, ale to także wymaga pewnych wiadomości z dziedziny zarządzania, a także kupna, sprzedaży, reklamy, marketingu i podobnych spraw.

– Maggie, przestań już, dobrze? Później o tym pogadamy.

Była bardzo potargana. Mike zaczął gładzić jej włosy, przeczesywać je palcami. Uspokajała się powoli, cichła.

– Mieliśmy piękną noc – powiedział po chwili cicho.

– Nie zapomnę jej szybko. Może nigdy. Nie powinniśmy uciekać przed tym,

cośmy przeżyli. Nie mamy się czego wstydzić. Ja wszystko rozumiem, Maggie.

– Mike...

– To stało się dlatego, że noc była zimna i ciemna, że było nam smutno, że znaleźliśmy się razem w tym dziwnym domu. To wszystko przypominało fantastyczną bajkę. Przez kilka krótkich chwil chciałaś być kimś innym. Czy sądzisz, że tylko tobie się to przytrafiło?

– Przechylił jej głowę, by móc spojrzeć jej w oczy. Tej nocy musiałaś się koniecznie do kogoś przytulić, Maggie. Jestem szczęśliwy, że to byłem ja.

Nie wiedziała, co robić, więc po prostu patrzyła na niego. Miał rację, ale był jednocześnie w błędzie. No tak, minionej nocy odczuwała przemożną potrzebę zbliżenia się do kogoś, ale ponieważ miała zakodowane w sobie jeszcze w okresie dzieciństwa poczucie nieufności, mógł to być wyłącznie człowiek, który nie był jej obcy.

Od momentu kiedy poznała Mike'a, reagowała na niego silniej niż na jakiegokolwiek dotąd mężczyznę.

– Wiesz, co ci powiem, Maggie – odezwał się Mike. – Niczego na świecie nie cenię tak bardzo, jak uczciwości. Tej nocy okazałaś mi pełne zaufanie i niczego nie udawałaś. Mam nadzieję, że wiesz, iż ze mną zawsze możesz być sobą. Szanuję cię i rozumiem, i zawsze tak będzie. Miałbym ci za złe, gdybyś udawała uczucie, gdybyś zaczęła stosować wobec mnie nonsensowne konwenanse. Nie kochasz mnie, dziewczyno. Nawet mnie nie znasz. Zdarzyło nam się coś bardzo miłego i cenniejszego niż miłość. Nie bój się. Nie będę z tego wyciągał żadnych konsekwencji. Wiem, że to, co stało się zeszłej nocy, jest dla ciebie po prostu jednorazową przygodą – i niech tak pozostanie.

Maggie starannie unikała jego wzroku. Czowała uścisk w krtani. Co on jej właściwie chciał powiedzieć? Że nie wierzy w miłość, że bardziej niż w miłość wierzy w uczciwość? A uczciwość wskazywała Maggie jasno i wyraźnie, że w trzy i pół sekundy po zetknięciu się po raz pierwszy z Mikiem zakochała się w nim po uszy. Uczciwość mówiła jej także, że nie powinna dopuścić do tego, by od niej odszedł.

Jednocześnie wiedziała, że nie należy mu tego mówić.

– Będziemy przyjaciółmi? – zapytał z uśmiechem i delikatnie pogłaskał ją po policzku.

– Będziemy – Maggie też się uśmiechnęła. Z trudem. Mike cofnął się o kilka kroków i wziął się pod boki.

– No dobrze. Coś mi mówi, że spędzisz resztę dnia na poszukiwaniu skarbów.

Zaniepokojony Mike spojrział na niebo. Dzień chylił się ku zachodowi, temperatura opadła dobrze poniżej zera, słońce skryło się za chmurami. Prognoza pogody nie zapowiadała ani deszczu, ani śniegu, ale Mike pomyślał, że poczuje się lepiej, gdy już zapadnie noc i skuje lodem wody, zapobiegając tym samym powodzi. Przynajmniej na najbliższy czas.

Rzucona wprawną ręką kula śnieżna wylądowała na plecach Mike'a. Wzdrygnął się.

Maggie zacierała ręce, tradycyjnym ruchem wyrażającym satysfakcję z dobrze wykonanego zadania.

Mike obrócił się ku niej i spojrział na nią surowo.

– Co to ma znaczyć? – zapytał.

Przdrzeźniała jego sposób stania, z rękami na biodrach i szeroko rozstawionymi nogami.

– Słuchaj, Ianelli, mieliśmy się przejść głównie dla relaksu. Ale widzę, że wciąż jesteś w złym humorze.

– Toteż uznałaś, że rzucenie we mnie kulą ze śniegu poprawi mój nastrój.

Potrząsnęła głową i skrzywiła się.

– Jesteś beznadziejny. Nic ci nie pomoże.

– Dzięki – uśmiechnął się Mike. Pochylił się powoli, z namysłem uformował ze śniegu dużą kulę i wyprostował się.

Maggie znajdowała się o trzy, cztery kroki przed nim. Miała na sobie kurtkę sięgającą do pasa. Dżinsowe spodnie opinały ciasno jej zgrabną pupkę.

Mike zmrużył oczy i spokojnie wymierzył w upatrzony cel.

Maggie stała na pierwszym stopniu prowadzących na ganek schodków, Kiedy trafił ją śnieżny pocisk, podskoczyła i kilka razy gwałtownie poruszyła biodrami. Jak w tańcu. W mgnieniu oka znalazła się po drugiej stronie drzwi i schroniła w holu. Następna kula śnieżna rozpląszczyła się o framugę.

– Nie przejmuj się! – krzyknęła pocieszającym tonem. – Wszyscy ponosimy drobne porażki. Mało komu udało się trafić Maggie Flannery, nawet w plecy.

– Chodź i powtórz to, bo nic nie słyszałem. Potrząsnęła głową i roześmiała się.

– Wykluczone. Zresztą kiszki grają mi marsza. Podobno przyniosłeś befsztyki. Jeżeli nie zjem czegoś w ciągu kwadransa, umrę z głodu.

O tym nie ma mowy, pomyślał Mike. Ta dziewczyna ma więcej energii niż cały zespół robotników budowlanych, którym obiecano dodatek za nadgodziny. Przy życiu trzymał ją sam proces życia, a nie żadne tam befsztyki.

Wszedł do środka, zdjął kurtkę, potupał nogami, by zrzucić śnieg z butów, i ze zdumieniem zauważył, że Maggie zdażyła się już rozebrać. Jej czapka, kurtka i rękawiczki poniewierały się na podłodze w holu i sąsiadującym z nim pokoju.

Stwierdził rzeczowo, że Maggie wszystko właściwie robi w ruchu, jakby szkoda jej było każdej sekundy na zatrzymanie się, a już szczególnie na odłożenie czegoś na miejsce lub poskładanie.

W ciągu dnia odkryli jeszcze dwa sekretne pomieszczenia. Jedno znajdowało się w którejś z sypialni na górze, w ściennej szafie. Drugie w spiżarni, tuż przy wejściu do kuchni. To ostatnie otwierało się za dotknięciem dobrze schowanego przycisku. W środku znajdował się stół, rozchwiana lampa i asortyment mniej więcej pięćdziesięciu puszek z zupami i gulaszami, znalezisko, które bardzo ucieszyło Maggie.

Wyszli na dwór, obejrzeni haki, do których niegdyś prawdopodobnie klienci przywiązywali swoje łodzie, zajrzeli do piwnicy na wino i weszli do podziemnego pomieszczenia przez trap w podłodze, który wyglądał jak gdyby miał służyć przyłapanym na picie w czasach prohibicji gościom do ucieczki.

W błękitnej sypialni odkryli luźną klepkę w podłodze, a gdy ją unieśli, okazało się, że pod nią znajduje się wybite mosiężną blachą pomieszczenie, służące z pewnością do ukrywania butelek z alkoholem, jak wytłumaczył Maggie Mike.

Sprawdzili stan przewodów elektrycznych i korków, pieca do centralnego ogrzewania i rur kanalizacyjnych.

Maggie pootwieriała wszystkie szafy w ścianach, wszystkie szuflady i schowki, znalazła trochę starych gazet, którymi przetarła okna. Następnie wytarła podłogę postrzępionymi szmatami wyciągniętymi z jakiegoś kąta.

Wcale nie wyglądała na zmęczoną. Mike zaproponował spokojną przechadzkę, podczas której Maggie hasała po śniegu jak spuszczonego ze smyczy szczeniaka. Teraz też rozpierała ją energia. Natychmiast po powrocie do domu zabrała się ochoczo do przygotowania posiłku.

Pochylona nad swoją torbą uśmiechała się triumfalnie, zupełnie jak gdyby znalazła w niej garść brylantów. Tymczasem wyciągnęła z niej pojemniki z solą i pieprzem.

Mike'a nic już nie dziwiło. Zwłaszcza zawartość przepastnej torby, z której wylaniały się coraz to inne wiktuały. Odprężył się. Po raz pierwszy od miesiąca zapomniał o swoich kłopotach. Mimo to wmawiał sobie stanowczo, że jej entuzjazm jest męczący, a optymizm podszyty naiwnością.

Nigdy w życiu nie spotkał równie żywotnej dziewczyny. Była jak promyk

słońca, a jego życie od tak długiego czasu zasnuwane było czarnymi chmurami.

– Spodziewasz się zapewne, że to ja zajmę się befsztykami, co? – zapytał, zakasując rękawy i zbliżając się do płonącego kominka.

– Ależ skąd. Wprawdzie w życiu nie smażyłam mięsa na ogniu – przyznała Maggie – ale szalenie lubię robić coś po raz pierwszy. A tobie proponuję, żebyś usiadł przy kominku, zrelaksował się i coś przekąsił.

Przekąska składała się z solonych fistaszków i rodzynek podanych w styropianowym kubku.

– Najedz się tym na wszelki wypadek – powiedziała Maggie. – Nie jest wykluczone, że spalę to mięso na węgiel.

Tak też się stało. Na wierzchu befsztyki były czarne jak smoła, za to w środku zupełnie surowe. Kartofle także okazały się nie dopieczone. Masła, niestety, nie mieli.

Na deser Maggie zaofiarowała Mike'owi cukierki ślazowe. Dziewczyna miała chyba w każdej kieszeni jakieś smakołyki. Głównie te ślazowe cukierki, za którymi widać przepadała.

– To jest jedna z najlepszych kolacji, jakie w życiu jadłem – oświadczył Mike z pełnym przekonaniem.

Szczerść tego stwierdzenia była zaskakująca. Maggie rozsiadła się wygodnie na kanapie i przymknęła oczy.

– Aby doczekać się komplementów dotyczących umiejętności kulinarnych – powiedziała z uśmiechem – kobieta powinna przetrzymać faceta tak długo bez jedzenia, żeby był wygłodzony jak wilk. Zmywanie będzie twoim obowiązkiem, Ianelli – dodała po chwili, wyciągnęła nogę i kopnęła Mike'a lekko w łydkę.

– Sprowadza się to do sztucców, więc myślę, że jakoś sobie poradzę. Nie uważasz?

– Potem mógłbyś nam zaparzyć kawy – zasugerowała. – Jeżeli się jej nie napiję, zasnę jak kamień.

– Nie powiesz mi chyba, że i ty bywasz zmęczona? Maggie bynajmniej nie była zmęczona, jeszcze nie.

Ale nie zamierzała się do tego przyznać. Nie przyznałaby się również Mike'owi, że wcale nie jest tak niepoprawną optymistką, jak mu się zdawało. Nie ulegała pesymistycznym nastrojom, potrafiła cieszyć się życiem, ale uważała, że wszystko ma swoje granice.

Ten dom nastroił ją rzeczywiście bardzo pozytywnie, ucieszyły ją jego liczne uroki, ale przecież była realistką. Mike dał jej poprzedniej nocy bardzo specjalny

prezent, więc chciała mu się odwdziżyć. Przez cały dzień starała się go rozweselić. Wiedziała, że tym sprawi mu przyjemność.

Maggie знаła wartość i zalety śmiechu.

Nie wiedziała wprawdzie, z czego wynikał chmurny wyraz ciemnych oczu Mike'a, co go tak przygnębiało, że nie chciał odpowiadać na żadne osobiste pytania, najbardziej nawet delikatne. Wiedziała, że to nie jej sprawa, ale postanowiła mu pomóc, a kiedy Maggie coś postanowiła, to nie było takiej siły, która mogłaby ją od tego odwieść.

Mike być może był już znudzony zielonooką, nieco zbyt szczupłą kochanką, ale na razie znajdował się sam na sam z dziewczyną, która postanowiła zrobić wszystko, żeby skłonić go do zapomnienia o kłopotach. Przynajmniej na pewien czas.

Z kuchni dochodził brzęk sztućców i szum płynącej z kranu wody. Maggie zerwała się na równe nogi i wybiegła z pokoju.

Gdy Mike wrócił z kuchni, była gotowa. Okazało się, że kufrы Dziadziusia są pełne najrozmaitszych cudownych przedmiotów. Wykorzystała je w pełni.

Stała za jednym ze stołów do ruletki nalewając whisky do dwóch dużych kubków. Mike patrzył na nią ze zdumieniem. Pod czerwonym swetrem rysowały się wyraźnie wypukłości, których przed chwilą jeszcze nie było widać. Boa z kolorowych piór owijało jej szyję. Na dowie miała męski filcowy kapelusz, a w zębach trzymała metalową firkę nabitą kolorowymi szkiełkami.

Tasowała talię kart.

Mike zatrzymał się w drzwiach. Otworzył usta ze zdumienia. Maggie zatrzepotała rękami.

– Pokaż, kochany, forszę, jeżeli ją masz – zażądała.

– Bardzo lubię wyciągać pieniądze z takich przystojniaków jak ty.

Mike odrzucił głowę w tył i wybuchnął śmiechem.

– Gdzie podziała się ta dama, którą zostawiłem na kanapie, gotowa podobno zasnąć jak kamień?

– Ta szara mysz? Posłałam ją do domu – oświadczyła Maggie. – To jest ostra zabawa, mój dobry człowieku. Ona się do tego nie nadaje. Mam nadzieję, że jesteś gotów?

– Okay. – Mike przysunął do stołu zardzewiały stołek, który Maggie nie wiadomo skąd przytaszczyła, i oparł łokcie na blacie. –

Nie mógł oderwać oczu od jej sztucznych piersi.

– Jesteś niezłe wyekwipowana – zaryzykował. Spojrzała na niego z ukosa.

Podciągnęła lewą wypukłość, która przesunęła się w okolice brzucha.

- Czy uważasz, że przesadziłam? – zainteresowała się niby to na serio.
- Po prostu nie wierzę własnym oczom – roześmiał się Mike.
- Przyznam ci się, że te nowe okrągłości są trochę niewygodne, ale zaraz to załatwię.

Sięgnęła pod sweter i wyciągnęła najpierw jedną rolkę papieru toaletowego, potem drugą.

- To też miałaś w torbie? – zainteresował się Mike.
- Przewidziałas wszystkie możliwości.
- Nie bądź taki wścibski, Ianelli. Pokaż forszę. Wyciągnął portfel.
- Schowaj to. Chodzi o bilon, człowieku.
- Aha. Gramy wysoko!
- Tak jest, przystojniaku!

Maggie zaczęła rozdawać karty. Robiła to z wprawą rasowej hazardzistki.

– Prawdziwą forszę odłóż na później, bracie. Ruchem głowy wskazała na schody.

– Później urządzimy sobie jeszcze inną zabawę – przyrzekła. – Mamy tu wszystko, czego dusza zapagnie. Oczywiście za określoną cenę. Piękne kobiety, whisky, ruleta...

- Czuję to.

Nie miała pojęcia o pokerze. Mike zaproponował, żeby zagrali w remika. Ale i tak ją ograł.

Za ich plecami płonął na kominku wesoły ogień. Noc wypełniła wszystkie kąty. Ale nisz, w której siedzieli, była jasna i przytulna.

Mike nie mógł oderwać oczu od Maggie. Boa z piór dokoła jej szyi było brudne i przeżarte przez mole. Wyglądała w nim bardzo zabawnie, zwłaszcza że narzuciła je na swój gruby czerwony sweter. Kapelusz zsunął się jej na oczy. Po wypiciu dwóch małych kubków whisky była już trochę wstawiona. Jej oczy stawały się coraz bardziej zielone.

Od czasu do czasu wtrącała mimochodem uwagi na temat domu, o tym, jak by to było dobrze, gdyby go nie sprzedali, ale zachowali dla siebie, i o tym, jakie w nim tkwiły możliwości. Ale Mike myślał tylko o możliwościach, jakie tkwiły w Maggie. Na dworze szalała burza. Wiatr wzmagał się z minuty na minutę, grożąc przejściem w huragan. Przespanie tu jeszcze jednej nocy może być niebezpieczne, myślał Mike. Różne czyhały na niego niebezpieczeństwa, szczególnie jedno w postaci rudowłosej czarodziejki o dużych zielonych oczach, która wciągała go



coraz bardziej w świat swojej wyobraźni.

– Zaczyna się robić późno – zauważył. – Czy nie sądzisz, że należałoby skończyć tę zabawę?

Trzeba iść spać, pomyślał, zanim stanie się coś, czego oboje będą żałowali.

– Nie chcę spać – burknęła. – Nienawidzę tego – dodała bez sensu.

Znowu rozdała karty.

Po dwóch zagraniach oświadczyła, że ma tego dość.

Nie powinnam była pić whisky, pomyślała, przecież zawsze szybko potem zasypiam.

Mike wrzucił papierowe kubki do kominka, wygasił go, a Maggie odłożyła boa, kapelusz i wszystkie inne drobiazgi z powrotem do kufra.

Razem zaczęli się wspinać po schodach. Mike objął ją ramieniem i pomagał iść.

– Czy często tak dużo pijesz?

– Zazwyczaj ograniczam się do wody mineralnej.

– To jedyna rzecz, jakiej z sobą nie przywiozłaś.

– Powinieneś mnie zobaczyć, jak jadę na wycieczkę. Zabieram ze sobą dom, garaż, a nawet podjazd.

– Nie jest ci za ciężko?

– Nie doceniasz sił kobiety, bracie.

Gdy stanęli na podeście, Maggie ziewnęła szeroko i uśmiechnęła się. Cały ten dzień i wieczór uznała za bardzo udane. Wiedziała już, że jest zakochana, ale nie miała najmniejszego zamiaru przyznać się do tego. Szczególnie Mike'owi.

Mike nie odpowiedział uśmiechem na jej uśmiech, ale nie zsunął ręki z jej ramienia. Patrzył na nią uważnie, przeciągle, jakby chciał zapamiętać każdy rys jej twarzy. Nagle pogłaskał spływające na policzek pasemko włosów.

Serce podskoczyło jej w piersi. Przez cały wieczór paplała jak najęta, teraz słowa uwięzły jej w gardle.

– Zmęczony? – zapytała po dłuższej chwili. – To był długi dzień.

– O, tak.

Nie dotykaj jej, Ianelli, myślał. Za dużo wypła. Nie panuje nad sobą. A ty tak.

Ale co robić, kiedy jej kasztanowe włosy były jak jedwab pod jego palcami.

Na górze było znacznie zimniej niż na parterze, cienie zdawały się głębsze, noc ciemniejsza.

– Powinniśmy iść spać.

– Tak.

Nie miał jej nic do zaoferowania. Nie miał pracy, pieniędzy, nie miał też przyszłości. Przez cały dzień starał się utrzymać dystans pomiędzy nimi, nie wspominał o swoich prywatnych sprawach.

Ale cóż z tego, kiedy Maggie była tak ponętna, tak piękna. Chciał, żeby o tym wiedziała. Nie przyszło mu nawet do głowy, że mogła nim być na serio zainteresowana. Nie miała przecież pojęcia, kim jest Michael Ianelli.

Uległa mu poprzedniej nocy tylko dlatego, że potrzebny jej był kochanek na kilka godzin, najlepiej człowiek zupełnie obcy. Najprawdopodobniej nie miała w ogóle zamiaru poznawania go, spotkania się z nim w przyszłości. Chciała się może pozbyć kompleksów, przekonać, czy jakiś mężczyzna *uzna* ją za ponętną kobietę. Potrzebne jej to było. Obdarzyła go zaufaniem, co było niebezpieczne i niemądre, ale wzruszyło go. Wszystko, co mógł jej dać, to była ta jedna noc, podczas której odegrał rolę kochanka jej marzeń.

Pochylił się nad nią i musnął wargami jej włosy. Potem pocałował ją lekko w usta na dobranoc, łagodnie, jak stary przyjaciel.

I mogłoby się na tym skończyć, gdyby nie to, że jej wargi zadrżały pod lekkim naporem jego ust, palce zacisnęły się na jego ramieniu, a szmaragdowe oczy zabłysły jak dwie gwiazdy.

Zabrakło jej tchu. Oderwała się od niego i spojrzała mu prosto w twarz. Jego wzrok przeszył ją na wskroś. Uśmiechnął się i znowu przywarł do jej ust. Objął ją mocno, bardzo mocno. Przytulił do siebie. Jego usta miały smak whisky, cukierka ślazowego i jeszcze czegoś nieokreślonego. Był ciepły i budził pożądanie.

Zawisła na jego szyi, trzymała się go tak kurczowo, jak gdyby go nigdy nie miała puścić. A on tulił ją do siebie tak silnie, jak gdyby się bał, że dziewczyna wymknie mu się i że jej nigdy nie dogoni. Całował ją delikatnie, jak gdyby była czymś niezwykle kruchym i cennym. Całował ją tak, jak gdyby chciał wyssać z niej całą wolę, mieć ją na zawsze.

Jego wargi błędziły po jej czole, oczach, włosach, policzkach, podbródku i znowu po powiekach, czole, szyi.

Oddychał z trudem.

– Maggie...

– Słucham...

– Czy każesz mi... – wyszeptał ochryple. – Czy każesz mi spać samotnie?

## Rozdział 5

Maggie chciała mu odpowiedzieć, ale głos uwiązał jej w gardle. Ciemny, zakurzony podest schodów przemienił się w jej wyobraźni w zaczarowane wnętrze pałacu. Działy się cuda. Silny mężczyzna przyznał się do słabości. Niezbyt urodziwa dziewczyna stała się przedmiotem pożądania. Zwyczajna kobieta stała się nagle niebezpiecznie ponętna.

Maggie wiedziała dobrze, że cudów nie ma, że stojący przed nią mężczyzna jest zwykłym człowiekiem, a nie królewiczem z bajki. Usiłowała myśleć logicznie, ale to było niemożliwe. Postawił jej bardzo proste pytanie, pytanie, jakie mężczyźni stawiają kobietom od zarania dziejów. Nie było skomplikowane. Istniały na nie tylko dwie odpowiedzi. Mądre „nie” lub szalone „tak”.

Maggie patrzyła na żyłkę pulsującą na jego szyi.

– Pocałuj mnie jeszcze raz – szepnęła.

Nie zdawała sobie sprawy z tego, jak napięty był Mike, aż poczuła drżenie jego rąk ujmujących jej głowę, aż poczuła smak jego ust, cudowny, ciepły. Zarzuciła mu bezwiednie ręce na szyję.

– Och, Maggie...

Głos mu drżał. Nie potrafił zresztą wydobyć z siebie nic poza jej imieniem. Uniósł ją lekko i poszedł powoli przez hol, oświetlony tylko jedną żarówką, do błękitnej sypialni.

Opadł wraz z nią na łóżko. Stare sprężyny jęknęły pod ich ciężarem.

Powoli odsunął wargi od jej ust. Pożądanie rosło w nim niespiesznie, jak przyływ morza. Czule gładził policzek Maggie, a potem sięgnął za siebie i po kolei rozwiązał cztery kokardy przytrzymujące zasłony łoża.

Światło dochodzące z holu prześwitywało przez niebieski jedwab, otaczając ich niemal nieziemską poświatą. Ciało Maggie nabrało dziwnego połysku. Mike marzył już tylko o tym, by dać jej jak najwięcej szczęścia.

– Nie wyobrażałem sobie tego pokoju nocą – szepnął. – Cóż za grzeszne łoże, moja Maggie.

– Tak, tak – odparła ledwo słyszalnym głosem. Nie mogła mówić. Była zbyt wzruszona, zbyt spięta.

– Wspaniałe łoże. Łoże miłości. – Tak.

– Nie słysząc tu szumu rzeki. Ale można sobie wyobrazić, jak gładka jest

teraz powierzchnia wody. Gładka jak twoja skóra. Twoje dotknięcie pozwala mi doznawać tego, czego nie powinienem czuć, chcieć tego, do czego nie mam prawa.

Milczała.

– Kochanie, jeżeli chcesz, żebym poszedł do drugiego pokoju, to wygoń mnie teraz. Nie zwlekaj. Zanim będzie za późno.

Być może rzeczywiście wierzył, że daje jej jeszcze jedną szansę pozbycia się go. Być może.

Maggie uniosła się na łokciu, dotknęła jego policzka, pogłaskała czoło, włosy. Spojrzała na jego krzaczaste czarne brwi, na orli nos, na pełne, nabrzmiałe teraz usta. Jak dobrze znała ich smak...

Sumienie mówiło jej wprawdzie, że jedną noc z tym człowiekiem można jeszcze wytłumaczyć, wybaczyć, ale nie rozgrzeszyło jej jeszcze z tego, co już się stało. Porządne dziewczyny nie rzucają się w ramiona mężczyzn. Nigdy. W tej sprawie nie ma wyjątków. Poprzedniej nocy nie pytał jej, czy go pragnie. Teraz też tego nie czynił.

Nie deklarował jej swojej miłości, ale pożądał jej gorąco i szczerze, i to było wspaniałe. Wspanialsze niż jakikolwiek ukryty skarb. Maggie była już inną kobietą niż dwadzieścia cztery godziny temu. Wczorajsza Maggie była fantastką. Wczorajsza Maggie uważała, że wszystko to, co przeznaczył jej los, dawno się ziściło. I że niczego już nie może oczekiwać.

Dzisiejsza Maggie była znacznie silniejsza. Wiedziała teraz, że marzenia mogą się spełniać. Miało to związek z rzeką i nocą, i niebieską sypialnią. I z tym, jak Mike uczył ją sztuki kochania. Miało związek z tajemnicą Mike'a, z wyrazem smutku w jego oczach, ze sposobem, w jaki odmawiał wszelkiej rozmowy o swoim życiu, o sobie. Nagle wszystko stało się proste. Mike był mężczyzną, który potrzebował kobiety, a ona była kobietą, która miała potrzebę dawania.

Przyklękła przed nim, pomogła mu zdjąć sweter. Potem koszulę. Powiodła rękami po jego gładkiej skórze, przyłgnęła wargami do muskularnego ramienia.

– Chcesz, żebym oszalał? – szepnął.

– A myślisz, że uda mi się doprowadzić do tego?

– Naprawdę tego chcesz?

– Tak – odparła bez wahania. – Pragnę cię, Mike. Pragnę cię tak mocno, że gotowa byłabym dla ciebie umrzeć. Chciałabym zapomnieć o wszystkim innym. O tym, kim jesteśmy, gdzie jesteśmy, kim ja jestem, kim ty jesteś. Naucz mnie, jak ci sprawić przyjemność, jak uczynić cię szczęśliwym.

– Dobrze, Maggie, ale poczekaj chwilę...

– Nie.

Wodziki ustami po jego szyi, wtuliła głowę w jego zarośniętą pierś. Wsłuchiwała się w gwałtowne bicie jego serca, serca zdrowego mężczyzny, który jest w stanie skrajnego podniecenia.

Poszukała ustami jego ust. Przywarła do nich. Pieściła go śmiało i namiętnie.

Nagle obróciła się i położyła na wznak. Przez chwilę leżeli bez ruchu.

– Nie muszę cię niczego uczyć – szepnął wreszcie Mike.

– Jeszcze nie skończyłam... – odparła resztką tchu.

– Już dosyć. Teraz zostaw inicjatywę mnie. Nie wszystko musi być po twojemu.

– Mike...

– Nic nie mów przez chwilę, Maggie. Ja będę stawiał pytania, a ty odpowiadaj na nie bez słów.

Przestraszyła się trochę.

– Chcę wiedzieć, co budzi w kobiecie skrajne pożądanie, co czyni ją szaloną, niepohamowaną. Wypróbuję to na tobie, kochanie. Doprowadzę cię do szaleństwa...

Maggie poczuła gwałtowne bicie serca. Przerazenie mieszało się z rozkoszą. Mike zrzucił z siebie resztę odzieży, słyszała świst jego przyspieszonego oddechu.

Puls jej zaczął szaleć, kiedy poczuła jego pocałunki w załomie kolan, na plecach, na ramionach.

W jego wprawnych rękach stała się całkowicie bezwolna. Pożądanie wzbierało w niej bolesną niemal falą. Wszystko w niej krzyczało, żeby już ją wziął, żeby opadło to dojmujące napięcie.

Zaczęła go prosić. Raz, drugi, trzeci. Wołała jego imię, wołała coraz głośniejszym głosem. Odbijało się echem od pustych ścian. Potem już tylko je szeptała.

Mike słyszał ją, ale nie reagował. Chciał jak najdłużej przeciągnąć tę chwilę. Od wielu miesięcy czuł się zagubiony. Zapomniał, że jest mężczyzną. Przestał wierzyć w siebie. Teraz odnajdywał się powoli.

Ileż słodczy było w tej dziewczynie. Pragnął jej dać wszystko, na co było go stać. Swoją miłość, swoją potrzebę tulenia do siebie jej aksamitnego ciała. Jeżeli pragnęła go tylko jako kochanka, a nie jak mężczyzny swego życia, to prosił bardzo, chętnie da jej rozkosz i sam nareszcie poczuje, że żyje.

Kiedy ją wreszcie posiadał, zrobił to pełen świadomości, że daje jej wszystko, co ma, wszystko, czego mogła pragnąć. Było im tak, jak gdyby zanurzyli się w głębiny oceanu, a gdy wynurzyli się na powierzchnię, porwał ich huragan i paliło

słońce.

Minęły godziny, lata, całe życie. Maggie ocknęła się wreszcie skrajnie wyczerpana. Jej dąło wstrząsały dreszcze, a z oczu płynęły łzy.

– Nic nigdy nie będzie już takie, jakie było. Nigdy w życiu nie będzie nam lepiej niż dzisiaj – szepnęła.

Objął ją mocno i przytulił. Wargami muskał jej wilgotne czoło.

– Jak ja, u licha, zdołam oderwać się od dębie, dziewczyno?

– Mike?

– Cicho. Nie mów nic. Odpoczywaj.

Maggie skurczyła się pod wpływem silnego strumienia światła.

– Obudź się! – usłyszała głos Mike’a.

W śpiworze było tak ciepło, tak przytulnie.

– Chodź tu, Ianelli – zażądała. – Gdzie jesteś? Potrząśnął nią raczej brutalnie.

– Obudź się jak najszybciej. To nie żarty. Przerażona ostrym tonem jego głosu otworzyła szeroko oczy. Skuliła się na widok tego obcego człowieka, który stał nad nią z niemal groźną miną.

Mike miał na sobie dzinsy, wysokie gumowe buty, kurtkę. Był gotowy do wyjścia.

Nie jest to chyba mężczyzna, z którym spędziłam wspaniałą noc, myślała, to raczej ten ponurak, którego poznałam na lotnisku.

– Co się dzieje? – zapytała.

– Trzeba się wynieść w przeciagu pięciu minut!

– krzyknął.

Rzucił na nią czerwony sweter, który wylądował jej na głowie. Po chwili dorzucił dzinsy i skarpety.

– Która godzina?

– Czwarta. Twój worek wsadziłem do samochodu, zabrałem też całe żarcie. Ubieraj się i jazda.

– Czwarta rano?

– Rzeka wylała. Nie powinienem był zasypiać. Nie miałem takiego zamiaru. Chciałem czuwać, bo wiedziałem, że to nam grozi. Myślałem, że burza się uspokoi, ale się pomyliłem...

Podbiegł do okna i powrócił do Maggie.

– Daję ci cztery minuty. I ani chwili dłużej. Potem wynosimy się, nawet gdybym cię musiał wynieść całkiem naga. Zrozumiałaś?

Maggie zrozumiała, że Mike jest naprawdę przerażony sytuacją i zły na siebie

za to, że zasnął.

Z trudem znalazła skarpetki pod śpiworem, naciągnęła je i pobiegła do łazienki.

Rzeka wylała, uświadomiła sobie nagle i poczuła, że włosy jeżą jej się na głowie.

– Maggie! – wrzasnął Mike. – Pospiesz się, do licha! Otworzyła kran i spłukała sobie twarz zimną wodą.

Starła się oprzytomnieć po krótkim śnie. Miała też ochotę na odwiedzenie ubikacji, ale upłynęło już pięć minut i Mike niecierpliwie przestępował z nogi na nogę. Pomógł jej włożyć kurtkę.

– Moje rękawiczki! – wrzasnęła.

– Znalazłem tylko jedną – oświadczył chłodno. – Masz przykry zwyczaj rozrzucania swoich rzeczy po całym domu, no, ale trudno. Nikt nie jest idealny, A teraz, jazda, uciekamy stąd!

– Ianelli, przestań na mnie wrzeszczeć – zażądała kategorycznie. – Nie rozumiem, co cię ugryzło. Chyba oszalałeś.

– Czy ty nie rozumiesz, że rzeka wystąpiła z brzegów i że trzeba stąd spadać jak najszybciej? Jestem za ciebie odpowiedzialny! Poza tym nie powinienem być dopuścić do tego, co się stało w nocy!

Zignorowała ostatnie zdanie i ruszyła naprzód z podniesioną głową. Była wściekła.

Mike gasił po drodze wszystkie lampy.

Maggie pierwsza dotarła do drzwi werandy. Otworzyła je, zesłała jeden stopień w dół i jęknęła. Wiedziała, że na sam dół prowadzi pięć stopni. Ostatnie dwa były już całkowicie zatopione. Dom stał się nagle wyspą na środku płytkiego jeziora pełnego czarnej, oleistej wody. Wydało jej się to wprost niemożliwe. Zwłaszcza że siał drobny, ciepły, niemal wiosenny deszcz.

Mike chwycił ją i przerzucił sobie przez ramię. Nie była to najromantyczniejsza z pozycji, ale trudno.

– Puść mnie! – zachnęła się.

– Nie marudź, dobrze? Woda jest tak wysoka, że nalałaby ci się do gumiaków.

– Ale dom, co będzie z domem?

Mike miał wielką ochotę powiedzieć dosadnie, gdzie ma w tej chwili tę starą rudę.

Szcęściem samochód stał na niewielkim wzniesieniu. Koła znajdowały się w wodzie tylko do połowy. Zanim Maggie zdążyła się rozejrzeć, została wrzucona na

przednie siedzenie i drzwiczki wozu zatrzasnęły się z hukiem. Po chwili Mike siedział już za kierownicą.

|

Przez tę chwilę Maggie zdążyła nieco oprzytomnieć, zebrać myśli i uśmiechnąć się na wspomnienie cudownej nocy, którą tak chętnie przeżywałyby w myślach jeszcze przez przynajmniej kilka chwil.

– Hej, Ianelli – powiedziała, żeby rozładować nieco napięcie. – Rozchmurz się. To w końcu tylko powódź, a nie koniec świata.

– Widzę, że już obudziła się w tobie optymistka. – Mike uśmiechnął się blado.

– Czy naprawdę jest tak źle?

W samochodzie było piekielnie zimno, mimo że Mike włączył ogrzewanie.

– Twój dom wytrzyma – powiedział uspokajającym tonem. – Jest bardzo solidny. Ma mocne betonowe fundamenty i wsporniki z podkładów kolejowych. Nasi dziadkowie wiedzieli, co robią. Nie martw się.

– Wiec dlaczego jesteś taki... zły?

– Dlatego, że zasnąłem i o mały włos nie utkwiliśmy tam na dobrych kilka dni. Powinienem być ostrożniejszy. Wiedziałem przecież, co się święci.

– Szkoda, że nie wyjaśniłeś mi sytuacji – zauważyła Maggie nawet dość łagodnym tonem. – Czy pan Michael Ianelli zawsze samotnie stawia czoło przeciwnościom losu?

Nie odpowiadał.

Domyśliła się, że nie ma zamiaru niczego jej tłumaczyć.

– Dokąd jedziemy? – zapytała po chwili.

– Na lotnisko. Nie ma innej rady. Po tej powodzi nie będzie można nawet zbliżyć się do domu przez długi czas.

Przez kilka minut jechali w milczeniu.

– Bądź spokojna – powiedział po chwili Mike. – Nie zostawię cię na lodzie. Wsadzę cię do samolotu do Filadelfii. Nie opuszczę cię na lotnisku w środku nocy.

Nie miała co do tego wątpliwości. Rozum podpowiadał jej, że jego pośpiech wywołany jest jedynie powodzią i związanym z nią niebezpieczeństwem. Mimo to było jej smutno na myśl, że Mike tak szybko się od niej oddalał, od niej *i* spędzonych z nią nocy, od całego tego niezwykłego weekendu.

Uświadamiała sobie mgliście, że w gruncie rzeczy miałyby ochotę uciec natychmiast, zejść mu z oczu, po prostu zniknąć.

Jazda na lotnisko zdawała się trwać z jednej strony wieczność, z drugiej aż nazbyt krótką chwilę.



Zanim się Maggie obejrzała, siedziała już w fotelu w poczekalni. Mike postawił obok niej torbę i oddalił się, by załatwić bilety.

Ledwie świtało, toteż nie było kolejek.

Po kilku minutach Mike powrócił z dwoma kubkami gorącej kawy i usiadł na sąsiednim fotelu.

- Odlatujesz za godzinę – oświadczył.
- Ile jestem ci winna?
- Załatwimy to innym razem.

Otworzyła usta, żeby zaprotestować. Miała przecież powrotny bilet. Ale rozmyśliła się i nic nie powiedziała. Oczy Mike'a ostrzegały ją. Zupełnie nie wiedziała, przed czym.

Siedzieli w milczeniu, przyglądając się nielicznym pasażerom.

Wreszcie Mike się odezwał:

– Będziemy musieli kiedyś zastanowić się nad tym naszym spadkiem. Uważam, że sprzedanie domu w stanie, w jakim się obecnie znajduje, nie wchodzi w rachubę. Whistler powiedział mi wprawdzie, że rzeka wylewa najwyżej raz na pięćdziesiąt lat, ale jest to teraz dla nas mała pociecha.

– No tak.

– Za miesiąc... w kwietniu... to znaczy za dwa miesiące moglibyśmy się znowu tam spotkać. Wtedy warunki powinny być niezłe. Chyba optymalne. Obejrzymy sobie wszystko dokładnie, zwiedzimy okolicę.

Maggie przełknęła nieco gorącej kawy.

– Dobrze – powiedziała.

Wszystko wydało jej się nagle dziwnie obojętne.

– Na razie zapłacę Whistlerowi jego pensję, a potem zobaczymy – powiedziała.

– Może ja to zrobię – zaproponował Mike. Znowu spojrzał na nią ostrzegawczo.

– Powinniśmy płacić za wszystko po połowie – odparła Maggie chłodno. – Nie obchodzi mnie, ile zarabiasz, Ianelli, a poza tym nie zgrywaj się na mężczyznę, który bierze wszystko na siebie. Nie cierpię tego. Jestem właścicielką połowy tego zakichanego majątku, więc ponoszę połowę kosztów. Zgoda?

– Zobaczymy. Pohamuj trochę swój irlandzki temperament, dzikusko.

Był teraz bardziej podobny do Mike'a, którego lubiła. Po raz pierwszy od czwartej rano zrelaksowała się. I z niewiadomych powodów zachciało jej się nagle płakać. Więc jest po wszystkim. Koniec pieśni. Już zaczynała tęsknić za tym, co

przed chwilą przeżyła. Mike zachowywał się obojętnie.

Przez bardzo długi czas Maggie wpatrywała się w swoją kawę.

Nagle ręka Mike'a sięgnęła po jej prawą dłoń i uściśnęła ją delikatnie. Maggie szybko zamrugła powiekami i uroniła łzę.

– Flannery? – Co?

– Hej, mała, nie rób tego.

Mężczyźni są doprawdy dziwnymi stworzeniami. Bez wahania stawiają czoło powodziom i wszelkim klęskom żywiołowym, ale widok jednej łezki wyprowadza ich z równowagi.

– Jestem po prostu przemęczona mruknęła Maggie.

– Nie zamierzam być brutalny – uśmiechnął się Mike, – Po prostu spieszyło mi się, żeby cię jak najszybciej stamtąd wyciągnąć. Myślałem wyłącznie o twoim bezpieczeństwie i o tym, że nawaliłem, bo powinienem się był wcześniej obudzić.

Milczała.

– Ale to mnie wcale nie usprawiedliwia – dodał. I po chwili zapytał:

~ Czy mogłabyś uśmiechnąć się do mnie, mała? Może by mnie to uspokoiło?

Uśmiechnęła się bardzo blado.

Objął ją i próbował przycisnąć do siebie, nie zważając na oparcia foteli. Maggie przyłożyła policzek do jego policzka i trwali tak do chwili, kiedy przez głośniki rozległa się zapowiedź lotu do Filadelfii.

Mike odprowadził ją do samej bramki i dopiero tam oddał jej torbę. Szła obok niego, z rękami wsuniętymi głęboko w kieszenie kurtki i myślała o ich kwietniowym spotkaniu. Od czasu do czasu spoglądała na niego z ukosa. Tak bardzo chciała, żeby jeszcze coś powiedział.

Poza Maggie było zaledwie czterech pasażerów. Ociagała się tak długo, że stewardesa zaczęła dawać jej znaki.

Mike pomógł jej włożyć kurtkę i wręczył torbę.

– W kwietniu będziesz chyba miała mniejszy bagaż – powiedział.

– Postaram się wziąć mniej rzeczy, ale pewnie mi się to nie uda.

– Może znajdziesz kogoś, kto pomoże ci dźwigać torbę?

Skinęła głową na znak zgody, chociaż wiedziała, że najlepiej da sobie sama radę. Maggie zwykle sama sobie ze wszystkim radziła.

– No cóż – wyrzuciła z siebie – chyba to już...

– Chyba tak.

Nagle Mike wyrwał jej z ręki torbę, rzucił ją na podłogę i przycisnął dziewczynę do siebie z całą mocą. Jego gorące usta przyłgnęły do jej drżących

warg. Jakże dobrze знаła ten pocałunek. Poddała mu się bez reszty. Poczowała we włosach ręce Mike'a. Poczowała się potrzebna i pożądana.

Gdy wreszcie zwolnił uścisk, stali przez chwilę naprzeciwko siebie, a ich oddechy mieszały się ze sobą. Jego dzikie oczy wpatrywały się w Maggie tak intensywnie, jak gdyby się bał, że już nigdy jej nie zobaczy.

– Nie bądź głupia, Flannery, nie wyobrażaj sobie, że potrafiłbym cię kiedykolwiek zapomnieć – wyszeptał gorąco. – Jesteś najwspanialszą kobietą, jaką w życiu spotkałem.

Jeszcze jeden krótki, zaborczy pocałunek. Potem podał jej torbę, odwrócił się i oddalił szybkim krokiem.

Stewardesa wzywała niecierpliwym ruchem ręki.

W kilka minut później Maggie zapinała już pasy i czekała na start. Z kabiny rozległ się zachrypły głos. Pilot powitał pasażerów i przyrzekł im spokojny lot, Maggie przymknęła oczy i oddała się marzeniom.

Zasnęła, a gdy obudziła się, uświadomiła sobie, że prawie nic nie wie o Mike'u. Ani jaki ma zawód, ani gdzie pracuje, gdzie mieszka i czy jest inna kobieta w jego życiu. Był dla niej obcym, ba, tajemniczym człowiekiem. Znała wyłącznie jego imię i nazwisko. Ale wiedziała na pewno, że go kocha.

– Jaka szkoda, dziecinko, że zaraz po kolacji musisz wyjść – powiedziała matka Maggie, podając jej herbatę. – Mam wrażenie, że nie widziałyśmy się od wieków. Nigdy nie opowiedziałaś mi, jak wypadła ta twoja podróż do...

– Indiany – podpowiedziała jej Maggie. Barbara Flannery uśmiechnęła się i objęła najmłodszą córkę ramieniem.

Poszły do bawialni.

– Czy to jest kurort? Nie zdziwiłam się, kiedy się dowiedziałam, że odziedziczyłaś ten dom. Dziadek zawsze kochał cię najbardziej ze wszystkich swoich wnucząt.

Maggie przysiadła na poręczu kanapy. Przez dłuższy czas gawędziły z matką na temat strojów, spraw rodzinnych i amatorskiej grupy teatralnej, do której należała pani Flannery.

W chwili obecnej pasjonowała się średniowieczną muzyką. Z ukrytych głośników płynęły dźwięki fletu i lutni.

Okazało się także, że matka całkowicie przemeblowała bawialnię. Podłogę okrywała czarna wykładzina, meble były lśniąco białe, a ściany zdobiły obrazy kubistów w raczej ostrych kolorach. Rok temu matka szalała za Monetem.

Mike na pewno skrzywiłby się niemiłosiernie na widok tego pokoju, pomyślała

Maggie mimochodem.

– Muszę już iść – powiedziała po chwili. – Przyniosłam do domu pełną teczkę papierów do przejżenia.

– Bardzo ciężko pracujesz, kochanie – zatroskała się Barbara.

Siedziała w fotelu ze skrzyżowanymi długimi smukłymi nogami, których jej córka niestety nie odziedziczyła. Miała gęste rude włosy, a na sobie długą ciemnoczerwoną suknię w kwiatowy wzór. Kontrastowała urodą i sposobem bycia ze swoją córką, której włosy były wprawdzie także gęste, ale ciemnokasztanowe. Maggie ubierała się zupełnie inaczej niż matka. Teraz miała na sobie dobrze skrojony szary flanelowy kostium. Jak przystało na pracującą dziewczynę.

Barbara Flannery przyglądała się swojej najmłodszej córce wzrokiem ciepłym i pełnym aprobaty. Była z niej bardzo zadowolona.

– A nie napiłabyś się strzeziennego? – zapytała.

– Nie, dziękuję.

I znowu wyraz zadowolenia pojawił się oczach pani Flannery. Maggie wiedziała dokładnie, o czym myśli w tej chwili matka. Słyszała te słowa sto razy. Jej brat, Blake, miał „mały problem” z piciem, podobnie jak „mały problem” z piciem miał Justin. Po prostu nie umiał odmówić, kiedy częstowano go alkoholem na przyjęciu. Jakimkolwiek.

Jej siostra Andrea miała z kolei „mały problem” z mężczyznami, a ojciec Maggie miał „mały problem” z pieniędzmi. Po prostu nie trzymały się go... Na szczęście potrafił jednak sporo zarobić. W sumie cała liczna rodzina, zarówno ta najbliższa, jak i dalsza, miała „małe problemy”. Ale kiedy cały klan zbierał się w jednym z domów w czasie świąt, zabawa była na sto dwa. Lubili się i doskonale rozumieli.

Tylko Maggie miała opinię osoby nieskazitelnej. Toteż spodziewała się następnego pytania matki.

– Jak ci idzie w pracy?

– Dziękuję, bardzo dobrze.

– A propos, zapomniałam cię zapytać, czy chodzisz jeszcze z tym młodym człowiekiem, który uczęszczał kiedyś do seminarium duchownego?

– To był tylko mój przyjaciel.

– Ale i dobry człowiek – zauważyła matka. – Ale to nieważne. Moja miła Margaret Mary, jesteś taka rozsądna, tak doskonale dajesz sobie w życiu radę. Jestem z ciebie naprawdę dumna. Dawno ci tego nie mówiłam.

Przez chwilę Maggie zastanawiała się, czy nie zwierzyć się matce. Wiedziała,

że jeżeli się przyzna, że jej życie beznadziejnie się pogmatwało, Barbara natychmiast spróbuje się z nią utożsamić i pocieszyć ją. Ale nawyk i duma były silniejsze niż potrzeby serca. Nigdy nie obarczała matki swoimi kłopotami i teraz też nie zamierzała tego robić.

Około dziewiątej pożegnała się i pojechała do siebie. Marcowy wieczór był zimny, ale powietrze czyste i rześkie. Zmęczenie Maggie powoli ustępowało, chociaż miała ochotę położyć się do łóżka i czym prędzej zasnąć. Od trzech tygodni bardzo kiepsko spała. W holu swego domu przystanęła przy skrzynkach pocztowych i wyjęła mnóstwo listów, głównie reklamowych. Idąc do drzwi mieszkania otwierała koperty.

Przez pierwszy tydzień po powrocie z Indiany codziennie z drzeniem serca przeglądała pocztę. Próbowiała sobie wytłumaczyć, dlaczego Mike nie pisze. Przecież był dopiero od tygodnia u siebie. Przecież widzieli się dopiero tak niedawno.

W drugim tygodniu zaczęła zatrzymywać się na dłuższą chwilę, zanim otwierała skrzynkę. Wmówiała sobie, że jeżeli nie będzie się spieszyła, znajdzie tam upragniony list. Jeżeli najpierw zje kolację, a potem dopiero przejrzy korespondencję, szanse jeszcze się zwiększą. Jeżeli przyłoży się do pracy w biurze jak szalona, na pewno spotka ją nagroda. Ale magia jakoś nie działała.

Unikanie i skracanie do minimum rozmów telefonicznych, by linia była wolna, także nie wyczarowało głosu Mike'a.

Teraz już na nic nie liczyła. Przecież nie przyrzekł mi niczego, mówiła sobie, nie zobowiązał się. To co, że na lotnisku naszeptał mi do ucha słodkich słówek?

Wmawiała sobie, że nie czuje się skrzywdzona. Dała mu wszystko, niczego w zamian nie żądając, i wcale tego nie żałowała.

Pchnęła drzwi swojego mieszkania. Przejrzała koperty. Rachunek za telefon; rachunek za elektryczność, list od Justina, dwa katalogi firm wysyłkowych. Natrafiła na małą kopertę ze znaczkiem z San Francisco. Serce zadrzało jej w piersi.

Mimo to zdjęła najpierw płaszcz i pantofle, wtuliła się w obity koralowym płótnem fotel na biegunach i dopiero wtedy ostrożnie otworzyła kopertę. Wyjęła niewielki kawałek papieru listowego.

*Maggie, mam nadzieję, że pierwszy tydzień kwietnia jest dla Ciebie wciąż aktualny. Jeżeli chcesz się ze mną porozumieć, pisz na załączony adres (poste restante). Przemyślałem sprawę naszej rudery. Powiem ci o wszystkim, jak się zobaczymy.*

Dwukrotnie przeczytała Maggie ten krótki list i opuściła go na kolana. Był treściwy i przyjazny, to wszystko. Mógł go napisać jej szef albo któryś z sąsiadów.

Może najwyższy czas, pomyślała, żeby wybić sobie Mike'a z głowy.

By odwrócić uwagę od tego palącego problemu, rozejrzała się uważnym wzrokiem po pokoju. Na umeblowanie nie wydała wprawdzie fortuny, ale starannie wybrała odcień koralu na obicia i zasłony. Bardzo lubiła ten jakże kobiecy kolor.

Tu i ówdzie postawiła doniczki z kwiatami i kilka bibelotów z kości słoniowej. Efekt był bardzo przyjemny. Maggie szalenie lubiła kość słoniową. Bardzo też lubiła swoje mieszkanie.

Ale w tej chwili nie potrafiła się nim cieszyć.

Ianelli, załazłeś mi za skórę, pomyślała niemal ze złością.

Ale to nie on był wszystkiemu winien, o, nie. Maggie była dziewczyną zbyt rozsądną, by nie zdawać sobie sprawy z tego, że to ona nacierała na niego śmiało, niemal desperacko, że to ona chciała go za wszelką cenę zdobyć.

Mike zaś był z nią absolutnie szczery. Więcej, bardzo wyraźnie dał jej do zrozumienia, że to, co do niej czuje, nie ma nic wspólnego z miłością. Że jest człowiekiem samotnym i zmęczonym życiem i że skorzystał z tego, co mu los zaofiarował, by zaznać chwili szczęścia. Że przyjął ofertę Maggie z wdzięcznością i ochotą.

Czy mogła mu to mieć za złe?

A zresztą, przecież nie cierpiała.

O Boże, pomyślała, ja nie cierpię, ja umieram. Przygryzła wargę, przełknęła łzę i wstała z fotela.

Czekały ją różne zajęcia i postanowiła je wykonać. Co, u licha? Trzeba pozmywać naczynia, podlać kwiaty, może trochę posprzątać.

Wiedziała, co musi zrobić przed tym pierwszym tygodniem kwietnia. Przed ponownym spotkaniem z Ianellim.

Musi się wziąć w karby, nauczyć realizmu. Być taka jak on. Przez dwa dni wyobrażała sobie, że oto spotkało się dwoje ludzi, których łączy coś bardzo specjalnego. Teraz już wiedziała, że była to mrzonka.

Fantazjowanie jest rzeczą niebezpieczną, Maggie, upominała się. To błąd, który popełnia się tylko raz, jeżeli ma się choć trochę oleju w głowie.

\*

## Rozdział 6

Biurowiec w Indianapolis mógłby się właściwie znajdować w każdym innym dużym mieście – mnóstwo szkła, betonu, cicha popularna muzyka płynąca z dyskretnie umieszczonych mikrofonów i przystojna sekretarka przy biurku recepcyjnym.

Na jedenastym piętrze znajdowały się gabinety dyrektorów. Największy z nich był umeblowany ze smakiem, tak aby stworzyć możliwie najlepsze warunki pracy. Ściany pomalowane na jasny orzech pokryte były do połowy piękną dębową boazerią, na podłodze leżał gruby dywan w odcieniu dobrze wypieczonej grzanki. Człowiek, który siedział za masywnym biurkiem, nie posiadał zapewne w swoim zapasie słów wyrażenia „błogi spokój” i na pewno obojętnemu były wszelkie boazerie i puszyste dywany.

Mike spodziewał się tego, co zastał. George Saxton miał pięćdziesiąt pięć lat. Był niemal zupełnie łysy, tylko za uszami wyrastały mu kępki włosów. Barczysty, nieco ciężki, miał złamany nos i małe, chytne oczka.

– Wdarł się pan tutaj! – burknął na widok Mike'a. – Pod fałszywymi pretekstem...

Mike stał naprzeciwko Saxtona, spokojny i zrównoważony, przynajmniej na pozór.

Miał na sobie świetnie skrojone szare flanelowe ubranie i starał się robić wrażenie człowieka bezgranicznie opanowanego i pewnego siebie. Nie zjawił się tu, żeby o cokolwiek prosić. Swoim spokojnym głosem wpłynął na decyzję kilku osób, od których zależała jego audyencja u szefa, ale ten nie reagował jak tamci.

– Mam wszystkie kwalifikacje do objęcia wakującego stanowiska w dziale finansowym. Przyznaję, że bardzo zależy mi na tym, by właśnie z panem pracować.

Oczy Saxtona przypominały oczy węża. Widać nie w smak mu było to „z panem” zamiast „dla pana”.

– Traci pan zarówno swój, jak i mój czas, wszystkie tego typu sprawy załatwia dział personalny. Żadnych wyjątków. Nie przedstawił pan referencji...

– Właśnie dlatego przyszedłem wprost do pana. Mike rzucił na biurko teczkę z papierami.

– Z ostatniej posady zostałem zwolniony z dnia na dzień. Sugerowano, że

jestem malwersantem. Jeżeli kierownik działu personalnego zadzwoni do mojej byłej firmy, nie omieszkają go o tym poinformować. Powiedzą mu, że jestem zwykłym złodziejem.

George Saxton z zasady nie okazywał zaskoczenia, ale teraz uniósł brwi i poruszył się w fotelu. Jego szare oczy spojrzały prosto w czarne oczy Mike'a. Przez kilka sekund żaden z nich nie odezwał się ani słowem.

Wreszcie Saxton odchrząknął.

– Więc co, u licha, skłoniło pana – spytał nie bez irytacji – żeby do mnie przyjść?

Mike nie tracił pewności siebie. Grał o wysoką stawkę i dobrze zdawał sobie z tego sprawę.

– Zanim do pana przyszedłem – powiedział spokojnym głosem – dowiedziałem się, z kim będę miał do czynienia. Wiem, że kupił pan to przedsiębiorstwo, gdy groziło mu bankructwo, i w bardzo krótkim czasie postawił je na nogi. Przy minimalnej ilości kapitału, za to z szaleńczą odwagą. Wykonał pan taki zabieg nie po raz pierwszy. Udało się to panu raz w Dayton i drugi w Gncinnati. To pański ulubiony numer. Kupić upadającą firmę, podnieść ją, pozostawić w dobrych rękach i zabrać się do następnej akcji ratunkowej. Wiem, że rozgląda się pan bez większych rezultatów za kimś, komu mógłby pan powierzyć to pańskie najnowsze odratowane dziecko.

Widząc, że Saxton zaczyna się niecierpliwić, Mike dodał jeszcze kilka prywatnych informacji.

– Wiem, że ma pan trzy córki – powiedział szybko. – I lubi pan podróżować. Urodzi! się pan w Bostonie, skończył Uniwersytet Browna i mieszkał w domu studenckim z niejakim Jasonem Stuartem.

Po chwili milczenia Mike wyciągnął z rękawa ostatni atut.

– Jeżeli zechce pan zajrzeć do tej teczki, stwierdzi pan, że pracowałem dla firmy Stuart-Spencer w San Francisco. Jason Stuart był moim szefem. Ten sam, z którym mieszkał pan za studenckich czasów.

Jedynie lekka bladeść pod opalenizną twarzy Mike<sup>^</sup> zdradzała jego zdenerwowanie.

– Przyszedłem do pana – powiedział wreszcie – ponieważ jest pan dokładnie takim menedżerem, z jakim chciałbym pracować. I także dlatego, że pan dobrze wie, jakim człowiekiem był i jest Jason Stuart.

Zapanowała cisza. Saxton siedział nieruchomo w swoim fotelu. Teczki nie otworzył. Mijały sekundy, jedna dłuższa od drugiej.



Nagle wielka, twarda dłoń wyciągnęła się do Mike^.

– Niech się panu nie zdaje, że będzie panu lekko – mruknął Saxton. – Jeżeli rzeczywiście chce pan dla mnie pracować, Ianelli, to niech pan zacznie od zaraz.

W dziewięć godzin później Mike wsiadł z powrotem do swojego samochodu. Szalała marcowa wichura. Zbliżała się północ. Wóz Mike'a był jedynym autem na parkingu.

Mike odchylił się, ziewnął szeroko i z wielkim wysiłkiem powstrzymał się od triumfalnego okrzyku. Jakże pragnął, by u jego boku siedziała teraz Maggie.

Rozstał się z nią sześć tygodni temu. Przez ten czas szukał, jak szalony, pracy. Nie robił tego dla Maggie, ale dla samego siebie. Ale gdyby jej nie było, nie zdobyłby się chyba na dzisiejszy wyczyn. To ona, zielonooka czarodziejka z Filadelfii, skłoniła go, nawet o tym nie wiedząc, do podjęcia takiego ryzyka. Ona, obca dziewczyna, która mu zaufała, wzięła go w ramiona i oddała mu się, ślepo wierząc w jego uczucia.

Kilkanaście razy chwycił za słuchawkę, by zadzwonić do niej, ale nigdy nie mógł się na to zdobyć. Czuł, że nie powinna wiązać się z człowiekiem bez pracy, z człowiekiem załamany i zgorzkniałym.

Napisał do niej jeden' starannie wyważony liścik i zamierzał napisać drugi, potwierdzający spotkanie na początku kwietnia – i tyle.

Był jej bezgranicznie wdzięczny za to, co mu dała, ale właśnie dlatego nie chciał się z nią wiązać. Wciąż powtarzał sobie: Ianelli, nie nalegaj, nie naciskaj, może ona cię wcale nie chce, może był to chwilowy kaprys, może potrzebny jej był obcy człowiek, do którego można się było na chwilę przytulić, no i trafiło na ciebie. Przeżyli dwa wspaniałe dni, o których być może pragnęła zapomnieć.

Pierwszy weekend kwietnia wydawał mu się oddalony o całe wieki.

Twarz, patrząca na nią z lusterka, była obojętna i spokojna. Maggie zamknęła puderniczkę i zapięła pasy. Samolot wylądował gładko, bez przykrych podskoków. Toteż uczucie – strachu, które ścisnęło jej gardło, nie mogło być wynikiem twardego lądowania.

Ludzie wstawali, wyjmowali bagaże ze schowków. Maggie nie mogła się zdobyć na to, by wstać z fotela. Dopóki była w samolocie, czuła się stosunkowo spokojnie i bezpiecznie. Było ciepło. Jedzenie niezłe. Kiedy dwie godziny wcześniej opuszczała dom, myślała, że cieszy się na spotkanie z Mikiem, że jest ono ważne i potrzebne. Chciała mu pokazać swoją niezależność i samej sobie dowieść, że to, co uważała za miłość, było tylko iluzją.

Może powinna po prostu wrócić do domu? Najlepiej schować się w ubikacji i

zostać w niej do odlotu.

Jednakże po chwili wstała i wolnym krokiem przeszła do hali przylotów.

Mike obserwował uważnie kłębiący się tłum. Wzrok jego spoczął wreszcie na bramce, przez którą przechodzili pasażerowie z Filadelfii. Ukazywali się w niej najrozmaitsi ludzie, starzy, młodzi, mężczyźni, kobiety i dzieci, ale rudej dziewczyny ani śladu.

Przestraszył się. Na pewno nie przyjechała. Musiało jej się coś stać. Bał się takiej sytuacji od tygodni. Że nie będzie mogła albo nie będzie chciała go zobaczyć. Że znalazła sobie innego mężczyznę, że zapomniała o nim, człowieku bez pracy, który nie miał jej nic do zaoferowania.

Serce biło w piersi Mike'a jak młotem.

Wreszcie ukazała mu się sylwetka Maggie. Szła tuż za jakimś jasnowłosym, rozczochranym chłopcem. Wyglądała na osobę zrównoważoną, chłodną, w każdym razie nie na kobietę, która spieszy się, by paść w ramiona kochanka.

Nie spodziewał się, że będzie taka spokojna, obojętna i pewna siebie. Ze zdumieniem obserwował jej staranny makijaż, elegancki, ale skromny kostium, buty na wysokich obcasach, na których poruszała się swobodnie. Tylko oczy miała te same, co wtedy. Zielone, połyskliwe, cudowne. Spojrzały na niego i uśmiech pojawił się na jego twarzy.

Liczył na ten swój uśmiech, wiedział, że potrafi nim wyprowadzić z równowagi nawet zakonnice. Liczył na to, że przypomni jej błękitną sypialnię. Maggie odpowiedziała mu chłodnym spojrzeniem.

Zlustrowała go od stóp do głów. Wyglądał wspaniale, przybyło mu kilka kilogramów, ale nadal był smukły i zgrabny, tyle że dżinsy nieco ciaśniej przylegały do jego wąskich bioder.

Był wyraźnie rozluźniony. Szedł pewnym siebie, trochę nawet kogucim krokiem, no i uśmiechał się niemal zaczepnie. Do całego świata, pomyślała Maggie, ale nie do mnie.

– Cześć, Mike – powitała go obojętnym tonem i podała mu rękę.

Zdawał się nie zrażony jej chłodem.

– Cześć, Flannery, nie poznałem cię, jak Boga kocham. Co za elegancja. Gdzie nasz worek, który mnie niemal przyprawił o lumbago?

Słowo „nasz” ukołysło nieco jej napięte nerwy. Mimo to nie poddała się od razu.

– Najwyższy czas, żebym nauczyła się mądrze pakować – oświadczyła. – Praktykuję tę umiejętność. Wnoszę z twoich liścików, że wyprowadziłeś się z Kalifornii? – dodała.

– To prawda – odparł krótko. Nie chciał się teraz wdawać w rozmowę o swojej pracy.

– Już byłem na naszych włościach – oświadczył. – Nie masz pojęcia, jak tam teraz pięknie. Rzeka zrobiła się wąska i potulna, trudno byłoby ją posądzić o lutowe bezceństwa. Wszystko wokół kwitnie.

Nie odpowiadała, więc ciągnął dalej.

– Nie miałem zbyt wiele czasu, ale naprawiłem niektóre urządzenia. Wyobraź sobie, że mamy ciepłą wodę.

Gdy wyszli na dwór, ogarnął ich ożywczy powiew wiatru. Cały świat pachniał wiosną. A niech to wszyscy diabli!

– Jestem gotowa włożyć wiele wysiłku w to, żeby jak najszybciej przygotować tę rudę dla przyszłego nabywcy – powiedziała Maggie.

– A więc jedźmy – uśmiechnął się znowu Mike, trochę może mniej spontanicznie.

– Słuchaj – powiedział, gdy już siedzieli w samochodzie. – Dobrze wiem, że nie masz ochoty pozbywać się tego domu, zakochałaś się w nim od pierwszego wejrzenia. Wspomniałaś, że można by go wynająć jakiejś instytucji. Rozpatrzyłem tę możliwość...

– To był głupi pomysł – przerwała Maggie. – Nie martw się, jestem rozsądną osobą. Całe moje życie związane jest z Filadelfią. Nie wiem, co mi strzeliło do głowy. Oczywiście, że sprzedamy tę rudę, tak jak tego chciałeś.

Mike wyprostował się i wcisnął sprzęgło. Maggie zerknęła na niego z ukosa. Wyglądał na człowieka bardzo opanowanego, pewnego siebie, gotowego stawić czoło wszelkim wyzwaniom losu.

– Z początku byłem przekonany – mówił teraz – że sprzedaż domu jest czymś koniecznym, ale później zacząłem się zastanawiać nad jakąś alternatywą i twoim pomysłem wynajęcia go jakiejś instytucji. Indianapolis położone jest w niewielkiej odległości od kilku miast różnej wielkości: Louisville, Cincinnati, Dayton, St. Louis, Gary, Cleveland. Z każdego z nich można tu przyjechać samochodem w kilka godzin. Jak mówiłaś, zarówno duże, jak i małe przedsiębiorstwa pragną obecnie kształcić swoich menedżerów. Łączenie nauki z wypoczynkiem jest dziś bardzo modne. Twój pomysł, żeby stworzyć ośrodek szkoleniowy...

– Jest chyba całkiem niezły, więc może ludzie, którzy kupią nasz dom, skorzystają z niego – uśmiechnęła się Maggie.

Mike zamilkł i zapalił motor. Samochód ruszył przez słoneczne ulice Indianapolis. Było piątkowe popołudnie. Szosy były zatłoczone, a na

skrzyżowaniach tworzyły się korki.

Mike czuł się fatalnie. Nie znał przyczyny złego humoru Maggie. Może była przemęczona. Miała do tego prawo. A niech to diabli wezmą, pomyślał, dlaczego wyobrażałem sobie, że od razu padnie mi w ramiona? Idiota ze mnie.

Jakże tego pragnął. Jakże chciał móc sobie pożartować na temat worka wypełnionego ogromną ilością najrozmaitszych potrzebnych i niepotrzebnych przedmiotów. Jakże chciał, żeby była beztroska, wesoła, nawet, żeby irytował go trochę jej optymizm, jej wieczne bujanie w obłokach...

Spojrzał ukradkiem na jej ręce i zauważył, że ma poobgryzane paznokcie. Cała Maggie, pomyślał. Na następnym czerwonym świetle spojrzał z ukosa na jej piersi. Jakże były malutkie. To także cała Maggie. Wiosenny wiatr zmierzwił jej włosy, a zielone oczy lśniły jak szmaragdy.

Nagle wszystko zrozumiał. Była dotknięta jego skąpymi liścikami, brakiem zainteresowania.

– Możesz mi wierzyć lub nie – odezwał się po chwili – ale chyba sto razy chwytałem za słuchawkę, żeby do ciebie zadzwonić. Był powód, dla którego...

– Wcale nie spodziewałam się telefonu od ciebie, przecież pisałeś. Nie warto było rozmawiać na temat domu przed następną inspekcją. Doskonale to rozumiem – odparła.

Poczuł, jak wzbiera w nim złość na samego siebie.

Trzeba było zadzwonić do niej, nie tylko zadzwonić, ale pisać długie listy. Ale jak wytłumaczyć dziewczynie motywy postępowania mężczyzny, który nie chce się narzucać? Zresztą, może Maggie wcale nie miała ochoty na długie telefoniczne rozmowy?

Wjechali na autostradę.

Ona cię nigdy na serio nie chciała, Ianelli, powiedział sobie Mike i zwiększył szybkość.

Nigdy nie byłaś zakochana w tym człowieku, mówiła sobie tymczasem w duchu Maggie.

– Tym razem spędzimy weekend znacznie przyjemniej – odezwał się Mike po długim milczeniu. – Pogoda jest wspaniała.

– O tak, na pewno będzie przyjemniej.

Wreszcie wjechali na wąską drogę prowadzącą do domu. Ogarnęły ich wspomnienia wspólnie spędzonych chwil. Maggie poczuła obawę przed ponownym wkroczeniem do starego domu.

Mike odkręcił szyby. Do wnętrza wozu wdarł się rozkoszny zapach hiacyntów i

bzu. Wielkie dęby i buki szumiały młodymi liśćmi. Poczuli woń trawy i kwitnących ziół.

Dom ukazał im się zniecka. Mike z fantazją zajechał przed ganek i zatrzymał samochód.

– Czy tak go zapamiętałaś?

– Nie, niezupełnie.

Co za wspaniały widok, pomyślała Maggie. O takim domu zawsze marzyłam. Tu odnalazłabym spokój. Ale czy potrafiłabym zapomnieć, co wydarzyło się w błękitnej sypialni?

– Pomyślałem sobie, że będziesz głodna, gdy przyjedziemy. Tym razem mamy wcale nieźle zaopatrzoną spiżarnię – oświadczył Mike. – Przeniosłem się w tę okolicę dopiero miesiąc temu. Nie mam jeszcze mieszkania, koczuję na razie w gościnnych pokojach mojej firmy. Wszystkie weekendy spędzałem tutaj i zreperowałem, co się dało.

Weszli do środka. Maggie stanęła jak wryta. Spojrzała ze zdumieniem na wyfroterowaną podłogę, błyszczące szyby okien, wspaniale wypolerowany marmur kominków.

Z kątów poznikały gęste pajęczyny, uleciał gdzieś zapach kurzu i brudu.

Na parapecie okiennym stała szklanka z czystą wodą, a w niej bukiet polnych kwiatów.

Poczuła ucisk w gardle ze wzruszenia. Zabrakło jej słów.

Mike pocierał obolały kark. Nie był pewny, dlaczego Maggie wciąż stoi na środku pokoju.

– Może chciałabyś zobaczyć kuchnię? – zaproponował. Maggie oderwała wzrok od bukietu.

– Owszem – zgodziła się.

– Nie chciałem nic zmieniać bez porozumienia z tobą. Po prostu wynająłem kobietę, która tu trochę posprzątała – wyjaśniał.

– Widzę.

To musiała być naprawdę wspaniała sprzątaczką. Wszystko lśniło czystością, nawet półki w szafach ściennych i same ściany.

Maggie już w czasie pierwszego pobytu w tym domu zachwyciła się kuchnią, ale dopiero teraz doceniła w pełni jej urodę.

Poza tym Mike rzeczywiście zadbał o prowiant. Na stole leżała duża kiść bananów, obok puszka z ulubionym gatunkiem kawy Maggie, kilka rodzajów suszonych owoców i, najważniejsze, istna góra ślazowych cukierków. Ach, do

licha, jak mógł tak sobie z niej zakpić?

Mike stał oparty o ścianę z rękami w kieszeniach i speszony jej milczeniem, obserwował ją uważnie.

– Myślałem o tym, żeby zrobić tu gruntowny remont, ale zdecydowałem, że pewnie sama będziesz się chciała tym zająć.

– Nie trzeba tu niczego zmieniać! – krzyknęła Maggie. – Absolutnie nic! Ta kuchnia jest wspaniała!

Mike spojrział na nią ze zdumieniem.

– Kochanie, wszystko tu jest przestarzałe, niefunkcjonalne...

– To jest wiejska kuchnia. Nie musi być nowoczesna. Można zainstalować lepsze oświetlenie i poszerzyć parapety. To wszystko. Na oknach powiesimy kraciaste zasłony, postawi się też kilka doniczek, na ścianach można umieścić trochę miedzianych naczyń i tyle. Ludzie, którzy kupią ten dom, powinni to zrobić – dodała pośpiesznie. – Jeżeli będą mieli trochę oleju w głowie.

– Jeżeli będą mieli trochę oleju w głowie – powtórzył Mike. – Linoleum jest w strzępach – dodał. – Trzeba by przynajmniej z tym coś zrobić.

– Wiem – zgodziła się Maggie. – Ale żadna kobieta nie powinna w takich sprawach decydować za inną.

– Trzeba jednak jakoś uatrakcyjnić ten dom, bo inaczej nikt go nie kupi. No, ale pogadamy o tym później. Na razie mogłabyś się przebrać, a ja przygotuję kolację.

– Dobrze.

Maggie chwyciła swoją walizeczkę i pobiegła na górę. Była zła aa Mike'a i na siebie. Czyż to nie ona powinna przygotować kolację dla Ianellego w tej przeklętej kuchni?

Skarciła się w duchu. Cóż za idiotyczny pomysł! Trzeba się wziąć w garść. Być silną, silną jak gład.

Zajrzała do błękitnej sypialni i opadły jej ręce. Mike najwyraźniej przygotował ją dla niej. Okna były otwarte, łóżko zasłane niebieską pościelą i narzuconym na kołdrę śnieżnobiałym kocem.

Rzuciła walizeczkę na kanapę. Mike starał się zrobić na niej dobre wrażenie, to pewne. Cukierki ślazowe, kwiaty, biały koc.

Wszystko to było bardzo sympatyczne, nie tłumaczyło jednakże dwumiesięcznego milczenia. Chciał po prostu być miły w stosunku do dziewczyny, z którą spędził dwie noce. O tym należy czym prędzej zapomnieć, skarciła się.

Zdjęła zakiet i spódnicę. Wyjęła z walizki parę ciemnobieżowych dżinsów, bluzkę w brązowe paseczki i gruby biały sweter.

Związała włosy w koński ogon i zeszła na dół. Mike'a nie było ani w kuchni, ani w żadnym pokoi na parterze. Na stole leżał widelec i korek od butelki. Drzwi na podwórko były otwarte.

– Tu jestem, Maggie!

## Rozdział 7

Maggie wyszła na ganek.

Słońce powoli kryło się za koronami drzew. Mike na małej wysepce wcinającego się w rzekę łądu ułożył krąg polnych kamieni i rozpałił tam ognisko. Płomienie strzelały wysoko w górę, oświetlając twarz mężczyzny, którego oczy płonęły ciemnym blaskiem, a usta układały się w leniwy i jakże ujmujący uśmiech.

– Trochę przesadziłem z tym ogniem! – zawołał do niej. – Trzeba będzie poczekać, aż się trochę zmniejszy. Dopiero wtedy będziemy mogli zacząć piec befsztyki.

Maggie spojrzała na przygotowane mięso, na owinięte w srebrną folię ziemniaki, na małą stertę ślazowych cukierków i zdenerwowała się. Przypomniał jej się dokładnie taki sam posiłek przy kominku sprzed kilku tygodni.

– Chcę ci podziękować – powiedziała uprzejmym tonem – za to, że tak pięknie urządziłeś moją sypialnię.

Przez chwilę walczył z przemożną ochotą chwycenia Maggie w ramiona i pokrycia jej twarzy pocałunkami, chociażby po to, by zetrzeć z jej warg ten uprzejmy uśmieszek, ale zrelektował się.

Rozpostarł pled, zaprosił ją, żeby usiadła, otworzył butelkę szampana i nalał złocistego płynu do dwóch papierowych kubków, na których widniały jakieś głupie napisy.

– Mówiłaś, że po podróży cierpisz na bezsenność. To jest znakomite lekarstwo na takie przypadłości. Lepsze niż ta twoja irlandzka whisky. Czy spełnisz toast za ten przybytek grzechu?

Maggie poczuła suchość w gardle.

Mike za wiele pamięta, pomyślała. Najmniejsze drobiazgi. Po co ją dręczy? .

– Świetny pomysł – odrzekła z uśmiechem.

– Za przybytek grzechu! Stuknęli się kubkami.

– Za przybytek!

Zimny szampan smakował nadzwyczajnie. Jeszcze zanim zdążyła przełknąć pierwszy łyk musującego napoju, Mike zaproponował następny toast.

– Za grzech – powiedział śmiało. – O ile pamiętam, ostatnim razem ty zaproponowałaś taki toast.

Spojrzał jej wyzywająco w oczy, jakby chciał zobaczyć, czy odważy się



zaprzeczyć.

Maggie nie zaprzeczyła. Pomyślała, że wielu rzeczom nie mogłaby w tej chwili zaprzeczyć.

Drzewa rzucały coraz dłuższe cienie. Wiatr poruszał ich konarami. Słysząc było cichy szum wolno płynącej rzeki. Kiedy tu przebywali w lutym, niebo było stale pokryte chmurami. Teraz było czyste i ciemnoniebieskie. Zmrok zapadał szybko. Pierwsze gwiazdy ukazały się na horyzoncie, odbijały się w wodzie niczym brylanty. Mike był tak blisko, na odległość wyciągniętej ręki. Wdychała zapach jego ciała. Nie spuszczał z niej wzroku.

Poczuła gwałtowne bicie serca. O Boże, pomyślała, czyżbym miała w sobie tak mało dumy? Dlaczego wmawiam sobie, że go Kocham i że jestem Kochana?

Wiedziała, że przy pierwszej pokusie bez większego oporu znowu sięgnie po zakazany owoc. Łatwo było żyć chwilą, nie myśleć o przyszłości. Nie różniła się niczym od swoich przodków. A oczy Mike'a były tak uwodzicielskie.

Chodzi mu wyłącznie o seks, upominała samą siebie. Już raz się na to nabrałaś. Wskoczyłaś mu do łóżka z bezwstydnym pośpiechem, więc nie dziw się, że spodziewa się, iż ponownie to zrobisz.

- Jeszcze trochę szampana? – zaproponował. Potrząsnęła przecząco głową.
- Nie, już wystarczy. Chciałabym ci w czymś pomóc.
- Dziękuję... Wystarczy, że jesteś.

Ognisko zgasło wraz z ostatnim promieniem słońca. Niebo stało się nagle pomarańczowo-złote, powoli zapadał zmrok.

Mike podał jej befsztyk na papierowym talerzu i przykucnął przy niej. Ich kolana stykały się, gdy tylko któreś z nich się poruszyło. Od rzeki powiało chłodem. Mike narzucił Maggie na plecy swoją kurtkę. Kurtka pachniała skórą i męską wodą kolońską. Wiatr rozwiewał włosy Maggie. Jedno pasmo opadło jej na policzek. Gdy sięgnęła, by je odsunąć, napotkała na ciepłą dłoń Mike'a. Odgarnął jej delikatnie włosy.

- Nic nie jesz – zauważył cicho. – Może wolisz mięso bardziej wypieczone?
- Jest doskonale – odparła.

Befszyk był rzeczywiście bardzo dobry. Przypomniało jej się na pół surowe mięso, jakie podała mu, kiedy to ona przygotowała kolację. Gdyby mogła o tym zapomnieć, może udałoby jej się zjeść to, co leżało teraz przed nią na talerzu.

– Słuchaj, Mike – powiedziała po chwili. – Musimy poważnie porozmawiać na temat sprzedaży domu.

Mike odsunął się nieco i oparł plecami o duże polano.

– Czy jesteś zupełnie pewna, że chcesz go sprzedać?

– zapytał cicho.

– Absolutnie pewna – odparła, lecz po chwili dodała:

– Chyba że ty tego nie chcesz, to wtedy...

– Sam nie dałbym rady utrzymać tak wielkiego domu. Poza tym dla jednej osoby jest stanowczo za duży.

Przeczekał niespokojnie kilka sekund. Czuł, że nie ma u niej szans. Maggie chyba zapomniała, co przeżyli. Była tak obojętna. Przez krótki czas spędzony w kuchni zdawało mu się, że jest ona tą samą, cudowną Maggie, jaką była kilka tygodni temu. Mógłby przysiąc, że nadal zachwyca ją ten stary dom. Teraz szukał gorączkowo jakiegoś argumentu, który mógłby go do niej zbliżyć.

– Posłuchaj – powiedział – jeżeli Wolisz nie mieć do czynienia z formalnościami, to sam zajmę się sprzedażą.

– Moglibyśmy jutro rano wybrać się do którejś z agencji sprzedaży nieruchomości – zaproponowała.

– Oczywiście.

Mike wyciągnął przed siebie długie nogi, Maggie natychmiast podwinęła swoje.

Kiedy niechcący dotkną! ręką jej ramienia, odsunęła się gwałtownie.

– Miałem inne plany na jutro, Maggie. W poniedziałek mógłbym sam pójść do agenta. Myślałem, że może zainteresowałabyś się moją propozycją.

– Jaką propozycją?

Mike poczuł się zakłopotany. Zupełnie nie wiedział, co zaproponować. Tak mu się po prostu powiedziało. Zaczął bardzo intensywnie myśleć o tym, co by mogło pobudzić wyobraźnię Maggie. Zachęcić ją, ożywić.

– Zdobyłem trochę wiadomości o historii tego domu i przy okazji także o ukrytym skarbie twojego dziadka.

Maggie pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Dozorca zaprowadził mnie do staruszki, która pracowała tu za życia naszych dziadków. Może moglibyśmy ją jutro odwiedzić. Wydaje mi się, że kiedy zniesiono prohibicję, spółka Ianelli-Flannery szybko się rozpadła, co bynajmniej nie znaczy, że dom wówczas opustoszał.

Maggie uniosła w górę ciemne brwi.

– Myślisz, że ktoś tu mieszkał?

– Raczej się ukrywał.

Mike pochylił się i zaczął dogaszać ogień.

– Gangster Dillinger terroryzował wówczas środkowy zachód. Napadał przeważnie na banki. Mam na myśli lata tysiąc dziewięćset trzydzieści trzy-trzydzieści cztery. Wszystkie dawne spelunki pijackie i domy gry były dla bandytów idealnymi kryjówkami. Policja schwytała go jednakże już w tysiąc dziewięćset trzydziestym czwartym roku, w rok po zalegalizowaniu sprzedaży i produkcji alkoholu, ale kobieta, z którą rozmawiałem, twierdzi, że nigdy nie znaleziono łupów Dillingera. W tej okolicy wzdłuż koryta rzeki ukryte są po dziś dzień ogromne ilości złota.

Mike spojrział na Maggie i zauważył w jej oczach błysk zainteresowania. Dogasające płomienie ogniska wyczarowały w jej kasztanowych włosach złote refleksy, kładły rumieńce na jej krągłych policzkach. Jakże pragnął, by to ożywienie oznaczało zainteresowanie jego osobą, a nie romantycznymi przygodami szmuglerów, bandytów i losem ukrytych skarbów.

W gruncie rzeczy wcale nie zamierzał zabawiać jej tymi legendami. Osobiście nie traktował serio opowieści o przeszłości tego domu. Był człowiekiem uczciwym, a uczciwy człowiek nie posługuje się głupimi plotkami dla zdobycia zainteresowania kobiety.

Nagle poczuł, że zaczyna postępować jak jego dziadek. Kiedy statek tonie, uczciwość trzeba czasami wyrzucić za burtę. Jeżeli dla wywołania uśmiechu na ustach Maggie trzeba pleść niestworzone historie, uczyni to bez wahania. Jeżeli pociągają tajemniczość, to proszę bardzo, może zaskoczyć ją jakąś niezwykłą opowieścią.

– To nonsens – oburzyła się Maggie. – Nigdy nie wierzyłam, że w tym domu znajduje się ukryty skarb. I ty też nie.

– Dziadek musiał przecież mieć coś na myśli, kiedy pisał ten list do ciebie.

– Dziadzius miał na pewno na myśli urodę tego miejsca. Rzekę, las, łąki. Nie znałeś go.

– Nie znałem – zgodził się Mike.

Znał tylko wnuczkę. Dziewczynę jeszcze do niedawna tak romantyczną, że wzruszył ją widok przeżartego przez mole boa z piór. Dziewczynę tak naiwną, że zgodziła się spędzić weekend z nieznajomym. Dziewczynę tak czułą, że rozkochała w sobie cynicznego mężczyznę.

Mike sięgnął do kieszeni kurtki i poczęstował ją ślazowym cukierkiem. Ich oczy spotkały się. A więc nie wierzysz już w istnienie ukrytych skarbów, Maggie? Uwierz zatem w to, że nigdy nie chciałem cię skrzywdzić.

– Staruszka, o której ci mówiłem, twierdzi, że fortuna ukryta tu przez Dillingera składała się ze sztab złota. Podobno rząd wyznaczył nagrodę za jej znalezienie. Moglibyśmy do tej kobiety pójść i porozmawiać z nią. Może zainteresuje cię spotkanie z osobą, która osobiście знаła twojego dziadka?

– Być może, ale...?

Nie skończyła zdania. Mike zdjął papierka z cukierka i pochylając się nad Maggie, wsunął pastylkę do jej ust delikatnie je rozchylając. Przez chwilę poczuła się osaczona. Zapach jego ciała drażnił jej nozdrza. Poczowała emanujące z Mike'a ciepło, zatonała w głębi jego spojrzenia.

Słodycz ślazowego cukierka rozpląwała się na jej języku. Zapomniała o Dillingerze, o skarbie, o wszystkim, co ją otaczało. Przypomniała sobie smak pocałunków Mike'a, gładkość jego smagłej skóry. Jakże dawno to wszystko było.

– Jutro odwiedzimy tę kobietę – szepnął Mike. Potrząsnęła przecząco głową. Nie zauważył tego, bowiem wstał i obrócony do niej plecami gasi ostatnie płomyki ognia.

– Ja wezmę tacę – oświadczył. – A ty zabierz koc. Jest późno. Musisz pójść spać.

– Mike, posłuchaj...

Maggie ruszyła za nim, składając po drodze koc.

– Zostaję na cały weekend! – zawołał od drzwi.

– Zdawało mi się, że mówiłeś...?

– No tak, mam pokój w mieście, ale nie zostawię cię samej na pustkowiu, gdzie nie ma nawet telefonu.

Mówił stanowczym głosem, jak gdyby chciał z góry odeprzeć atak z jej strony.

Ale Maggie nie miała zamiaru się z nim kłócić. Kłótnia mogłaby doprowadzić do powiedzenia czegoś nie przemyślanego, a tego bardzo nie chciała. Poza tym miała zaufanie do Mike'a. Nigdy jej do niczego nie zmuszał.

– Doskonale – odparła więc. – Nie sądzisz chyba, że mam coś przeciwko temu, żebyś tu spędził noc.

Patrząc na jego plecy stwierdziła, że odprężył się.

– Urządę się w zielonym pokoju – oświadczył. Coś w jego głosie przekonało Maggie, że liczył na inne rozwiązanie. Zarumieniła się jak piwonია. Wyprzedziła go i wpadła do kuchni. Zdjęła kurtkę Mike'a i powiesiła ją na krześle.

– Dobrze, że zostajesz – zauważyła mimochodem. – Będziesz mógł odganiać nietoperze.

Mike uśmiechnął się od ucha do ucha. Maggie ucieszyła się. Pomyślała, że od

kilku godzin czeka na to, żeby atmosfera między nimi stała się mniej oficjalna.

– Będę walczył z tymi potworami – roześmiał się Mike. – Wystarczy, że zawołasz, a zaraz przybiegnę.

Maggie przeglądała zaspanymi oczami zawartość swej walizeczki. Przez znajdujące się za jej plecami okno wpadało do pokoju jasne poranne słońce. Ptaki śpiewały jak szalone. Rzeka szumiała. Wszystko pachniało wiosną. Było miło, a byłoby jeszcze milej, gdyby nie to, że zapomniała zapakować mydło, ręcznik i inne przybory toaletowe.

Tym razem postanowiła zabrać jak najmniej bagażu. Worek, jaki taszczyła ze sobą poprzednim razem, ośmieszył ją i nie zamierzała tej sytuacji powtarzać. Inteligentna kobieta powinna zabierać w podróż nie banany, ale kosmetyki. Zrobiła to. Poza tym starannie dobrała garderobę, a więc parę obcisłych białych dżinsów i kamuflujący figurę obszerny zielony sweter. Ubrała się w to wszystko. No dobrze, ale co z pastą do zębów?

Wyszła ostrożnie z błękitnej sypialni, ale z zielonego pokoju nie dochodził najmniejszy dźwięk. Przeszła na palcach przez hol i pchnęła drzwi łazienki.

– Dzień dobry, Maggie. Przestraszyła się.

– Dzień dobry. Nie zamierzałam... to jest, byłam pewna, że jeszcze śpisz, inaczej nie...

– Wstałem godzinę temu. Wejdz, proszę cię. Przez chwilę nie mogła się poruszyć. Policzki Mike'a pokryte były pianą, w ręku trzymał brzytwę. Miał na sobie tylko dżinsy, które opinały mu biodra. Łazienka przesycona była zapachem jego ciała. Włosy miał mokre. Widać wyszedł przed chwilą spod prysznica. Słońce złociło włosy na jego piersi. Przez króciutką chwilę mogła myśleć tylko o tym, że tuliła się do tej piersi, głaskała ją, wchłaniała w siebie jej zapach, choć w ciemnościach jej nie widziała. Poznała nagość Mike'a przez dotyk, nigdy nie widziała jego ciała w świetle dnia.

– Już stąd wychodzę – oświadczył.—Nie krępuj się... Wskazał ręką na drzwi łazienki, na których widniał napis PANIE.

– Dobrze ci się spało? – zapytał z uśmiechem. – Wspaniale.

Nie była to prawda. Maggie przespała tylko część nocy, potem obudziła się. Błękitna sypialnia nie skłaniała do snu.

– No, chodź, jest tu dość miejsca dla dwóch osób – zachęcił ją Mike i przesunął się trochę.

Rzeczywiście, pomyślała, miejsca jest dosyć, pod warunkiem że te dwie osoby to kochankowie lub chociażby byli kochankowie.

Maggie nie wiedziała, jak powinna się zachować w obecności byłego kochanka. Noc zmęczyła ją trochę. Spędziła kilka godzin rozmyślając o tym, że Mike nie miałby nic przeciwko temu, aby go zawołała, że wystarczyłoby, żeby przeszła przez hol i zapukała do jego drzwi. Mężczyźni z reguły reagują pozytywnie na zaloty kobiet, zwłaszcza jeżeli te ofiarowują się za darmo i bez jakichkolwiek warunków czy zobowiązań.

– Dziękuję, ale zaczekam – oświadczyła. – Albo zejść na dół do drugiej łazienki. Weszłam tu tylko dlatego, że... – W ciemnych oczach Mike'a rozbłysły iskierki rozbawienia.

– Chciałam coś od ciebie pożyczyć. Widzisz, zapomniałam zapakować ręcznik.

– Wielu rzeczy tym razem nie zapakowałaś – roześmiał się.

Zdjął ze stojaka gruby, miękki ręcznik i zarzucił go jej na szyję. Ręcznik pachniał jego ciałem, był jeszcze ciepły i nieco wilgotny.

– Czego jeszcze potrzebujesz?

– Przydałaby mi się gąbka. – I co jeszcze?

– Pasta do zębów i mydło – mruknęła.

– Moja Maggie wybrała się w podróż zupełnie nie przygotowana – ucieszył się Mike. – A wzięłaś przynajmniej szczotkę do zębów?

– Tak!

W małej łazience na dole Maggie rozłożyła swoje kosmetyki oraz mydło Mike'a, jego pastę do zębów i ręcznik. Dotykanie tych przedmiotów sprawiało jej dziwną przyjemność.

Nałożyła tusz na rzęsy, trochę błyszczyka na wargi, odrobinę różu na policzki. Jeżeli makijaż ma być zbroją kobiety, pomyślała, powinien być znacznie mocniejszy. „Moja Maggie nie przygotowana”, przypomniała sobie słowa Mike'a. Moja Maggie. Moja Maggie! Jak śmiał ją tak nazywać?

Gdy weszła do kuchni, Mike właśnie nalewał kawę do dwóch kubków. Zlustrował ją wzrokiem przenikliwszym niż wzrok policjanta szukającego kontrabandy.

– Nie upięłaś włosów – zauważył z zadowoleniem. Nagle poczuła wielkie zmęczenie. Gdyby zapytał ją wprost, czy pójdzie z nim do łóżka, gdyby jej chociażby przelotnie dotknął, wiedziałaby, co robić. Jeszcze w Filadelfii przygotowała sobie odpowiednie słowa, coś o przyjaźni, uczciwości i o tym, że w lutym uległa zapewne chwilowemu napadowi szaleństwa.

A tymczasem on był taki serdeczny, robił wszystko, żeby czuła się dobrze,

bezpiecznie. Czynił to za pomocą spojrzeń, kwiatów, cukierków ślazowych i takich uwag, jak chociażby ta o jej włosach. Maggie wiedziała, że wszystko to wcale nie świadczy o miłości, i nie była pewna, jak się w tej sytuacji zachować. Bezpośredni atak z jego strony ułatwiłby sprawę. To pewne. No cóż, pomyślała, ten człowiek nie atakuje wprost, ale z ukrycia.

– Odwiedzimy Else? – zapytał nagle.

– Else?

– Else Grogan. Mówiłem ci o niej wczoraj. To, że tak powiem, emerytowana królowa nocy.

Gdy Mike zobaczył na twarzy Maggie wyraz skrajnego zaskoczenia, uśmiechnął się ze złośliwą prawie satysfakcją.

– Nie zorientowałaś się, co mam na myśli, kiedy ci mówiłem, że pracowała dla naszych dziadków.

– Słuchaj, Mike, jeżeli... To nie do wiary. Jeżeli ona rzeczywiście pracowała u naszych dziadków, to powinna dziś mieć ponad osiemdziesiątkę.

– Jest rzeczywiście bardzo stara – zgodził się Mike. Maggie już otwierała usta, żeby zaprotestować.

Mieli przecież iść do agencji handlu nieruchomościami. Ale po chwili zmieniła zdanie. Myśl o poznaniu ponad osiemdziesięcioletniej kobiety, która była prostytutką, wydawała się ekscytująca.

Mieszkanie Elsy Grogan znajdowało się w starej, eleganckiej dzielnicy Indianapolis. Urządzone było w odcieniach różu. Na każdym stole i stoliku stały rodzinne fotografie. Po kątach snuły się koty.

Pani Grogan rzeczywiście miała dobrze ponad osiemdziesiątkę. Jej drobną twarz okalały siwe loczki. Twarz miała pomarszczoną jak zwiędłe jabłuszko, ale w niebieskich oczach tliły się iskierki śmiechu.

Podawała swoim gościom miętową herbatę i usiadła naprzeciwko nich w głębokim fotelu.

– Tak, moje dziecko – zwróciła się do Maggie. – Pracowałam dla obojgu waszych dziadków. Jesteście zbyt młodzi, żeby sobie uświadomić, co z ludźmi zrobił wielki kryzys. Wszyscy byli bez pracy, głodowali, rzeczywistość była ponura, a przyszłość rysowała się w bardzo ciemnych barwach. Nie można żyć z dnia na dzień bez nadziei. Pogłaskaj Pittsburga, kochanie, bo nie da ci spokoju.

Maggie zaskoczyła i miętowa herbatka, i puchaty kot, nie mówiąc już o wesołości malutkiej staruszki.

– Mój pokój miał numer dziewięć – oświadczyła nagle Elsa i zachichotała

wesoło.

To ten czerwono-biało-niebieski, przypomniała sobie Maggie.

– Nie wiem, co sobie wyobrażacie, ale mogę wam coś niecoś opowiedzieć. Wszystko było związane z położeniem tego domu. Jeżeli w czasie prohibicji ktoś chciał przetransportować alkohol z wybrzeża do Chicago, musiał to robić drogą rzeczną. Innej nie było. Drogi lądowe patrolowała policja, ale nocą rzeka była stosunkowo bezpieczna. Nic więc dziwnego, że wzdłuż jej brzegów meliny wyrosły jak grzyby po deszczu. Dom waszych dziadków był po prostu jedną z nich.

Ponieważ klienci przyjeżdżali z daleka, trzeba było zapewnić im nocleg. Temu celowi służyły górne pokoje. Od czasu do czasu dziewczyny wykorzystywały te sypialnie trochę inaczej, niż to było zamierzone.

Niebieskie oczy starszej pani rozbłysły na samo wspomnienie tamtych czasów.

– Jeszcze herbatki miętowej, kochanie?

– Nie, dziękuję – Maggie lekko stuknęła łokciem Mike'a.

Śmiał się i może trochę zbyt blisko się do niej przysunął.

– Miała nam pani powiedzieć, co się stało po wyprowadzce naszych dziadków.

– No cóż, po zniesieniu ustawy o prohibicji większość takich obiektów zlikwidowano. Po co ludzie mieliby jeździć spory kawał drogi po butelkę whisky, kiedy mogli ją nabyć w najbliższym sklepie? Wiele takich domów jak wasz zamieniło się w przyzwoite bary, ale wasi dziadkowie mieli interesy w innych częściach kraju. Pozostawili tu starego dozorcę. Nazywał się Harry. Umarł kilka lat temu. Opowiadał mi, że ukrywał tam trzy czy cztery razy Dillingera.

Stara pani pamiętała mnóstwo anegdot o Dillingerze i stanowczo twierdziła, że ukrył gdzieś na terenie posesji zrabowane w bankach złoto.

– Przecież ten Harry z pewnością by je zabrał, gdyby tak rzeczywiście było – zauważyła Maggie. – Albo nasi dziadkowie. Nie mówiąc już o policji.

– Kochanie – roześmiała się staruszka. – Wszyscy tam szukali tego złota. Mimo to nie znaleziono nigdy dziesiątków tysięcy dolarów, jakie Dillinger podobno gdzieś zamelinował. Czy mówiłam wam już o Lorenie? To ona zajmowała tę błękitną sypialnię, tę z wychodzącymi na rzekę oknami.

Mike śmiał się od czasu do czasu z opowieści pani Elsy, ale słuchał jej uważnie.

W pewnym momencie Maggie poczuła jego rękę w swoich włosach. Przeczesał je delikatnie, położywszy ramię na oparciu kanapy i najspokojniej



się nimi bawił. Woląca nie zwracać na to uwagi starszej pani, więc, chcąc nie chcąc, poddawała się tej delikatnej pieśczoście.

A tymczasem staruszka opowiadała o tym, jak po domu snuły się dziewczyny w jedwabnych peniuarach ozdobionych długimi sznurami pereł i przystojni mężczyźni, którzy co noc narażali życie i jakoś chcieli to sobie zrekompensować. Romantyczna to była opowieść o zakazanych rozkoszach, niebezpiecznych podróżach i ukrytych skarbach, Maggie zapomniała o reszcie świata. Przysłuchiwała się słowom staruszki, poddawała pieśczoście palców Mike'a, masujących jej kark, i zachciało jej się mrużyć tak jak kot Pittsburg, który drzemał na jej kolanach.

Wreszcie ocknęła się, wyprostowała i zrzuciła kota na podłogę.

– Dziękuję pani za czas, który nam pani poświęciła – zwróciła się do Elsy Grogan. – Zasiedzieliśmy się okropnie.

Dopiero w samochodzie otrząsnęła się z wrażenia.

– Dobrze, że Dziadzius był żonaty, kiedy ją poznał – zauważyła. Mike roześmiał się w głos.

– Twój" dziadek też nie był świętym, Ianelli – oburzyła się Maggie. – Nie rozumiem, dlaczego się śmiejesz.

– Nie z ciebie. Wyobrażałem sobie po prostu, jak wyglądała Elsa w negliżu z tamtej epoki.

Maggie także wybuchnęła śmiechem. Ale Mike nagle spoważniał.

– Słuchaj, trzeba się zdecydować – powiedział. – Albo skręcam w lewo i jedziemy do agencji, albo jadę prosto, wracamy do domu i zaczynamy poszukiwać skarbu. Mów, co wolisz!

– Przecież wiesz. – Czyżby?

– Zamknij się i dodaj gazu, Ianelli. Ale nie wyobrażaj sobie, że uwierzyłam w bujdy tej staruszki.

– Oczywiście, że nie – zgodził się Mike z powagą.

## Rozdział 8

W cztery godziny później Maggie czołgała się na czworakach po lawendowym pokoju, badając centymetr po centymetrze klepki podłogi.

– Jak skończymy z podłogami – oświadczyła – mam zamiar przejechać się windą kuchenną.

– Po moim trupie – zachnął się Mike.

– Sam powiedziałeś, że sznur jest całkiem mocny. Jest tam dosyć miejsca na jedną osobę. Jeżeli zwinę się w kłębek...

– Mowy nie ma.

– Pociągniesz mnie. Będę mogła zbadać wszystkie cztery ściany.

– Tam na pewno są gniazda nietoperzy.

– To samo mówiłeś, kiedy chciałam zbadać dziurę w podłodze na strychu. Wydaje ci się, że wystarczy, żebyś wspomniał o nietoperzach, i zaraz się wystraszę.

– Bo tak jest. Jesteś całkiem zielona.

Po czterech godzinach przeszukiwania domu Maggie wyglądała jak nieboskie stworzenie. Wybrudziła džinsy i sweter, była potwornie rozczochrana.

Znaleźli pustą szafę pancerną, skrytki pod podłogą w dwóch sypialniach, ale poza pokładami kurzu nic tam nie było. Mike nie spodziewał się znalezienia skarbu i, szczerze mówiąc, wcale go nie szukał. Chciał po prostu towarzyszyć Maggie we wszystkim, co robiła.

– Maggie – odezwał się nagle.

– Słucham?

Nie chciał za żadne skarby psuć jej humoru, ale niestety za dwadzieścia cztery godziny wracała do Filadelfii, chyba że udałoby mu się jej w tym przeszkodzić.

– Zastanawiałem się nad całą sytuacją – powiedział.

– Nad tym, komu można by sprzedać taki duży dom. Dla przeciętnej rodziny jest on naprawdę za wielki. Chyba że ktoś zdecydowałby się go zburzyć i zbudować w tym pięknym miejscu blok mieszkalny.

Maggie zadrzała.

– Nawet gdyby znalazł się indywidualny nabywca, musiałby przeprowadzić generalny remont, obniżyć sufity, podzielić pokoje, zdjąć wielkie żyrandole. Byłaby to wielka szkoda, ale cena energii elektrycznej jest zbyt wysoka, żeby ktoś

mógł utrzymać to wszystko w dawnym stanie.

– Odpowiedni ludzie potrafiliby może zachować charakter domu.

– Owszem, gdybyśmy trafili na odpowiednich ludzi – zgodził się Mike. – Na przykład organizatorów kursów dla menedżerów, jak sugerowałaś. Albo dla młodych biznesmenów.

– To był utopijny pomysł, Ianelli. Dobrze wiesz.

– Czyżby?

– Trzeba być realistą.

– Czy doszłaś do wniosku, że twój pomysł był nierealny?

– Tak jest. Przede wszystkim mam dobrą posadę w Filadelfii.

– Tak mnie zapewniałaś. Jesteś asygentką szefa Firmy, prawda?

– Prawda.

– Wspominałaś coś o szefie. To podobno bardzo porządny człowiek.

– Owszem.

Mike znowu dotknął bolącego miejsca. Maggie lubiła swojego szefa. Nauczył ją wszystkiego, co trzeba znać w tej branży. Kłopot polegał jednak na tym, że miał zaledwie trzydzieści kilka lat i zajęcie stanowiska po nim było kwestią co najmniej trzech dekad. Innymi słowy, szanse awansu były odległe.

– To nie tylko kwestia mojej posady – powiedziała poważnie. – Są inne przeszkody. Nie wiem, czy dałabym sobie radę z uruchomieniem tych kursów. Jestem wprawdzie dobrą organizatorką, ale to za mało. Potrzebny jest czas i kapitał, którego nie mam. Głównie kapitał, bo remont tej rudery pochłonie spory majątek. Nie wyobrażasz sobie chyba, że ktoś przy zdrowych zmysłach zainwestowałby pieniądze w tak niepewny interes.

– Znam faceta, który nazywa się Allen Frisk. Jest bankierem. Rozmawiałem z nim przed kilkoma tygodniami, moja ty kochana, zielonooka frajerko. Porozum się z nim. Przedstaw mu swoje plany. Może nie uzna twój projekt za niepewny interes. Przekonaj go. Sądzę, że będzie zainteresowany twoim pomysłem.

Maggie jakby wyrosły skrzydła. Poczowała przypływ energii. W jej głowie kłębiły się tysiące myśli. Była zdumiona, że Mike tak bardzo się dla niej starał. Zdumiona i przerażona zarazem.

Marzyła o tym, żeby wejść w posiadanie tego domu. Przez ostatnie dwa miesiące myślała wyłącznie o tym, jak go wyremontować, jak założyć w nim kwitnące przedsiębiorstwo. Wszystko komplikowało się jeszcze z powodu jej stosunku do Mike'a. Nie mogła myśleć o domu nie myśląc jednocześnie o nim.

Przez cały dzień nie rozstawali się ani na chwilę i było im bardzo dobrze.

Głupia zabawa w poszukiwanie skarbu służyła Maggie wyłącznie jako pretekst do robienia czegoś razem z Mikiem. Pragnęła zgromadzić wspomnienia na całą długą mroźną zimę, zakodować w pamięci dźwięk jego śmiechu. Przecież nie było w tym nic złego?

A może tak, pomyślała ze smutkiem. Przyznała w duchu, że jest w nim zakochana, że jego bliskość wywoływała w niej nadzieję na wzajemność. Bo przecież Ianelli był dla niej naprawdę miły. No i gotowy iść z nią do łóżka. Ale od tego do miłości było bardzo daleko.

– Flannery, czy długo będę czekał? Maggie wyprostowała się.

– Na co?

– Na odrobinę szczerości.

Jego ciemne oczy wpatrywały się w nią przenikliwie. Co mu odpowiedzieć? Mike był z nią szczery, to pewne. Ale co mu powiedzieć? Spędzili ze sobą dwie wspaniałe noce. Ale czy to powód, żeby sobie wmawiać dozgonną miłość?

Maggie zabrała się znów do opukiwania klepek podłogi. Natrafiła na luźną deseczkę, zaraz potem na drugą. Mike błyskawicznie znalazł się przy niej.

– Nie róbmy sobie nadziei. To na pewno jeszcze jeden pusty schowek.

– Nie szkodzi.

– Zabieraj ręce. Wsunę tam łom.

– Przyciąłeś mi palec.

– Pokaż.

– Nieważne. Podważaj deskę.

Schowek miał ponad pół metra głębokości i wyłożony był, podobnie jak dwa pozostałe, miedzianą blachą. Tyle że nie był pusty. W pięć minut później Mike podał Maggie zieloną butelkę. Po chwili tuzin zielonych butelek szampana zapełniło parapet dużego okna.

– Może to i lepsze od sztab złota? – zauważyła Maggie bez większego przekonania.

– Ten szampan jest na pewno do niczego. Tyle lat pod podłogą, przy takich zmianach temperatury.

Maggie wzruszyła ramionami.

– Skrytka była dobrze izolowana, a każda butelka szczelnie zapakowana. Pamiętaj, że dziadkowie byli ekspertami od ukrywania alkoholu.

– Otwórzmy jedną i zobaczmy.

Podał jej rękę i pomógł się podnieść. Stała przed nim. Spojrzała mu w oczy. Poczowała na sobie jego ciepły oddech, jego dużą ciepłą rękę na plecach.

Zapanowała cisza. Przez cały dzień śmiali się i gadali, a teraz nie potrafili wymówić ani słowa.

– Wypijemy za twój skarb, Maggie – odezwał się wreszcie Mike. – A potem za to, by twoje plany się ziściły.

– Dobrze – wymknęło jej się mimo woli.

– Nie zmienisz zdania?

– Jeżeli powrócisz na ziemię w następnym wcieleniu, to na pewno w charakterze borsuka. Nie, zdania nie zmienię.

– Jesteś pewna?

– Wiem, że to szaleństwo. Maggie zamknęła oczy.

– Mogłabym zwrócić się do banku dopiero za trzy miesiące. Muszę mieć dokładny kosztorys doprowadzenia tej posiadłości do porządku. Bank na pewno zażąda dowodów na to, że moje przedsięwzięcie ma szansę powodzenia, więc potrzeba mi będzie trochę czasu na skontaktowanie się z wieloma organizacjami.. .

Mike uśmiechnął się od ucha do ucha. Było jasne, że Maggie od dawna zastanawia się nad możliwością zatrzymania tego domu dla siebie.

– Zdasz ze wszystkim do sierpnia – zapewnił ją.

– To wykluczone – westchnęła.

Co za uparciuch z tego Mike'a. Nie warto się z nim sprzeczać. Ubzdurał sobie, że ona potrafi czynić cuda, i nie ma siły, by go przekonać, że jest w błędzie.

– Przyrzekam ci, że kiedy będziesz miała wszystkie dane, opracuję ci kosztorys. Zastanów się po prostu dokładnie, co chcesz tu zrobić...

– Ianelli?

– Słucham?

– Czy moglibyśmy na minutę zapomnieć o tej sprawie?

– Za bardzo naciskam? – zapytał ze skruchą.

– W poprzednim wcieleniu musiałeś być walcem drogowym. Gdzie moja butelka?

Siedzieli na brzegu rzeki. Mike przyniósł pled, puszkę solonych orzeszków oraz butelkę szampana. Popijali, wpatrywali się w niebo. Byli odprężeni, weseli.

Słońce odbijało się w leniwie płynącej wodzie. Ptaki były zbyt gnuśne, by przerwać poobiednią drzemkę, tylko wiewiórki opuszczały swoje dziuple, ponieważ Mike rzucał im orzeszki. Wiał słaby, ciepły wiatr, poruszając łagodnie gałęziami drzew. Być może często bywały takie wiosenne dni, ale Maggie ich sobie nie przypominała.

Piła i przyglądała się Mike'owi spod półprzymkniętych powiek. Uśmiechał się

z zadowoleniem.

– Wiesz, co ci powiem? – odezwała się w pewnym momencie Maggie. – Najlepsza rzecz w szampanie to nie jego smak ani nie żaden „bukiet” czy bąbelki, ale możliwość popijania go w pełnym świetle dnia, prosto z butelki. Czy wyobrażasz sobie większą degrengoladę?

– Absolutnie nie.

– Nie jesteś lepszy ode mnie.

– Od dawna o tym wiem. Podaj butelkę, zielonooka nimfo.

Maggie usiłowała zmobilizować wystarczającą ilość energii, żeby go kopnąć, ale szampan i słońce wyraźnie ją osłabiły. Leżała zupełnie odprężona, z rękami pod głową, wyciągniętymi nogami i przymkniętymi powiekami. Nie wyobrażała sobie możliwości zmiany pozycji. Nie potrafiła logicznie myśleć. Zapach rzeki, trawy, cały ten aromat wiosny był zbyt oszłamiający.

Nagle zobaczyła tuż przed sobą oczy Mike'a. Leżał tuż obok niej, toteż nie było w tym nic dziwnego.

– Myślę, że nie wypiałś więcej niż jeden kieliszek szampana – zauważył. – Ale te szampańskie bąbelki dziwnie uderzają do głowy. To tak, jakby pociąg towarowy nagle przemienił się w gutaperkę – dodał enigmatycznie.

– Bez porównań z towarowymi pociągami – mruknęła Maggie. – W lutym nie naigrawałeś się tak ze mnie.

– Nie?

Boże, jak ją denerwował. Zamknęła oczy i pomyślała o tym, jak inny był Mike zaledwie dwa miesiące temu. Ponury, zamknięty w sobie, pozornie spokojny. Teraz bez przerwy z niej żartował, wciąż się uśmiechał i obserwował ją swoimi ciemnymi oczami. Właściwie ją to cieszyło. Pewnie coś dobrego zdarzyło się w jego życiu. To nie jej sprawa, ale niech mu będzie.

Własna sytuacja cieszyła Maggie znacznie mniej. Nowe wcielenie Ianellego niepokoiło ją. Zamierzała spędzić dzień w biurze agencji handlu nieruchomościami, a nie na poszukiwaniu skarbów. Jeszcze przed kilkoma godzinami wcale nie myślała o zatrzymaniu tego domu, a już na pewno nie spodziewała się, że będzie leżała na pledzie nad brzegiem rzeki i piła szampana.

Do tego wszystkiego ten okropny człowiek zachowywał się tak, jak gdyby od dawna marzył o tym, by przebywać w jej towarzystwie. No, ale na pewno ta sytuacja nie potrwa długo. Maggie naprawdę nie miała apetytu na przelotne romanse.

Ale co tam. Na razie wypije jeszcze trochę szampana i podda się urokowi

chwili. Później będzie musiała za to zapłacić. To pewne.

- Jeżeli nie śpisz, to chciałbym ci coś powiedzieć – odezwał się Mike.
- Zamieniam się w słuch.

Mimo to milczał przez dłuższy czas i tylko leżał ze wzrokiem wbitym w niebo, żując źdźbło trawy. Emanowało z niego rozkoszne lenistwo.

Nagle uniósł się na łokciu i ożywił niemal w mgnieniu oka.

- Doleję ci trochę szampana i opowiem coś – oświadczył.

– Coś się stało? – zaniepokoiła się Maggie. Szampan przestał jej jakoś smakować.

Mike usiadł i oparł się plecami o pień starego drzewa.

– Jesteś jedyną kobietą, jaką spotkałem, która nie zanudza mnie pytaniami – oświadczył.

Próbowała się uśmiechnąć, ale jej to nie wyszło.

– Na samym początku zorientowałam się, że nie lubisz, żeby cię indagowano – odparła.

- No tak – przyznał – ale to nie miało nic wspólnego z twoją osobą.

– Uważam, że każdy ma prawo do prywatności. Mike zaczął starannie obierać patyk z kory.

– Powiem ci coś – oświadczył. – Otóż w czerwcu zeszłego roku straciłem pracę w firmie Stuart-Spencer. Jako powód podano reorganizację przedsiębiorstwa i związaną z tym likwidację mojego stanowiska. Było to kłamstwo. Odpowiadałem za finanse i okazało się, że w kasie brakuje czterdziestu tysięcy dolarów. Tylko trzy osoby miały dostęp do tej kasy. Prezes, wiceprezes i ja.

- Rany boskie!

– Doskonale wiedziałem, co się stało z tą sumą. Ale nic nie mogłem zrobić. Zacząłem się starać o inną pracę, ale nikt nie chciał ze mną rozmawiać. Wreszcie przyparłem do muru jednego z dawnych kolegów i zmusiłem do mówienia. Dowiedziałem się, że firma wyrobiła mi opinię złodzieja. Zrozumiałem, że na całej naszej półkuli nie znajdę posady.

- Co za bandyci!

Współczucie ścisnęło serce Maggie. Wiedziała, że Mike ceni uczciwość ponad wszystko. Takie podejrzenie mogło go zabić.

- Zrobili z ciebie kozła ofiarnego!

- Skąd wiesz?

– Nie bądź głupi. Pewnie, że wiem. Dlatego byłeś w lutym taki przygnębiony?

Nie odpowiadał.

- Trudno sobie wyobrazić, żeby prezes czy więc prezes okradał własną firmę – ciągnął. – Wierz mi, wszystko przemawiało przeciwko mnie.
- Jeżeli chcesz mnie przekonać, że jesteś złodziejem, to ci się nie uda.
- Chcę, żebyś oceniła realnie moją sytuację. Zalała go fala ulgi. Uwierzyła w niego bez wahania.

A wcale nie była cyniczną realistką. – Zwróciłem się do adwokata i do Urzędu Pracy. Nie wolno bezkarnie oczerniać człowieka, umieszczać go na czarnej liście. Jednakże nie można było znaleźć dowodów. Referencji udzielano przez telefon, nikt nie zgadzał się wystąpić w procesie, by dać świadectwo prawdzie. Ponieważ nie wysunięto żadnych konkretnych zarzutów, nie miałem możliwości obrony w sądzie.

Chciał mówić dalej, ale Maggie znalazła się nagle na jego kolanach. Objęła go mocno za szyję.

- A niech cię wszyscy diabli – szepnęła z furją. – Dlaczegoś mi tego wcześniej nie powiedział?! Jak żyję nie spotkałam takiego durnia jak ty, Ianelli. Przysięgam...



## Rozdział 9

Mike zrozumiał, że Maggie jest naprawdę zła. A przecież miał jej tyle do powiedzenia. Chciał jej wytłumaczyć, dlaczego do niej nie dzwonił, powiedzieć, że nie chciał jej zaprzętać swoimi sprawami, dopóki by! bezrobotny. Pragnął jej dokładnie wyłożyć swój pogląd na sprawę uczciwości, ale Maggie nie słuchała.

Była blada jak chusta, tylko jej zielone oczy płonęły gorącym blaskiem.

Zaczął ją delikatnie całować. Zalewały go na przemian fale zimna i gorąca. W jej objęciach powracał do życia, był jak nowo narodzony.

Poczuła pod plecami miękki dywan trawy. Kruczoczarne włosy Mike'a obramowane błękitną aureolą nieba zasłaniały jej horyzont. Jego pocałunki łagodziły złość, napełniały ją słodyczą. Odczuła ciężar jego ciała, jego ciepło, jego gwałtowną potrzebę miłości.

W cieniu było chłodno, w słońcu upalnie. Trzymając się kurczowo jedno drugiego, turlali się po murawie. W uszach Maggie szumiała rzeka, dudniła krew.

Pomagali sobie przy ściąganiu dzinsów. Mike zerwał z siebie sweter, z niej bluzkę. Na pewno nie jestem ideałem kobiecości, pomyślała Maggie. Czyżby Mike mógł marzyć o rudej, piegowatej dziewczynie o malutkich piersiach? Nonsens. A tymczasem on próbował pocałować każdy z piegów z osobna. Potem delikatnie pieścił jej piersi i przylgnął do niej całym ciałem.

Przez całe życie chłopcy całowali ją, a potem żegnali się uprzejmiem i znikali. Z Mikiem było inaczej. Z nim ona była inna.

Bez fałszywego wstydu pomogła mu zdjąć resztę odzieży. Potem zdjęła swoją. Wszystko to powoli, z premedytacją. Kiedy wyciągnął do niej ramiona, wymknęła mu się i nagle skoczyła na nogi.

– Wracaj – zażądał.

Uśmiechnęła się niemal prowokacyjnie.

– Złap mnie!

Maggie puściła się pędem przez łąkę. Wiedziała, że dokoła nie ma żywej duszy. Pędziła co sił, śmiejąc się na cały głos.

Dogonił ją po chwili, uniósł wysoko w górę i zaraz potem złożył delikatnie na gęstym mchu.

Nakrył ją całym sobą. Stali się jednym ciałem.

Nad nimi szumiały gałęzie szaleńczo pachnącego jaśminu.

Maggie chwyciła torebkę i teczkę i pobiegła na werandę. Zbierało się na burzę. Błyskawice przecinały niebo. Początek kwietnia był ciepły i słoneczny, ale maj okazał się kapryśny i deszczowy. Maggie wpadła do domu. Bardzo lubiła burzę, ale tylko wtedy, gdy znajdowała się w bezpiecznym wnętrzu.

Rzuciła torby na tapczan i zdjęła żółty żakiet od kostiumu. Pokój był wciąż skąpo umeblowany. Znajdowały się w nim jedynie dwa stare tapczany, no i kominek. Chociaż Maggie przeniosła się tu z Filadelfii już kilka tygodni temu, nic prawie jeszcze nie zrobiła poza wymalowaniem ścian holu warstwą białej farby. Rozmiary przyszłego remontu uzależnione były od wyniku rozmów z bankiem.

Głowę miała pełną cyfr, kosztorysów, najrozmaitszych przepisów prawnych stanu Indiana.

Z kuchni dochodziło stukanie. Ned Whistler naprawiał zlewozmywak. Leżał na ziemi, otoczony najrozmaitszymi narzędziami, i klął na cały głos. Widocznie naprawa nie była łatwa.

– Nie spodziewałam się pana dzisiaj – zauważyła Maggie.

– Już pani wróciła? – zdziwił się Ned i wysunął głowę spod zlewu. Trudno odgadnąć, ile ten człowiek ma lat, może pięćdziesiąt, a może sto dwadzieścia, pomyślała Maggie. Miał roziskrzone niebieskie oczka, wydatny brzuch i co chwila podciągał opadające spodnie. Zawsze miał groźną minę, pewnie dlatego, żeby odstraszyć niepożądanych wścibskich.

– Można w czymś pomóc? – zagadnęła go. Spojrzał na nią i twarz mu złagodniała. Zlustrował ją nawet dość przychylnym wzrokiem. Miała na sobie jasnożółtą spódnicę i białą jedwabną bluzkę, ozdobioną niebieskożółtą apaszką. Para żółtych czółenek dopełniała stroju. Była nawet dosyć porządnie uczesana.

– Proszę nie podchodzić, bo się pani zabrudzi — mruknął.

– Coś nie tak?

– Owszem, bo nowe rury mają inny przekrój niż stare i to jest skaranie boskie. Jeżeli ich nie połączę, nie uruchomię wody w drugiej łazience.

– Pierwsze słyszę o drugiej łazience. Nie jest mi potrzebna. Poza tym nie mogę sobie pozwolić na to, żeby pan przychodził codziennie.

– Pan Ianelli mi płaci i pan Ianelli życzy sobie drugiej łazienki.

Maggie zacisnęła usta. Od tygodni toczyła się pomiędzy nią a Mikiem walka o wydatki. W pewnym sensie była z tego zadowolona. Tłamszone uczucia eksplodują, jeżeli się ich nie wentyluje. Pieniądze są doskonałym tematem zastępczym.

Tymczasem Ned Whistler znów wsunął głowę pod zlew, przy czym uderzył się

i zaklął jednym mocnym słowem.

W pół godziny później wyłonił się spod zlewu, wyprostował i wytarł brudne ręce w szmatę. Czekala na niego filiżanka słabej herbaty. Na pewno wolałby kielicha, pomyślała Maggie, ale będę go traktować mimo wszystko jak miłego starszego pana.

– Z rana zreperowałem kosiarkę do trawy i parawany sprzed kominków. Jutro zabiorę się do spiżarni i zamontuję półki. Wiem, że nie chce pani przerabiać kuchni, bo się pani uparła, że ma być staroświecka. No, ale lepsze światło na pewno się przyda. Przy gotowaniu trzeba widzieć, co się robi. Zainstaluję nowe oświetlenie, żeby nie wiem co.

Kłócili się o to oświetlenie, kiedy Maggie nagle poczuła na sobie czyjś wzrok. Obróciła się i zobaczyła stojącego w drzwiach Mike'a. Ręce trzymał w kieszeniach szarych flanelowych spodni. Śnieżnobiała wykrochmalona koszula mocno kontrastowała z jego kruczoczarnymi, rozwichrzonymi włosami.

Maggie nie chciała okazać, co się z nią dzieje na jego widok. Wzbraniała się przed tym już od tygodni, ale bez większego powodzenia. Nieustannie czuła smak jego ust. Teraz uśmiechał się złośliwie. Wiedział, że ciągle kłóci się z Nedom. Maggie zauważyła iskierki ironii w jego oczach, ale i czające się w ich głębi pytanie: Kiedy to miałem cię ostatnim razem? Chyba dwie noce temu, nieprawdaż?

Była zła na Mike'a za jego stosunek do pieniędzy i wściekła na siebie samą za to, że z nim nie zrywała. Po prostu nie umiała wyobrazić sobie życia bez tego człowieka. Chciała powitać go chłodno, ale nawet nie spostrzegła, kiedy z jej ust wydobyło się sympatyczne:

– Hej.

– Hej – odparł.

– Do widzenia – odezwał się Whistler. – Przyjdę z samego rana.

Kiedy zniknął za drzwiami, Maggie spojrzała na Mike'a, który grzebał w lodówce w poszukiwaniu butelki piwa. Wiedziała, jaki gatunek najbardziej mu odpowiada i dbała, żeby go nigdy w domu nie zabrakło.

– Wyglądasz na zmęczonego – zatroskała się. – Saxton znowu dał ci popalić?

Szef Mike'a, Saxton, był bezpiecznym tematem do konwersacji, poza tym Maggie bardzo lubiła historyjki o nim. Mike zaprosił ich niedawno razem na kolację. George był połączeniem potwora, despoty, poganiacza niewolników i doskonałego kupca. Panowie prze-

rzucali się pomysłami i wyzwaniem jak piłeczkami pingpongowymi.

Zatrzymywali się od czasu do czasu tylko po to, by upewnić się, że Maggie ma coś na talerzu i w kieliszku, i że jest zadowolona. I rzeczywiście była zadowolona. Mike oświadczył Saxtonowi otwarcie, że zamierza w przyszłości prowadzić jego przedsiębiorstwo. Saxton rozzłościł się i zaproponował, żeby spróbował i poniósł konsekwencje. Maggie bała się takich ludzi jak szef Mike'a. Jednakże obydwaj ci mężczyźni promieniowali bezwzględną uczciwością. Pragnęliby wprowadzić podbić świat, ale z otwartą przyłbicą.

– Saxton chce, żebym w przyszłym tygodniu pojechał z nim na trzy dni do St Paul. Jest tam jakieś małe podupadające przedsiębiorstwo, które chciałby ewentualnie wykupić. Ale nie, nie rozmawiajmy o interesach.

Mike otworzył piwo, wypił duży łyk i spojrzał na Maggie czujnym wzrokiem. Na jej żółtej spódnicy widniała duża ciemna plama. Włosy rozpuściła i jeden długi kosmyk opadł na policzek. Nie potrafiła być schludna zbyt długo. A on wołał ją rozchełstana, unikającą jego wzroku... właśnie taką jak teraz.

- Pojedziesz do tego St. Paul?
- Chyba tak.

Zapragnął kochać się z nią. Maggie w łóżku jak gdyby tajała. Zdawał sobie sprawę, że dziewczynie odpowiada sytuacja, jaka się między nimi wytworzyła, ale rozumiał, że to nie może trwać wiecznie. Miał nadzieję, że wspólne sprawy, które łączyły ich od dwóch miesięcy, przerodzą się w coś bardziej trwałego.

– Flannery? – zagadnął ją. – Czemu utrzymujesz mnie w napięciu? Kiedy się wreszcie dowiem, co powiedział Fisk?

Maggie wyjęła z lodówki różne ingrediencje i zabrała się do szykowania kolacji.

– Przejrzał dokładnie wszystkie moje plany i dokumenty, a potem oświadczył, że jego zdaniem kosztorys remontu jest zaniżony. Był zdumiony, że mam tyle napiętych umów na kursy i konferencje. Szczerze mówiąc, trochę mnie to wkurzyło. Przecież gdybym nie miała podstaw do tego, że udami się wynająć ten dom, nie przyszedłabym do niego. Dorothy Langley, o której ci już mówiłam, urządza rocznie około dwunastu kursów dla niewielkich grup. Twierdzi, że nasz dom jest idealny do...

Poczuła jego silne dłonie na swoich ramionach. Obrócił ją ku sobie, objął i przytulił. Podniosła ręce do góry. W jednej trzymała marchewkę, w drugiej obieraczkę.

- Ale dostałam kredyt – powiedziała szybko.
- Na całą sumę?

– Na całą. I ze spłatą nie w ciągu roku, ale osiemnastu miesięcy – dodała z dumą. Szeroki uśmiech zakwitł na jej twarzy.

– Musiałam go oczywiście na miejscu uwieść i to na oczach wszystkich urzędników i kasjerów. Żeby się zgodził na te dodatkowe sześć miesięcy.

– Nie koloryzuj, Flannery. Gdybyś go uwiodła, to on by tobie zapłacił.

– Tak myślisz?

– Oczywiście. Ale nie wyobrażaj sobie, że spędzę resztę wieczoru na mówieniu ci, jaka jesteś mądra, piękna i cudowna w łóżku...

Przywarł ustami do jej ust. Miało to być jak gdyby przypieczętowanie jej sukcesów w banku, ale nie banki miał teraz na myśli.

– Piękna jesteś, moja mała – powiedział cicho.

– Piękna, ponętna i bardzo mądra.

– Mów dalej – domagała się Maggie. – To fascynujące.

Oddała mu pocałunek, ale odsunęła się. Może trochę za szybko. Przymknęła oczy, żeby ukryć przed nim swoje uczucia.

– Mam dla ciebie prezent – powiedział Mike szybko.

– Ale musisz wyjść na dwór, żeby go zobaczyć. Narzucił jej płaszcz przeciwdeszczowy na ramiona, chwycił za rękę i wyprowadził przed dom. Na podjeździe stał niewielki pikap. Łało jak z cebra. Mike nasunął płaszcz na głowę Maggie.

– Zamknij oczy.

Zaprowadził ją do samochodu, otworzył bagażnik. Oczom jej ukazało się trzydzieści puszek z farbą.

Mike zamierzał kupić jej róże z okazji zdobycia bankowego kredytu, ale po namyśle doszedł do wniosku, że najbardziej ucieszy ją farba domalowania ścian.

– Złamana biel – oświadczył z dumą. – Taka, jaką lubisz. Ta sama, którą wymalowaliśmy już jeden pokój. Odnowimy wszystkie pokoje, zobaczysz. Wieczorami w czasie weekendów.

Oczy Maggie zaszyły łzami wzruszenia.

– Ojej, nie płacz, bardzo cię proszę!

Nie zważając na deszcz, dochodzące z oddali grzmoty ani nawet na przyrzeczenia, jakie sobie dała, Maggie przyłgnęła do Mike'a i spojrzała na niego z czułością.

– Wcale nie płaczę. Po prostu jestem wzruszona. Przecież musiałeś kupić tę farbę nie wiedząc, czy uda mi się w banku, czy nie. Miałeś do mnie takie zaufanie?

– Oczywiście. Byłem pewny, że zrobisz na Frisku piorunujące wrażenie.

Powiedziałem ci to rano przez telefon.

Mike patrzył zafascynowany na kropelki deszczu, które drżały na długich rzęsach Maggie. Nachylił się, żeby ją pocałować.

Cofnęła się.

– Mamy mnóstwo pracy! – krzyknęła. – Trzeba wymalować całą górę. Poza tym muszę sobie urządzić biuro. Zjemy kolację i zabieramy się do dzieła, dobrze?

– No dobrze – zgodził się Mike. – Ale najpierw coś zjedzmy.

Panowała nad sobą w czasie kolacji, w czasie przebierania się w poplamione farbą džinsy, w trakcie dźwigania puszek na górę, aż do chwili, kiedy zanieśli je do niebiesko-czerwonobiałej sypialni. Gdy tam weszli, Mike uświadomił sobie, że jest to jedyny pokój w całym domu, z którego jeszcze nie korzystali. Każde inne łóżko było przez nich „zainicjowane”.

Bez trudu przekonał ją, że należy natychmiast naprawić to przeoczenie. Nie protestowała, gdy pomagał jej się rozbierać, gdy pieścił ją jeszcze bardziej zachłannie niż zazwyczaj.

Tymczasem na dworze szalała burza. Błyskało się co kilka sekund, pioruny waliły jak szalone. Maggie wykrzykiwała imię Mike'a na cały głos. Jakże to lubił. Pieścił ją coraz śmielej, coraz namiętniej...

Po nieskończeniu długim czasie odsunęli się od siebie i leżeli spokojnie, oddychając jak po biegu i wsłuchując się w nawałnicę. Deszcz bębnił w szyby. Mike wodził rękami po plecach Maggie z ogromną tkliwością. Czuła się bezpieczna i szczęśliwa.

A potem zaczęła się bać. Lękała się, że Mike znowu ją opuści. Był dobry i serdeczny, ale nie wierzyła, że ją kocha, chociaż przez minione dwa miesiące często to sobie wmawiała. Teraz była pewna, że jak tylko skończą malowanie domu, Mike odejdzie.

Zarzucała sobie, że zbyt łatwo mu ulega, że zbyt lekkomyślnie ofiarowuje mu swoje ciało, nie zastanawiając się ani na chwilę nad przyszłością. Zrobiła na nim na pewno wrażenie kobiety bez reszty wyzwolonej, a on nigdy nie ukrywał, że to, co do niej czuje, nie jest miłością. Wiele razy próbował mówić z nią o uczciwości, ostrzec przed iluzjami, ale ona zawsze te rozmowy przerywała. Doskonale wiedziała, że poddaje się iluzji, i wmówiła sobie, że trzeba wykorzystać każdy moment, zanim Mike odejdzie, ale to jej wcale nie pomagało.

– Zimno ci, mała?

– Nie.

– Widzę, że drzysz.

Naciągnął jej sweterek przez głowę i przytulił do siebie z uśmiechem. Przeczesała palcami gęste włosy na jego piersi.

– Nie łaskocz mnie.

Objął ją i połaskotał w plecy. Musnął zarośniętym policzkiem jej szyję.

– Z tym malowaniem słabo nam idzie – zauważył ze śmiechem.

– To prawda – zgodziła się.

Nie mogła sobie wyobrazić dnia bez jego pocałunków. Ale może potrafi stawić czoło mniej ważnym sprawom. Może? Musi przecież zachować choć odrobinę szacunku dla samej siebie, choć trochę dumy.

– Możemy teraz pogadać? – zapytała.

– Naturalnie.

– Skoro już dostałam ten kredyt, będę mogła płacić komorne za twoją połowę domu i terenu...

– Już o tym mówiliśmy, Maggie. Wiesz przecież, że nie chcę od ciebie żadnych pieniędzy.

– Nie masz racji. Odziedziczyliśmy wszystko po połowie. Wpakowałeś w ten dom straszną forszę. A czeki, które ci dałam na pokrycie połowy wydatków... Mike, ja wiem, że ich nie zrealizowałeś.

– Mam bardzo przyzwoitą pensję i nie potrzebuję twoich pieniędzy. Zwłaszcza że próbujesz tu zorganizować bardzo śmiałe przedsięwzięcie. Naprawdę, nic ci się nie stanie, jak przyjmiesz ode mnie skromną pomoc. Zakładam, że rozmawiamy o pieniądzach.

Maggie potrząsnęła głową. Bała się, że serce wyskoczy jej z piersi. Mike mówił tonem zimnym jak gład. Był stanowczy i nieprzejednany.

– Po części – przyznała po chwili wahania. – A zresztą, może i nie. Ale słuchaj, nie mogę ciągle przyjmować od ciebie pieniędzy. To ja zdecydowałam się na niesprzedawanie tego domu i ja powinnam ponosić tego konsekwencje.

– Byłbym bardzo szczęśliwy, gdyby nasza rozmowa rzeczywiście dotyczyła wyłącznie pieniędzy – powiedział Mike zirytowanym tonem. – Mów jasno, o co Ci chodzi, Maggie.

– Nie bądź taki zły.

– Nie jestem zły. Ale wiem, że chcesz porozmawiać o nas, nie tylko o forszę. Przyznaj się.

– No tak. Będę z tobą szczerą. To przecież ty od samego początku kładłeś nacisk na szczerą. Wiem, że myślałeś, że ja... no, że ja wcale o ciebie nie dbam. Wciąż mówiłeś, że powinniśmy pamiętać o tym, że jesteśmy sobie potrzebni, ale

że się nie kochamy. Może tak i było. Przynajmniej jeżeli chodzi o mnie, przylgnęłam do ciebie z potrzeby, a nie z miłości. Ale to się zmieniło. Ja się zmieniłam.

– No tak, już mnie nie potrzebujesz. Mike wstał i szybko się ubrał.

– Kilka miesięcy temu poczułaś nagle, że musisz mieć kochanka. Zawsze byłaś silna, silniejsza niż ci się zdawało. Zawsze brałaś z życia to, na co miałaś ochotę. A ja zawsze wiedziałem, że jestem dla ciebie nikim.

– Mylisz się, kochanie.

– Ależ nie! Statki mijające się nocą. To my. Potrzebny ci był ktoś na krótki czas po to, by się pozbierać i stanąć na nogi. Mnie zresztą też. Ale teraz nasze życie ułożyło się. Więc ty pierwsza składasz deklarację niepodległości. Przecież właśnie to chciałaś mi dać do zrozumienia. Że mnie nie kochasz. Przyznaj się, Maggie?

Potrząsnęła głową w milczeniu. Ból ścisnął jej gardło. Duma ogarnęła ją jak zimna szara mgła. Przyznać mu się teraz do tego, że jest w nim zakochana? Teraz, kiedy dał jej do zrozumienia, że nigdy nie żywił do niej żadnych głębszych uczuć?

– Skoro jesteśmy w stosunku do siebie tacy, to przyznaj się wreszcie, że nigdy nic do mnie nie czułeś. A zresztą, gdybyśmy się przypadkiem w sobie zakochali, byłby to straszny błąd. Pochodzimy z tak różnych środowisk, z tak różnych światów.

– Miłość jest zawsze niebezpieczną iluzją.

– O, tak.

Tego nie musiał jej mówić.

– Uczciwość jest lepsza – mruknął Mike. – To jedyna rzecz, na jaką można liczyć, nawet kiedy wszystko dokoła się rozpada.

– O, tak! – głos jej brzmiał jak trzask bicia.

Ale Mike już tego nie słyszał. Wypadł jak szalony z pokoju. Gdy do Maggie doszedł stukot jego obcasów na schodach, zalała się łzami. Statki mijające się nocą? Och, Ianelli, czy rzeczywiście byłam dla ciebie tylko krótką przygodą?



## Rozdział 10

Zajechał kolejny samochód, rozległ się trzask zamykanych drzwi. Maggie wybiegła na ganek. Po dwóch dniach deszczu wyłoniło się znowu sierpniowe słońce. Małe strzępiaste chmurki snuły się po błękitnym niebie. Ale Maggie nie zwracała dziś uwagi na pogodę. Ilekroć słyszała zgrzyt kół na żwirze, wpadała w panikę. Mógł to być przecież Mike, a ona jeszcze nie była gotowa na to spotkanie.

Ale to nie był Mike. Z samochodu wysiadły cztery osoby. Trzej mężczyźni i kobieta. Maggie podbiegła do nich ze sztucznym uśmiechem na ustach.

Trzej mężczyźni należeli ponad wszelką wątpliwość do rodziny Ianellich, chociaż nie byli podobni do Mike'a, Najstarszy miał na sobie jaskrawą kraciatą marynarkę. Drugi pociągał z metalowej piersiówki. Dla niego zabawa widać już dawno się zaczęła. Trzeci, najmłodszy, stał z rozkraczonymi nogami i rękami na biodrach, w pozie sugerującej, że cały świat należy do niego. Kobieta była jasnowłosa, mocno opalona i wysoka. W uszach miała brylanty, a na sobie biały jedwabny kostium.

– Margaret Mary Flannery? – zapytała z szerokim uśmiechem.

– Nazywam się Maggie. Jestem osobą, która was tu zaprosiła. Cieszę się, że państwo przyjechali.

– To najzabawniejsza rzecz, jaka nam się od dawna zdarzyła. Kiedy napisała nam pani o tej speluncie Josepha, ukrytym skarbie, hazardzie i pijaństwie, jakie tu uprawiano, bardzo nas to zainteresowało. Nasz klan lubi podróże, no i przyjęcia. Dla dobrej zabawy gotowi jesteśmy przejechać wiele kilometrów. A szczególnie lubimy spędy rodzinne. Ale to nieważne, muszę pani wszystkich przedstawić. Ja jestem Julia, a to Gordon, mój mąż. Warto, żeby pani wiedziała, że jest jednym z synów Josepha Ianellego i wujem Mike'a. Rafę jest bratem Mike'a, Tony jego kuzynem.

Maggie uścisnęła wszystkie ręce, ale nawet nie usiłowała zapamiętać imion. Do południa zjechało się do niej ponad trzydzieści osób.

– Proszę za mną – wołała. – Stoliki są nad rzeką, w salonie drinki...

– Pani rodzina też się zjawi? – zainteresowała się Julia.

– Owszem, po to urządziłam ten spęd, żeby rodziny Ianellich i Flannerych obejrzały sobie dawną siedzibę swoich przodków. Za kilka tygodni byłoby to już niemożliwe, bo jak wspomniałam w listach, mam zamiar wynajmować dom na

seminaria. Jesteście dla mnie w pewnym sensie królikami doświadczalnymi. Chcę sprawdzić, czy dam sobie radę z dużą grupą ludzi... Jeszcze nie wszyscy się zjawili.

Spojrzała niespokojnym wzrokiem na podjazd. Mike pracował do piątej, więc nie należało się go o tej porze spodziewać. Zjazd rodzinny miał być dla niego niespodzianką. Prosiła go, żeby przyjechał. Powiedziała, że zdarzyła się awaria rur wodociągowych.

Był to podstęp, bo żadnej awarii nie było. Od dobrych sześciu tygodni Maggie żyła sama i to według ścisłych reguł postępowania głoszonych przez Mike'a. Czuła się fatalnie i miała tego dość. Tego i całej tej swojej dumy, szacunku do samej siebie i przede wszystkim braku Mike'a.

Wymyśliła sobie zjazd rodzinny, żeby mu uprzytomnić, że ich dwa klany potrafiły niegdyś doskonale współżyć.

Pomysł był idiotyczny. Jak idiotyczny, uświadomiła sobie dopiero, kiedy zaczęli się zjeżdżać goście.

– Maggie!

Maggie wpadła do domu z szerokim uśmiechem na twarzy. Przyjęcie zdawało toczyć się w znakomitej atmosferze. Ludzie, którzy tak lubili się bawić, że gotowi byli przejechać kilkaset kilometrów, by spędzić weekend w starym domu o złej reputacji, musieli mieć wiele ze sobą wspólnego. Brunetki włoskiego pochodzenia całowały się z rudymi Irlandkami, gwar rozmów był ogłuszający.

Maggie usiłowała przedstawiać wzajemnie swoich gości.

– To moja mama, Barbara, a to mój brat Blake i jego żona Laura. Andrea jest moją siostrą.

Jej głos tonął w gwarze rozbawionych głosów, toteż rychło dała za wygraną.

Poszła do kuchni, gdzie zastała Neda wypakowującego z kartonu butelki z alkoholem. Spojrzał na nią ponurym wzrokiem.

– Niedługo się uspokoją – zapewniła go.

– Czy pani wie, ile oni wyżłopali jeszcze przed południem?

– Co tam, po prostu dobrze się bawią.

– Dwaj wleźli do rzeki, goli jak święci tureccy.

– Bo jest gorąco.

Maggie wzięła ze stołu tacę z kanapkami i powróciła do jadalni. Zatrzymała ją matka.

– Podziwiam cię – powiedziała. – Sama to wszystko przygotowałaś? Ten kuzyn twojego Mike'a to niezły pijaczek. Podobno siedział w więzieniu za

sfalszowanie czeku. Coś podobnego...

– On nic jest moim Mikiem, mamó.

Nie zdawała sobie sprawy, że tak szybko przestanie panować nad sytuacją. Krewni Mike'a wcale nie byli najgorsi. To jej własna rodzina stwarzała większość problemów. Jej piękna siostra Andrea siedziała na kolanach jednego z Ianellich i nachylając się nad nim pokazywała mu niemal cały biust. Maggie spłonęła na ten widok silnym rumieńcem. Laura, żona Blake'a, rozebrana do rosołu, pluskała się w rzece.

A dom, jej piękny, wypieszczony dom...

O siódmej rano było tam jeszcze schludnie i elegancko, wszystko lśniło, meble, zasłony, dywany, nie mówiąc już o kryształowych kandelabrach. Cztery pokoje, które miały służyć jako pomieszczenia na konferencje, były otwarte i starannie umeblowane w stylu lat trzydziestych, częściowo przystosowanym do bieżących potrzeb. Jeden ze stołów do gry został skrócony i doskonale służył za biurko. Drugi przerobiony został na bar. Na jednej ze ścian holu Maggie powiesiła kolaż przedstawiający gangsterów z tamtych lat i ich kobiety. Boa z piór oprawione w szeroką ramę wisiało po przeciwległej stronie. Stare kufry zostały oczyszczone i wypolerowane. Służyły jako podręczne stoliki przy kanapach.

Teraz pokoje były przepelnione ludźmi, którzy siedzieli, na czym się tylko dało. Na fotelach, parapetach, dywanach. Przewrócone kieliszki rozlały swą zawartość na meble, jeden z półmisków został zrzuty na ziemię.

Z góry doszedł ją brzęk tłuczonego szkła. Wzdrygnęła się. Co za szczęście, że zamknęła błękitną sypialnię na klucz.

– Maggie, co za wspaniałe przyjęcie – szepnęła jej do ucha Andrea. – Nigdy nie przypuszczałam, że potrafisz urządzić coś takiego.

Maggie uśmiechnęła się z wdzięcznością, spojrziała na drzwi i serce zadrżało jej w piersi. Stał w nich Mike. Wyglądał na zmęczonego. Włożył na siebie ciemne wizytowe ubranie, oczy miał podkrążone i był bardzo blady. Mimo to robił wrażenie człowieka silnego i energicznego. Jaki jest przystojny, pomyślała, I jaki nieobliczalny. Ich oczy spotkały się. Maggie skuliła się jak przerażona dziewczynka.

– A któż to taki? – zainteresowała się Andrea. – Zresztą, nie mów mi. Sama się dowiem.

Przez następne trzy godziny Mike obserwował Maggie, ale nie mógł w żaden sposób odciągnąć jej na bok. Dźwigała tace zjedzeniem, przynosiła butelki do baru, rozdawała talie kart. Unikała go w bardzo zręczny sposób.

Stwierdził, że członkowie jej rodziny są może trochę za głośni i że jej siostra może zbyt śmiało z nim flirtowała, ale na ogół podobali mu się. Lubili się bawić, to było jasne.

Ale Mike nie znosił wszelkiego rodzaju spędów. Spodziewał się spokojnego wieczoru z Maggie, ewentualnie awarii jakichś urządzeń sanitarnych, ale w gruncie rzeczy było mu wszystko jedno, dlaczego został przez nią wezwany. Najważniejsze było to, że chciała się z nim widzieć. Od kilku tygodni marzył o tym, żeby mu powiedziała, że pragnie go mieć nie tylko jako kochanka.

Wystarczyło mu pięć minut, żeby się zorientować, że Maggie go do niczego nie potrzebuje. Świetnie dawała sobie ze wszystkim radę. Nawet z najbardziej wstawionymi z jego kuzynów. Spojrzała na niego tylko raz, uśmiechnęła się i pobiegła dalej.

Okolo dziewiątej tak rozbolała go głowa, że dał za wygraną i wyszedł na powietrze. Nie mógł dłużej wdychać dymu z papierosów i znosić hałasu, jaki panował w całym domu.

Ruszył po ciemku ku rzece. Wieczór był ciepły, powietrze przesiąknięte zapachem mokrej trawy, krzaków i drzew. Wiał lekki wietrzyk, rzeka cicho szumiała. Ogarnęła go błogosławiona cisza.

Oparł się o pień starego drzewa hikorowego, nabrał powietrza w płuca i już chciał zamknąć oczy, kiedy zobaczył naprzeciwko siebie siedzącą pod drzewem postać.

– Nie uciekaj – poprosił cicho.

– Wcale nie mam takiego zamiaru – odparła równie cicho Maggie. – Och, Mike, chciałam ci zrobić niespodziankę, ale zrobiłam tylko głupstwo.

– Kochanie, powiedz mi, co miałaś na myśli, zapraszając tych wszystkich ludzi? Zupełnie tego nie rozumiem.

– Zrobiłam to z wielu powodów. Twoja rodzina podobno urządza co roku taki spęd. Moja także. Wiec pomyślałam sobie, że ta posiadłość jest wspaniałym miejscem na coś takiego, że pewnie ubawi ich zwiedzenie domu, w którym rozrabiali ich dziadkowie.

Zamilkła.

– A jakie jeszcze miałaś powody? – zapytał po chwili Mike.

– Może myśl o naszych dziadkach. Byli tacy różni, a potrafili ze sobą pracować, przyjaźnić się. Stworzyli swój własny, magiczny świat. Nie dam się nikomu przekonać, że było w tym coś niemoralnego...

– Nie mam zamiaru próbować.

– Wyobraziłam sobie, że jeżeli sprowadzę tu nasze rodziny, magiczny świat Ianellich i Flannerych jakoś się odrodzi. I że jak zobaczysz ich wszystkich razem, to i mnie wśród nich...

– Maggie, mnie na nich nic a nic nie zależy. Moja rodzina to banda nicponi. Nie musisz wcale starać się o to, żeby im się podobać. A teraz chodź tu do mnie.

– O, nie.

– Moje drzewo jest lepsze od twojego.

– Moje jest całkiem dobre.

– Stąd lepiej widać księżyc.

– Nie ma żadnego księżycyca.

– Kocham cię, Maggie.

Wiatr zaniósł ku niej jego słowa. Za nimi poszedł Mike. Kucnął przed nią. Przeczesał palcami jej mieniące się złotymi błyskami kasztanowe włosy.

– Uwielbiam cię, mała – szepnął. – Niepotrzebny mi jest spęd Ianellich i Flannerych, żeby sobie uzmysłowić, że te dwa nazwiska powinny się połączyć.

Patrzyła na niego i milczała. Bała się, że jeżeli się odezwie, czar pryśnie.

– Ja też wierzę w magię tego miejsca, Maggie. Ale jestem człowiekiem z krwi i kości, toteż robię błędy. Zbyt wiele błędów.

– Och, Mike – szepnęła. – Zakochałam się w tobie, gdy tylko cię poznałem. Jesteś pierwszym człowiekiem, jakiego znam, który pozwala mi być sobą. Kiedy wróciłam do Filadelfii i przez kilka tygodni nie miałam z tobą kontaktu, umierałam z tęsknoty.

– Nie mogłem się z tobą kontaktować. Przecież ci to tłumaczyłem. Byłem bez pracy i miałem opinię złodzieja. Nie mogłem ci nic ofiarować, a poza tym zdawało mi się, że nie szukasz mężczyzny na stałe, tylko kochanka.

Położył ją na trawie. Nie opierała się. Zachwycił się widokiem jej włosów, odcinających się ostro od zieleni trawy, napawał zapachem wilgotnej ziemi, wiatru i rzeki.

– Wiedziałam o tobie wszystko. Co robisz, jak żyjesz – mówiła Maggie. – Ale nie chciałam ci się narzucać. Nie wierzyłam, że może ci na mnie zależeć, że ci się podobam.

– Jakże mogłabyś mi się nie podobać ty, dziewczyna, która wypychała sobie biustonosz papierem, która przywlokła ze sobą w worku cały sklepik spożywczy, która skłęła mnie za to, że nie chcę brać się ze światem za bary... Zbliżył twarz do jej policzka.

– Jak mogłaś myśleć, że mi się nie podobasz! Pokochałem cię od pierwszego

wejrzenia. Byłaś taka autentyczna! Całkiem zawróciłaś mi w głowie!

Umilkł i uśmiechnął się szelmowsko.

– Ale przyznaj się, że rzuciłaś się na mnie. Będę musiał powiedzieć naszym dzieciom, jaka była z ciebie bezwstydną dziewczyna. I naszym wnukom także. I dzieciom naszych wnuków...

– Tylko wobec ciebie tak się zachowałam. Od razu zrozumiałam, że jesteś dla mnie stworzony. Ty jeden jedyny.

– I to mimo że popełniałem tyle błędów. Że uchodziłem za złodzieja. Jeżeli ci się wydaje, że dostajesz świętego, to...

– Słuchaj, Ianelli, przez całe moje dzieciństwo miałam do czynienia ze świętymi. Na świętego Patryka, czy pocałujesz mnie wreszcie, czy każesz mi czekać do rana?

Więc pocałował ją, a to doskonale umiał. Wziął ją w ramiona i przytulił. Świat zawirował. Jakże cudowny był jej Mike, jaka wspaniała rzeczywistość.

– Kochanie.

– Słucham?

– Wydaje mi się, że czuję zapach dymu.

– Mnie też – mruknęła i mocniej do niego przylgnęła. Mike odsunął się łagodnie i wstał. Po sekundzie pociągnął ją, a ręką wskazywał w kierunku domu.

Swąd stawał się coraz silniejszy. Spojrzeli na siebie i puścili się biegiem.

Wpadli do domu jak szaleni. W środku dym gęstniał z sekundy na sekundę. Obydwa klany schroniły się do najdalszego z pokoiów.

– Maggie! Michaeli! Gdzie byliście? – krzyknęła Barbara na ich widok. – Gordon próbował rozpalić ogień w kominku, no i...

Zrobił to w jedynym kominku, którego drożności Mike nie sprawdził. Mike przykleknął i szybko zgasił tłące się w nim szczapy. Maggie przyniosła z kuchni wiadro wody. Po chwili było po wszystkim.

– Komin jest zatkany – oświadczył Mike. – No, ale jest już po strachu.

– Nietoperze? – zaniepokoiła się Maggie.

– Chyba nie. Pewnie przesunęły się cegły. Maggie zbladła na myśl o tym, że niewiele brakowało, by spłonął cały dom.

Mike wyciągnął rękę, sięgnął w głąb komina i wyciągnął spory przedmiot. Na pierwszy rzut oka wyglądało to na przypaloną cegłę, na drugi na bryłę złota.

Po raz pierwszy od kilku godzin zapanowała w domu chwila ciszy. Trzydzieści osób tłoczyło się w milczeniu, by obejrzeć zdobycz Mike'a. Tylko Maggie wołała jej nie widzieć.

– Skarb Dziadziusia? – szepnęła.

Milczenie ustąpiło okrzykom radości. Ktoś otworzył butelkę szampana. Mike położył bryłę kruszcu na podłodze i szepnął coś matce Maggie do ucha.

– Wychodzimy stąd – powiedział do Maggie.

– Teraz?

– Teraz.

Zaprowadził ją na werandę, podniósł i posadził na parapecie okna. Szybko zeskoczyła i chciała uciec, ale Mike złapał ją i zaczął ściągać z niej sukienkę. Wsunęli się przez okno do błękitnej sypia- Czy drzwi na korytarz są zamknięte? – zapytał Mike.

– Tak, nie chciałam, żeby tu ktoś wchodził. Przytłumione głosy i śmiechy dochodziły z salonu.

Ale tu, w błękitnej sypialni, było cicho i przytulnie. Pokój jak gdyby na nich czekał.

– Więc Dziadzius nie kłamał – szepnęła Maggie.

– Myślę, że żaden z naszych dziadków specjalnie nie dbał o złoto. Może to skarb Dillingera.

– Być może.

Mike zdjął z siebie ubranie, razem osunęli się na wielkie łożo. Zasunął błękitną kotarę. Znaleźli się w magicznym świetle.

Maggie uśmiechnęła się. Uśmiechem śmiałym, wróżącym wiele dobrego, pomyślał Mike, uśmiechem obiecującym więcej miłości i rozkoszy, niż należało się jakimukolwiek mężczyźnie.

– Nasi dziadkowie – powiedział cicho – byli wspaniali.

– Tak myślisz?

– Doskonale wiedzieli, co robią. Są skarby, które nie mają żadnego znaczenia, bo trzeba je oddawać rządowi. A co to za przyjemność.

– Rzeczywiście.

– Są jednakże takie, które wolno zatrzymać i cieszyć się nimi do końca życia.

Maggie, powiedz mi słowa, które tak bardzo pragnę usłyszeć.

– Kocham cię.

– Długo czekałem na te słowa. Powiedz, czy jesteś bardzo grzeszną kobietą?

– Bardzo. Zresztą, czy mogłabym być inna w tej sypialni? Każda kobieta, która się tu znajdzie, musi się stać odważna, zuchwała.

– Na całe życie?

– Na całe życie.

- Zawsze będziemy razem?
- Zawsze.
- Nigdy cię nie puszcę, nie łudź się. W tym łóżku poczniemy mnóstwo dzieci.
- Po raz pierwszy o tym słyszę.
- No właśnie.
- Słuchaj, Ianelli, może powinieneś trochę odpocząć, bo czeka cię dużo roboty.

Mike roześmiał się cicho i przytulił do siebie swoją wspaniałą, zielonooką kobietę. Wcale nie wiedziała, jak gorąco pragnął ją uszczęśliwić. Wcale a wcale.